FORSOWANIE ABORCJI s. 4 | PRZESTĘPSTWA Z FANTAZJĄ s. 18 | CMENTARZ BEZDOMNYCH s. 34 | SKĄD SIĘ WZIĘŁY WYPOMINKI? s. 38

01.11.2026
nr 44 (1090)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy



Powołani do świętości

I Diecezjalny Kongres Eucharystyczny

Diecezji Warszawsko-Praskiej

„Dał się poznać przy łamaniu chleba”

Łk 24, 35

obserwuj nas
@poznaliGo

Pobierz aplikację adoracyjną

www.kongresdwp.pl

Diecezja
Warszawsko-Praska

eprasa.pl 9d8993e39f



ks. Łukasz Piotrowski

Nadzieja w świętości

Po raz kolejny fala protestów zalała Francję. Tym razem zaczęło się od licealistów i studentów. Do nich dołączyły związki zawodowe i „żółte kamizelki". Najwięcej uwagi przykuli jednak zadymiarze i chuligani rekrutujący się ze środowisk skrajnej lewicy oraz tzw. przedmieść. Z pasją godną lepszej sprawy niszczyli oni wszystko, co było wokół, pozostawiając ulice i place miast w stanie przypominającym krajobraz po bitwie. W dużej mierze to w drugim albo trzecim pokoleniu potomkowie imigrantów, którzy przybyli do kraju nad Sekwaną w poszukiwaniu lepszego życia. Młodzi ludzie, którym marzy się kolejna rewolucja. Skali tej agresji nie przewidziały służby państwa mieniącego się jedną z europejskich potęg.

Wobec tego, co wydarzyło się we Francji, pozostaje pytanie o przyszłość młodych. Nie tylko w tym państwie, ale również w innych krajach Europy wstrząsanej kryzysami. Pytanie to jest coraz bardziej aktualne także w Polsce. Niedawno byliśmy zaskoczeni serią ataków w szkołach, pokazujących, że niebezpieczne trendy znane ze szkół amerykańskich i zachodnioeuropejskich dotarły już nad Wisłę. Można zamknąć oczy i powiedzieć, że jeszcze nic się nie zmieniło w moim otoczeniu, że to daleko, że media wyolbrzymiają, politycy wykorzystują do własnych rozgrywek. Po części pewnie to wszystko prawda. Ale prawdą jest też to, że na obecną chwilę nie widać lidera, programu, pomysłu na zmianę. Ani przemoc na ulicach, ani wycofanie się w swój własny świat nie rozwiążą problemów widocznych gołym okiem. Kto jest zainteresowany tym, żeby powiedzieć, że współczesny liberalny projekt kulturowo-polityczny zaczyna się rozpadać jak domek z kart? Gdzie jest taki autorytet, który zostanie uznany przez większość?

Kościół, który przez wieki dostarczał treści będących spoiwem zachodniego świata, jest w defensywie. Zbliża się jednak moment, kiedy współczesne dogmaty zbankrutują. A wtedy pomysły będące blisko Ewangelii staną się bardziej atrakcyjne dla ogółu. O jednym z nich można wspomnieć już teraz. Po ostatnim zebraniu KEP biskupi opublikowali „Słowo w trosce o młode pokolenie". W tym tekście mowa jest o przywróceniu etyce i religii właściwego im miejsca. To miejsce jest w rodzinie, szkole i kościele. W tych przestrzeniach toczy się często żmudna codzienna praca wychowawcza, dzięki której nie można zapunktować w polityce czy mediach, ale zdobywa się ewangeliczne „skarby w niebie". W procesie wychowania etyka i religia mają do odegrania niemałą rolę. Dlatego obok rodziców w procesie wychowawczym powinni stanąć i nauczyciele etyki, i katecheci. Tutaj biskupi apelują, żeby w szkole ten przekaz wartości był zapewniony. To temat, który na pewno będzie wracał.

W aktualnym numerze „Idziemy" sporo miejsca poświęcamy uroczystości Wszystkich Świętych i wspomnieniu Wszystkich Wiernych Zmarłych. O świętych przeczytają Państwo dwa teksty: wywiad Magdaleny Prokop-Duchnowskiej z ks. prof. Józefem Naumowiczem „Połączeni z niebem" (s. 10) i esej ks. Stefana Moszory-Dąbrowskiego „Gdy świecki chce być święty" (s. 12). Oba pokazują, że droga do świętości jest otwarta dla każdego. Polecam też mocno reportaż ks. Pawła Kłysa o cmentarzu dla osób samotnych, który znajduje się w Łodzi – „Cmentarz, o którym niewielu pamięta" (s. 34), oraz tekst ks. prof. Kazimierza Gintera „Skąd się wzięły wypominki" (s. 38), opisujący genezę tej znanej praktyki modlitwy za zmarłych. Kultura pamięci, którą promuje Kościół, daje nadzieję. Pokazuje, że mamy swoje korzenie i cel życia. Również prawda o świętości ludzkiego życia, która w poszczególnych pokoleniach znajduje swoich reprezentantów w postaci świętych. Jaki stałby się nasz świat, gdyby świętość stała się pragnieniem młodych i wzorcem wychowania? Na pewno inny niż ten widziany na ulicach Paryża czy Marsylii w ostatnich dniach.

l.piotrowski@idziemy.com.pl

1.11.2026 idziemy w numerze:

NA ZIEMI I W NIEBIE

Jesteśmy połączeni **s. 10**



fot. Magnific

Gdy świecki chce być święty **s. 12**

Szara aureola **s. 20**

Ludzie, którzy klękają **s. 32**

NASZA PAMIĘĆ



fot. ks. Paweł Kłys

Cmentarz dla samotnych **s. 34**

Skąd się wzięły wypominki? **s. 38**

Głosy z wieczności **s. 42**

Sportowe pożegnania **s. 46**

Z ŻYCIA WZIĘTE

Tak się robi politykę **s. 5**

Co nie jest synodalnością? **s. 8**

Przestępstwa z fantazją **s. 18**

No pain, no gain! **s. 32**

Ofiara katem **s. 33**

Nie tylko krakanie **s. 43**

Codzienne wybory **s. 44**

EUROPA, EUROPA

Forsowanie aborcji **s. 4**

Młodzi gniewni **s. 9**

Znikający dźwięk boksera **s. 16**

Rozbrat z Ameryką **s. 30**

Triest, miasto pogranicza **s. 36**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

eprasa.pl 9d8993e39f



fot. arch. Bartłomieja Wróblewskiego

Od aborcji do suwerenności

Z konstytucjonalistą i posłem PiS **Bartłomiejem Wróblewskim** rozmawia Monika Odrobińska

Po ostatnim sejmowym głosowaniu na temat aborcji usatysfakcjonowana nie jest ani strona pro-choice, ani strona pro-life. Przyjęte rozwiązania trudno też nazwać kompromisem?

Nie ma kompromisu między życiem a śmiercią, to sytuacja zero-jedynkowa. Jedna z przegłosowanych ustaw przywraca aborcję eugeniczną, a więc możliwość zabijania dzieci podejrzewanych o chorobę lub niepełnosprawność, a druga dekryminalizuje aborcję, czyli uwalnia od odpowiedzialności osoby ją dokonujące. Oznacza to w praktyce legalizację aborcji na życzenie. Oba rozwiązania są wyrazem nihilizmu prawnego rządzących, bo wyroki Trybunału Konstytucyjnego z 1997 i 2020 r. stwierdziły niekonstytucyjność aborcji z przesłanek społecznych i eugenicznych.

Co mogłoby te orzeczenia unieważnić?

Orzeczenia TK są ostateczne i mają charakter powszechnie obowiązujący. W prawidłowo funkcjonującym systemie prawnym zmienić może je jedynie zmiana Konstytucji. Obie ustawy są więc w oczywisty sposób niekonstytucyjne, ale zanim trafiłyby ponownie do TK, można byłoby bezkarnie zabijać nienarodzone dzieci. Ważnym elementem orzeczenia z 1997 r. było uznanie, że ochrona prawna bez ochrony karno-prawnej ma charakter fikcyjny. Druga ze wspomnianych ustaw ten element sankcji karnej właśnie uchyla. Wyobraźmy sobie dekryminalizację np. rozboju czy kradzieży. Nadal byłyby to czyny zabronione, ale nie byłoby prawnych ograniczeń dla pobicia czy przywłaszczenia cudzego mienia. Na to nikt by się nie zgodził, a ustawodawca nie odważyłby się dokonać takiej dekryminalizacji.

Czyli nie będzie odpowiedzialnego za zgon kobiety, która skorzystała z pigułki aborcyjnej np. z „abortomatu"?

Twórców ustaw to nie interesuje. Ryzyko takie wpisują oni w ideę aborcyjnego „postępu". Uchwalenie obu ustaw to nieludzka lewicowa ideologia, ale jednocześnie rozgrywka czysto polityczna. Rząd odwraca w ten sposób uwagę od swoich niepowodzeń i wobec niezrealizowania większości obietnic skupia się na aborcji, bo ona wywołuje największe emocje. Wydaje się jednak, że tym razem ten stary manewr się nie powiódł, bo zainteresowanie protestami aborcyjnymi było małe.

Już w 2024 r. była pierwsza próba odciągnięcia uwagi publicznej za pomocą aborcji. Wówczas zakończona porażką, bo przeciw liberalizacji zagłosowało PSL. W tym roku panika przed utratą władzy i chęć zabezpieczenia swoich interesów przed nadchodzącymi wyborami sprawiły, że partia ta, wywodząca się przecież z tradycji chrześcijańskiej, przehandlowała ochronę życia za obietnicę dwukadencyjności. Niedotrzymaną zresztą przez lewicę.

Proces europeizacji polskiego prawa zagraża naszej suwerenności, ale także naszym wartościom.

Czy przewidywane prezydenckie weto zażegna problem?

W odniesieniu do obu ustaw tak, ale w odniesieniu do sprawy nie. Trwają bowiem obecnie dwa procesy, które dla ochrony życia mogą mieć podobne konsekwencje, co obie ustawy. Pierwszy z nich nazywany jest „resetem konstytucyjnym". Obiektywnie trwający kryzys Trybunału miałby zostać zakończony przez jego wyzerowanie. Polegałoby to na skróceniu kadencji wszystkich sędziów, co w praktyce oznacza usunięcie większości pro-life, i bardzo prawdopodobne, że zastąpienie ich osobami w tej i innych sprawach „mniej kontrowersyjnymi". Niosłoby to nie tylko same w sobie poważne konsekwencje personalne, ale i rzeczowe. Tego rodzaju nadzwyczajne usunięcie sędziów z urzędu oznaczałoby delegitymizację ich wieloletniego dorobku, dotyczącego m.in. ochrony życia, wolności religijnej, prawa rodziców do wychowywania dzieci zgodnie z własnymi wartościami czy polskiej suwerenności. Ochrona każdej z tych spraw mogłaby znów zostać podana w wątpliwość. To szczególnie niebezpieczne wobec coraz intensywniejszych prób narzucania Polsce obcego prawodawstwa.

Chodzi o prawodawstwo europejskie?

Tak. Rosnący wpływ orzecznictwa TSUE i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka na polski porządek prawny przekłada się na ochronę życia i innych praw podstawowych, bo oba organy chcą mieć ostatnie słowo, a więc pierwszeństwo przed konstytucją i orzeczeniami polskiego sądu konstytucyjnego. Dość wspomnieć niedawny wyrok ETPCz, który orzekł, że w określonych przypadkach aborcja eugeniczna musi zostać w Polsce dopuszczona. Niedawno w polskim parlamencie przeszła ustawa o wykonywaniu orzeczeń tego organu, przygotowana z inicjatywy polskiego rządu. Niestety, nie tylko PSL, ale także inne formacje odwołujące się do wartości tradycyjnych, jak Rozwój Plus, nie zdobyły się na jej odrzucenie. To część ich strategii polegającej na niekonfliktowaniu się z Europą.

Oznacza ona, że jakiekolwiek starania będziemy czynić w Polsce w kwestii ochrony życia, spraw bioetycznych czy statusu tradycyjnego małżeństwa, ostatnie słowo będzie należało do obcych instytucji. Proces europeizacji polskiego prawa zagraża naszej suwerenności, ale także naszym wartościom. I godzą się na to nawet formacje odwołujące się do chrześcijaństwa, ale dla których od wartości ważniejsze są bieżące interesy polityczne.

eprasa.pl 9d8993e39f



fot. BP KEP

Odpowiedzialni za rodziny i młodych

„Czy dbając o oceny i wyniki egzaminów, nie zapominamy o kształtowaniu sumień? Czy szkoła i dom pamiętają jeszcze, że edukacja pozbawiona formacji moralnej traci swój głębszy sens?” – pytają polscy biskupi. „Musimy przywrócić w edukacji przestrzeń na budowanie wspólnoty opartej na wartościach moralnych i religijnych. Rodzina, szkoła i Kościół mogą różnić się w wielu sprawach, ale łączy nas jedno: odpowiedzialność za młodego człowieka” – podkreślają. Dodają, że „każde dziecko potrzebuje dorosłych, którzy nie pozostawiają go samego, a każda rodzina i każdy wychowawca potrzebuje wspólnoty, na której mogą się oprzeć”.

„Słowo biskupów w trosce o młode pokolenie” podpisano w trakcie zebrania plenarnego KEP w Zakopanem (22–24 października). W czasie spotkania hierarchowie wysłuchali relacji z watykańskiego spotkania na temat rodzin zorganizowanego w 10. rocznicę ogłoszenia adhortacji apostolskiej *Amoris laetitia*. „Sakramentalne małżeństwo i rodzina są jedną z dróg osiągnięcia szczęścia i świętości”, „wsparcia potrzebują młodzi ludzie”, a „szczególną troską należy otoczyć młode małżeństwa, rodziny przeżywające kryzysy oraz osoby żyjące w związkach nieregularnych” – napisali w komunikacie po obradach. Biskupi sprzeciwili się też przegłosowanym przez Sejm zmianom osłabiającym prawną ochronę życia dzieci nienarodzonych.

Konferencja Episkopatu Polski zaakceptowała ponadto znowelizowaną wersję statutu Komisji niezależnych ekspertów do zbadania zjawiska wykorzystywania seksualnego osób małoletnich w Kościele katolickim w Polsce. „Statut zostanie przekazany kompetentnym instytucjom państwowym dla uzyskania osobowości prawnej w świetle prawa państwowego” – podaje komunikat. Na przewodniczącego komisji został powołany historyk, prof. dr hab. Piotr Franaszek (na zdjęciu). „Kandydatura ta była wcześniej konsultowana przez kompetentne gremia wyższych przełożonych zakonnych męskich oraz żeńskich” – czytamy.



Krzysztof Ziemiec

Tak się robi politykę

Otto von Bismarck miał być autorem powiedzenia, że lepiej jest, aby ludzie nie wiedzieli, jak robi się kiełbasę i politykę. Ale czasem wiedzieć warto.

Minister Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz odchodzi z rządu. Dlaczego? Ona sama tłumaczy to brakiem możliwości realizacji swoich celów i coraz trudniejszą współpracą z premierem. W wywiadzie dla Wirtualnej Polski mówiła: „Ten rząd ma przemocową kulturę zarządzania”. Oskarżyła też koalicję, że straciła „kompas etyczny”. Skrytykowała kandydaturę Macieja Berka do Trybunału Konstytucyjnego, aferę szpitalną i zły stan finansów publicznych. „Koalicja 15 października przegrała, próbując przepchnąć wbrew ludziom projekt dotyczący dwukadencyjności, kierowany wyłącznie politykierskimi celami. Ideologia ciepłej wody w kranie tę koalicję zabija. To ideologia podporządkowania wszystkiego układowi. Uważam, że za moment zabije to Polskę” – mówiła, za co została przez koalicjantów przywołana do porządku. Jan Filip Libicki pisał: „Baba z wozu, koniom lżej”. A Tomasz Trela: „Odeszła wiecznie niezadowolona Katarzyna, wrócił płaczący i grożący Szymon. Chcecie wychodzić z rządu, wyjdźcie, nikt nie będzie płakał”. Jakby w odpowiedzi dzień później światło dzienne ujrzały taśmy, z których dowiadujemy się, jak to Szymon Hołownia dogadywał dla siebie z Radosławem Sikorskim stołek ambasadora w Watykanie.

Czy tak wygląda cała polityka? Na pewno nie. Zdarzają się przestrzenie, gdzie najważniejsze są jeszcze wartości. Ale czasy sprzyjają właśnie takim mobbingowym standardom zarządzania. Zresztą nie od dziś. Niszczenie partyjnych konkurentów, stawianie do pionu koalicjantów metodami jak ze służb specjalnych dziennikarze opisują od dekad. Szkoda tylko, że politycy coraz częściej zamiast budować sprawne państwo, budują system, w którym lojalność wobec lidera jest ważniejsza od kompetencji i niezależności. Bo skuteczność w eliminowaniu rywali nie jest tym samym, co skuteczność w zarządzaniu państwem. A dodajmy, że tym sposobem działania nie gardzą również ci, którzy oficjalnie brzydzą się niedemokratycznymi metodami…

> **Skuteczność w eliminowaniu rywali nie jest tym samym, co skuteczność w zarządzaniu państwem.**

Cóż, tak właśnie robi się politykę. Warto o tym wiedzieć, by nie dawać się nabierać na piękne słówka. A przy tym – warto coś zmieniać w swoim najbliższym otoczeniu. Bo politycy są tacy, jaka jest emanacja społeczeństwa. Są odbiciem nas samych. Jeśli na nich narzekamy, to spójrzmy najpierw na siebie.

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa” na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN,TV Puls i TVP

eprasa.pl 9d8993e39f

W SKRÓCIE

■ **Kiedy trójstronne negocjacje?** Jak poinformował 23 października prezydent Ukrainy, termin trójstronnego spotkania przedstawicieli Ukrainy, USA i Rosji na szczeblu zespołów negocjacyjnych zależy od Rosjan; obecnie planowane jest na pierwszą połowę listopada w Abu Zabi.

■ **Czy spotkają się w Chinach?** Władimir Putin zaproponował spotkanie z Donaldem Trumpem w Chinach. Stało się to 21 października podczas rozmów z amerykańskim wysłannikiem Steve'em Witkoffem w Petersburgu – przekazała agencja Reutera, powołując się na rosyjskie media. Kreml już wcześniej sygnalizował możliwość zorganizowania trójstronnego spotkania Putina, Trumpa i przywódcy Chin Xi Jinpinga podczas szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC), który odbędzie się w listopadzie w Chinach. Putin poinformował też o uwolnieniu 74-letniego Amerykanina Stephena Hubbarda.

■ **Leon XIV konfratrem.** Leon XIV przyjął honorowy tytuł papieskiego konfratra Kaplicy św. Jerzego na zamku w Windsorze. Brytyjski dwór potwierdził nadanie wyróżnienia w pierwszą rocznicę wizyty Karola III i królowej Kamili w Watykanie. To odpowiedź na przyjęcie monarchy jako królewskiego konfratra Opactwa św. Pawła za Murami w Rzymie. Według brytyjskiego dworu oba gesty wyrażają dążenie do jedności chrześcijan.

■ **Książę przeciw aborcji.** Alois, książę dziedziczny Liechtensteinu, odmówił zatwierdzenia ustawy zakładającej możliwość przerywania ciąży do 12. tygodnia. W komunikacie Domu Książęcego wyjaśniono, że Alois, po rozważeniu propozycji w ostatnich miesiącach, nadal uważa, iż reforma nie zapewnia odpowiedniej ochrony życia nienarodzonego. Ustawa została przyjęta w parlamencie niewielką większością głosów – 13 do 12. Parlament odrzucił wniosek o przeprowadzenie referendum, dlatego wejście reformy w życie zależało od zgody księcia.



fot. PAP/Radek Pietruszka

AZJATYCKA WYPRAWA

Premier Donald Tusk 21–26 października przebywał z wizytą w Indiach i Wietnamie. W Indiach spotkał się z premierem Narendrą Modim i wziął udział w polsko-indyjskich forach biznesowych. W Wietnamie wystąpił podczas polsko-wietnamskiego okrągłego stołu biznesowego z udziałem premiera Le Minh Hunga. Na zdjęciu: premier RP i premier indyjskiego stanu Karnataka przed otwarciem forum biznesowego w Bengaluru.

REELEKCJA LULI DA SILVY



fot. PAP/EPA/Isaac Fontana

Prezydent Brazylii Luiz Inacio Lula da Silva (na zdjęciu) wygrał 25 października drugą turę wyborów prezydenckich i wywalczył reelekcję. Jego rywal, prawicowy senator Flavio Bolsonaro, nie uznał porażki i zapowiedział wniosek o unieważnienie wyniku wyborów. Według danych Najwyższego Trybunału Wyborczego Lula zdobył niecałe 51,8 proc., a Bolsonaro – nieco ponad 48,2 proc. ważnych głosów. Wybory w Brazylii uznawane są za jedne z najważniejszych na świecie w tym roku i kluczowe dla politycznej mapy regionu. Lula proponował utrzymanie obecnej polityki państwa, w tym systemu zapomóg społecznych i wielostronnej współpracy międzynarodowej. Bolsonaro zapowiadał twardą walkę z przestępczością, obniżanie podatków, cięcia budżetowe i reformy probiznesowe oraz zbliżenie w relacjach z USA.

NIŻOWA POGODA

Niż Boelo uderzył z końcem ubiegłego tygodnia w Wielką Brytanię, a następnie przesunął się w kierunku Skandynawii, niosąc ze sobą gwałtowne wichury i ulewne deszcze, powodujące lokalne podtopienia i przerwy w dostawie prądu.



fot. PAP/EPA/Adam Vaughan

eprasa.pl 9d8[illegible]39f



fot. PAP/EPA/Emanuele Valeri

FALA PROTESTÓW

Francja, Włochy, Hiszpania, Portugalia, Belgia – przez Europę przeszła w ostatnim czasie fala protestów z dużym udziałem młodych ludzi. MSW Francji podało, że w demonstracjach 24 października w całym kraju uczestniczyło ok. 410 tys. osób, w tym ok. 110 tys. w Paryżu. Związki zawodowe podały dwukrotnie wyższą liczbę uczestników. Tego dnia we Włoszech zatrzymano 380 osób podczas protestów przeciw rządowi i wysokim kosztom życia. Część demonstracji miała gwałtowny przebieg. Kolejne protesty i strajki zapowiedziano na listopad m.in. we Francji, Hiszpanii, Niemczech, Włoszech i Portugalii. Na zdjęciu: demonstranci w pobliżu Koloseum w Rzymie.

PAPIEŻ WYRUSZA W DROGĘ



Leon XIV 6 listopada udaje się w pielgrzymkę do Ameryki Łacińskiej. Odwiedzi kolejno trzy kraje: Urugwaj, Argentynę i Peru, gdzie był biskupem. Będzie to najdłuższa podróż tego pontyfikatu – potrwa do 17 listopada. Termin pielgrzymki nie zmienił się mimo niedawnej operacji papieża. Lekarze po zbadaniu materiału pobranego podczas operacji zapewnili, że nie jest konieczne wdrażanie dodatkowego leczenia Leona XIV. Na zdjęciu: logo wizyty papieża w Peru.

SERBIA DLA STUDENTÓW

Lista Studencka – Studenci Zwyciężają uzyskała w przedterminowych wyborach parlamentarnych w Serbii 52,9 proc. głosów, dających jej 140 mandatów w 250-osobowym parlamencie. Pokonała Zjednoczoną Serbię byłego prezydenta Aleksandara Vuczicia. Do przedterminowych wyborów doprowadziły trwające od dwóch lat protesty po katastrofie budowlanej na dworcu kolejowym w Nowym Sadzie. Na fali społecznego niezadowolenia powstał ruch studencki.



fot. PAP/EPA/Andrej Cukic

eprasa.pl 9d8993e39f

W SKRÓCIE

■ **Ewakuacja w Ołeszkach.** Biały Dom poinformował, że Rosja i Ukraina zgodziły się tymczasowo wstrzymać od 29 października walki w Ołeszkach, aby umożliwić dostarczenie tam pomocy humanitarnej i przygotować ewakuację ludności cywilnej. Dodał, że doprowadziła do tego interwencja pierwszej damy USA Melanii Trump. Ukraińskie władze alarmowały wcześniej, że sytuacja w Ołeszkach, leżących w pobliżu Chersonia, jest tragiczna. Według Białego Domu w mieście bez dostępu do żywności i wody pitnej przebywało ok. 2 tys. osób, w tym 50 dzieci. W sprawę zaangażował się papież Leon XIV, który rozmawiał o Ołeszkach telefonicznie z Władimirem Putinem, gdy przebywał w szpitalu po operacji, a później również z Wołodymyrem Zełeńskim.

■ **Rząd w Rumunii.** Rumuński parlament udzielił wotum zaufania rządowi sformowanemu przez Lucę Niculescu, kończąc tym samym trwający w kraju od maja kryzys polityczny. Jak poinformował portal Digi24, według pierwszych ustaleń gabinet Niculescu uzyskał 270 głosów. Do zatwierdzenia nowego rządu wymagane były co najmniej 233 głosy. 55-letni Niculescu jest byłym dziennikarzem i dyplomatą niezwiązanym z żadną partią polityczną.

■ **Jemeńska ofensywa.** W Taiz na południowym zachodzie Jemenu ponad 800 tys. osób zostało odciętych od pomocy humanitarnej. Trwa ofensywa Ruchu Huti przeciwko miastu, będącemu ostatnim miejskim bastionem sił rządowych walczących z tym ugrupowaniem zbrojnym. Po modlitwie „Anioł Pański" 25 października Leon XIV skierował „gorący apel o zaprzestanie działań zbrojnych i zagwarantowanie mieszkańcom Jemenu oraz wszystkim narodom tego regionu możliwości życia w pokoju".

■ **System działa.** System łączności satelitarnej Starlink ponownie zaczął działać przy prędkości 420 km/h po wcześniejszych ograniczeniach jego funkcjonalności; przywrócono także przekazywanie danych wywiadowczych, które ostrzegają przed atakami balistycznymi na Ukrainę – oświadczył prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski 25 października.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Co nie jest synodalnością

Dużo mówi się w ostatnich latach w Kościele o synodalności. Przed zwołaniem synodu o synodalności przez papieża Franciszka w 2021 r. mało kto wiedział, co to słowo oznacza. Przypomnijmy, że chodzi o uczestnictwo w życiu i misji Kościoła. Czasem można jednak odnieść wrażenie, że niektórzy wierni mylą synodalność z przekonaniem, że należy wziąć sprawy w swoje ręce, a nawet przejąć kontrolę nad poszczególnymi obszarami życia Kościoła. Powstaje zatem pytanie, czym synodalność już nie jest.

Niedawno byłam świadkiem przykrej sceny w kancelarii parafialnej. Do księdza, który przed chwilą przewodniczył Eucharystii, podeszła kobieta. Zaczęła czynić mu wymówki, że podczas Mszy za rzadko wymieniał nazwisko osoby, za którą zamówiła intencję, a ponadto wymawiał je cicho i niewyraźnie. W kancelarii było jeszcze kilka innych osób, które przyglądały się tej scenie. Ksiądz stał i wysłuchiwał coraz głośniejszych pretensji kobiety. W końcu ta najwyraźniej się opamiętała, zamilkła i opuściła kancelarię. Sytuacja ta skojarzyła mi się z wydarzeniami w parafii w Grojcu. Tamtejsi wierni, stając „w obronie” proboszcza, potraktowali w jeszcze gorszy sposób biskupa, który przyjechał, oraz towarzyszących mu księży. Powstaje pytanie: czy w takich przypadkach mamy do czynienia z wyrażaniem głosu wiernych w trosce o dobro parafii, Kościoła i wspólnoty? Czy może jest to już przekroczenie granicy, którą wyznacza choćby szacunek do drugiego człowieka. Czy troska o Kościół i prawo do wyrażania własnego zdania mogą usprawiedliwiać zachowania, które naruszają godność innych osób oraz porządek społeczny i kościelny?

Przy różnych okazjach wierni mylą własną chęć kontroli z prawdziwą troską o wspólnotę Kościoła.

Istnieją sytuacje, kiedy wierni naprawdę mogą wyrażać swoje zdanie, przedstawiać własne opinie, doradzać księżom, a nawet – uwaga – biskupom w sprawach dotyczących Kościoła. Taką okazją są choćby lokalne synody i organizowane w ich ramach konsultacje. Wówczas jednak zainteresowanie wiernych sprawami Kościoła wydaje się znacznie mniejsze. Można to zauważyć, analizując statystyki dotyczące liczby osób biorących udział w spotkaniach synodalnych czy przedsynodalnych w poszczególnych diecezjach. Odsetek uczestników tych spotkań jest zwykle niski, mimo że właśnie wtedy mają oni możliwość wypowiedzenia się na temat różnych spraw dotyczących własnej parafii czy diecezji, mogą zwrócić uwagę na konkretne problemy, przedstawić własne propozycje, podzielić się spostrzeżeniami, a nawet coś skrytykować, zasugerować zmianę czy wskazać obszary wymagające poprawy.

Warto zastanowić się nad pewnym paradoksem: kiedy pojawia się rzeczywista możliwość zabrania głosu i konstruktywnego włączenia się w życie Kościoła, zainteresowanie bywa niewielkie. A później, przy różnych okazjach wierni wyrażają swoje niezadowolenie w sposób emocjonalny, niekiedy przekraczając granice i myląc własną chęć kontroli z prawdziwą troską o wspólnotę. Kiedy więc przyjdzie nam ochota skrytykować kogoś tylko dlatego, że nie uczynił tego tak, jak my tego chcieliśmy lub jak sobie to wymyśliliśmy, zatrzymajmy się i zastanówmy, czy chodzi nam o dobro wspólnoty, czy o własny interes. Bo nie na tym polega synodalność. To jest zwykłe wysuwanie własnych racji i interesów na pierwszy plan.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

REKLAMA



40 lat Asyżu

W rocznicę Światowego Dnia Modlitwy o Pokój w Asyżu, który odbył się 27 października 1986 r. z inicjatywy Jana Pawła II, w mieście św. Franciszka ponownie zgromadzili się przedstawiciele różnych religii, świata kultury, społeczeństwa obywatelskiego oraz instytucji. Międzynarodowe spotkanie pod hasłem „Pokój rozbrojony i rozbrajający” zorganizowała 25–27 października Wspólnota Sant’Egidio. Z powodu rekonwalescencji po operacji papież Leon XIV odwołał swój udział.

O spowiedzi

Autentyczna skrucha nie rodzi się z pogardy dla samego siebie ani z pierwszoplanowego skupienia uwagi na popełnionym złu, lecz ze spojrzenia skierowanego ku miłosierdziu Bożemu – mówił regens Penitencjarii Apostolskiej bp Krzysztof Józef Nykiel podczas V Seminarium Formacyjnego pod hasłem „Sprawowanie sakramentu pojednania” w Watykanie. Dodał m.in., że spowiedzi nie należy mylić z psychoterapią.

W drodze na ołtarze

Ojciec Święty zatwierdził dekrety o heroiczności cnót sześciu sług Bożych. Oznacza to zamknięcie pierwszego kluczowego etapu ich procesu beatyfikacyjnego. W tym gronie znajdują się dwaj biskupi-misjonarze: Friedrich Kaiser Depel i Oreste Mareng, a także Małgorzata Bavosi, konsekrowana członkini ruchu Focolari.

eprasa.pl 9d8993e39f



Dariusz Kowalczyk SJ

Nie usprawiedliwiać, nie przekreślać

Nie zdołałem dojechać do kościoła, w którym miałem odprawić Mszę św. Centrum Rzymu zablokowały siły porządkowe. Obawiano się powtórki z Mediolanu, gdzie młodzi ludzie demolowali sklepy. Jakiś zdesperowany Włoch, nie mogąc dostać się do dworca Termini, pomstował na rząd Meloni, krzycząc: „Faszyści!”. Zdecydowanie pomylił adresatów swego oburzenia. No cóż! Także w Italii mają swoje ogłupiające telewizje.

O co właściwie chodzi młodym rebeliantom? O drożyznę, szkołę, mieszkania, przyszłość. Takie odpowiedzi padają w relacjach z protestów. Nie wolno ich zbywać wzruszeniem ramion. Trudno planować rodzinę, jeśli uczciwa praca nie pozwala wynająć skromnego mieszkania. Ale między troską o przyszłość a rozbiciem cudzej witryny nie ma moralnego znaku równości. Krzywda sklepikarza nie staje się sprawiedliwością poprzez dopisanie jej chwytliwego hasła.

Trzeba też odróżnić pokojowego demonstranta od sprawcy przemocy. Czarna bluza z kapturem nie jest dowodem winy, ale i młody wiek nie daje immunitetu. Kto niszczy, powinien odpowiedzieć za swój czyn, stosownie do wieku i winy. Pobłażliwe komentarze lewicowych komentatorów: „Oni tylko wyrażają emocje” – są lekceważeniem zarówno pokrzywdzonych, jak i samych młodych. Traktować człowieka poważnie to uznawać, że może wybierać i może ponosić konsekwencje. Miłosierdzie nie wymaga, by rachunek za cudzą agresję płacił bezbronny sklepikarz.

Odpowiedzialność wychowawców i rodziców nie znosi odpowiedzialności wychowanka, który ma 15–20 lat. Warto pytać, czy uczymy dzieci i młodzież cierpliwości, obowiązkowości i znoszenia porażek, czy raczej obiecujemy życie bez frustracji, dobrobyt bez solidnej pracy. Nie należy jednak z obrazów ulicznych zajść wyprowadzać diagnozy, że całe pokolenie nie chce pracować. Jedni rzeczywiście unikają wysiłku, pogrążając się w roszczeniach, ale nie brakuje takich, którzy łączą naukę z pracą i jeszcze znajdują czas, by np. pomagać chorym.

> **Bo można mieć setki kontaktów w telefonie, a nie mieć komu opowiedzieć o lęku przed jutrem.**

Co pcha młodych ludzi do przemocy wobec innych? Może to jakiś chory pomysł odnalezienia poczucia przynależności i budowania wspólnoty? Bo można mieć setki kontaktów w telefonie, a nie mieć komu opowiedzieć o lęku przed jutrem. Gniew bywa wtedy namiastką więzi: przynajmniej jesteśmy razem przeciw komuś. Ale wspólne demolowanie nie buduje przyjaźni. Trzeba zapytać młodego nie tylko: „Czego żądasz?”, lecz także: „Komu ufasz? Dla kogo jesteś gotów coś zrobić?”. I wysłuchać odpowiedzi.

Jest jeszcze polityka. Nie troska o dobro wspólne, ale brudne politykierstwo. Autentyczny niepokój może stać się okazją do manipulacji. Nie trzeba jednak dopisywać każdemu protestowi tajnego reżysera. Warto natomiast uczyć prostych pytań: kto sufluje złe emocje i obiecuje łatwe rozwiązania, kto usprawiedliwia przemoc, kto zyskuje na ulicznych burdach? Samodzielne myślenie zaczyna się m.in. od nieufności wobec tych, którzy każą nam nienawidzić.

A Kościół? Nie powinien być ani kapelanem ulicznej rewolty, ani rzecznikiem przekreślania „zepsutej młodzieży”. Ma do kogo się odwołać. Na przykład Jan Bosko łączył wychowanie religijne z nauką zawodu, wspólnotą i obecnością wychowawcy. Dziś potrzeba podobnej konkretności: otwartej parafii, rozmowy, pomocy w nauce i szukaniu pracy, sportu, wolontariatu. I mądrego głosu w sprawach społeczno-politycznych. Nie chodzi o zastąpienie Ewangelii programem zajęć. Młody potrzebuje usłyszeć, że jest kochany przez Boga, ale też, że potrafi kochać, służyć i budować. Chrystus nie mówi, że wszystko, co człowiek robi, jest dobre. Mówi, że każdego warto ocalić. Taka jest droga Kościoła: nie usprawiedliwiać zła, ale nie przekreślać człowieka. Nawet jeśli przez jego gniew nie dojechałem na Mszę.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie
dkowalczyk@jezuici.pl

REKLAMA



eprasa.pl 9d8993e39f

„Świętość nie jest luksusem dla nielicznych, lecz zwykłym obowiązkiem dla ciebie i dla mnie” – mówiła św. Matka Teresa. Ale czy my w to wierzymy?

W teorii wierzymy. W praktyce zachowujemy się tak, jakby świętość była dla specjalistów: zakonnic, męczenników, mistyków. Zresztą święci na obrazach mają aureole, więc wydają się z innego materiału. Zapominamy, że za życia nikt tych aureoli nie widział. Mamy jednak wygodną wymówkę: „Ja nie jestem święty”. Brzmi jak skromność, a często jest zwolnieniem z wysiłku. Nawet jeśli słowo „świętość” nas onieśmiela, bo wydaje się ona odległa i nieosiągalna, spróbujmy spojrzeć na nią jak na życie w przyjaźni z naszym Zbawicielem. Taka przyjaźń jest możliwa dla każdego z nas.

Nie na darmo św. Paweł określał ochrzczonych jako świętych, to znaczy poświęconych Bogu, wybranych dla Boga. A zatem jako ochrzczeni



fot. arch. ks. prof. Józefa Naumowicza

Połączeni z niebem

Z ks. prof. **Józefem Naumowiczem**
rozmawia Magdalena Prokop-Duchnowska

jesteśmy wybrani, poświęceni, powołani do świętości. Wystarczy te dary chrzcielne rozwijać w naszym codziennym, zwyczajnym życiu. Dlatego św. Teresa od Dzieciątka Jezus przypominała, że „świętość nie polega na czynieniu rzeczy nadzwyczajnych, ale na czynieniu rzeczy zwyczajnych w sposób nadzwyczajny”, czyli z wielką miłością i wiarą.

Skoro świętość od zawsze była dla wszystkich, to dlaczego Kościół dopiero od kilkudziesięciu lat tak mocno to podkreśla?

To prawda, że przez wieki na ołtarze wynoszono przede wszystkim osoby duchowne, zakonne, władców, ale to nie znaczy, że nie brano pod uwagę także świeckich, i nie tylko męczenników. Świadczy o tym uroczystość Wszystkich Świętych, która kształtowała się już w VIII–IX w. Wyrosła ona z przekonania, że świętych, czyli zbawionych, jest znacznie więcej niż tych oficjalnie wyniesionych na ołtarze. 1 listopada w liturgii czytamy fragment Apokalipsy św. Jana o niezliczonej rzeszy zbawionych, pochodzących ze wszystkich narodów i pokoleń, ludów i języków, stojących przed tronem Baranka.

Przyznaję, że dziś mocniej akcentuje się powszechne powołanie do świętości. Widać to w beatyfikacjach i kanonizacjach osób świeckich, np. rodziców św. Teresy z Lisieux, Ulmów czy Carla Acutisa. Coraz częściej też pokazuje się świętych takimi, jacy byli – bez patosu i pomnikowości, dostrzegając ich heroizm w codziennym życiu. Tak przedstawiani święci stają się nam bliżsi. Nie unoszą się wysoko nad ziemią, lecz twardo po niej stąpają.

Nie musimy odtwarzać życia świętych. Ważne, by działać w ich duchu: naśladować ich postawę wobec Boga i drugiego człowieka.

Kto decyduje o tym, że dana osoba staje się kandydatem na ołtarze?

Procesy beatyfikacyjne są inicjowane oddolnie, przez konkretne środowiska, zgromadzenia zakonne czy diecezje. Dopiero po przeprowadzeniu postępowania na etapie diecezjalnym sprawa trafia do watykańskiej Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych, a ostatecznie do zatwierdzenia przez papieża. Jednym z warunków potrzebnych do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego

eprasa.pl 9d8993e39f

Ks. prof. dr hab. Józef Naumowicz – patrolog, znawca historii wczesnego chrześcijaństwa, późnego antyku, Bizancjum i starożytnej Armenii; birytualista, duszpasterz Ormian w Polsce; wykładowca na Wydziale Nauk Humanistycznych na UKSW w Warszawie.

jest istnienie oddolnego kultu kandydata na ołtarze. Jestem notariuszem w procesie kanonizacyjnym bł. Jerzego Popiełuszki, przytoczę więc jego przykład: od męczeńskiej śmierci w październiku 1984 r. jego grób zaczęły nawiedzać tłumy ludzi z całego świata, które wypraszały łaski za jego wstawiennictwem. Ten fakt stał się podstawą do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego przez prymasa Józefa Glempa. Dodam, że nie był wtedy dodatkowo potrzebny cud, bo ks. Jerzy jest męczennikiem za wiarę; cud jest badany obecnie, jako niezbędny do jego kanonizacji.

Jak naśladować świętych z innych epok?

Nie musimy dosłownie odtwarzać ich zachowań. Ważne, by działać w ich duchu, to znaczy naśladować ich postawę wobec Boga i drugiego człowieka. Odkrywać, jakimi wartościami kierowali się w swoich wyborach. Chodzi tu przede wszystkim o miłość, o więź z Jezusem, która uwidacznia się w codziennym życiu.

Jak spośród rzeszy świętych wybrać tego, który zostanie naszym przyjacielem?

Warto zacząć od patrona z chrztu. Nieprzypadkowo przecież nosimy takie, a nie inne imię. Mnie szczególnie bliski jest św. Józef – bardzo ufam w jego opiekę, modlę się za jego wstawiennictwem. W wyborze można kierować się też podobieństwem życiowych doświadczeń. Na przykład św. Józef jest wzorem dobrych ojców albo osób pragnących dobrej śmierci (on sam umarł w obecności Maryi i Jezusa). Ze św. Moniką łączą się rodzice zatroskani o wiarę swoich dzieci, ze św. Janem Marią Vianneyem – zaangażowani duszpasterze. Ważne, by nie skupiać się wyłącznie na niezwykłości danego świętego. Cuda, z których słynie św. Ojciec Pio, mogą przysłonić jego głęboką duchowość; warto zobaczyć, jak on spowiadał, jak sprawował Eucharystię – tak, że ludzie przyjeżdżali z bardzo daleka tylko po to, by uczestniczyć w odprawianych przez niego Mszach św. Dziś także możemy prosić go o pomoc w głębszym przeżywaniu liturgii. Dlatego tak ważne jest, by coraz lepiej poznawać naszych patronów i bliskich nam świętych.

Jak to robić?

Warto czytać życiorysy świętych, a także ich pisma, które wprowadzają nas w ich sposób życia i myślenia, a przez to pozwalają poznać ich najważniejsze duchowe przesłania. Cieszy bardzo, że chętnie sięgamy po pisma św. Jana Pawła II, św. Faustyny, bł. Stefana Wyszyńskiego czy innych wielkich postaci.

Zwróćmy uwagę, że podczas Mszy św., będącej najpełniejszym spotkaniem z Bogiem, przywołujemy także świętych. Liturgia jest więc pierwszym i najważniejszym miejscem, w którym oddajemy im cześć. Trzeba jednocześnie pamiętać, że więź ze świętymi jest tak naprawdę więzią z Chrystusem. To On ma być w centrum naszej wiary.

Gdyby pobożność do świętych odciągała od Boga, byłaby wypaczeniem. Właściwie przeżywana, zawsze do Niego prowadzi.

Jaki sens mają takie przejawy kultu świętych, jak całowanie relikwii czy pocieranie przedmiotów o obrazy?

To fakt, że jedynie Bogu należy się uwielbienie. Świętych nie uwielbiamy, lecz oddajemy im cześć. Jednym ze sposobów jej wyrażania jest kult relikwii i obrazów. Przy czym cześć oddajemy nie przedmiotom, lecz osobom, do których one odsyłają. Człowiek potrzebuje materialnych znaków, które przypominają mu o rzeczywistości duchowej. Same sakramenty określa się jako „widzialne znaki niewidzialnej łaski" udzielanej przez Chrystusa za pośrednictwem Kościoła.

Nie traktujemy czasem świętych zbyt interesownie?

Chyba tak jest, że prosimy ich o wstawiennictwo wtedy, gdy jesteśmy w jakiejś potrzebie. Ale sam Pan Jezus w przypowieściach o natrętnym przyjacielu i o natrętnej wdowie zachęcał do wytrwałej i bezwstydnie śmiałej modlitwy. Warto jedynie pamiętać, że poza modlitwą prośby są jeszcze modlitwy dziękczynienia, ufności czy inne jej formy.

Po co nam pośrednictwo świętych, skoro możemy zwracać się wprost do Boga?

Przecież nawet ludzi żyjących prosimy o modlitwę w swojej intencji. Sam św. Paweł czy św. Jan Paweł II prosili wspólnoty o modlitwę za siebie. Nie widzieli w tym konkurencji dla Chrystusa, którego nazywali jedynym pośrednikiem przed Bogiem. Święty Hieronim dowodził, że jeśli apostołowie i męczennicy jeszcze za życia modlili się za innych, to tym bardziej mogą to robić, gdy są w niebie. Taki jest zamysł Pana Boga, że udziela stworzeniom udziału w swoim działaniu. Nie robi tego z braku mocy, tylko z hojności: chce dać stworzeniom godność współdziałania. Trzeba także pamiętać, że święty niczego nie „załatwia" niezależnie od Boga. Jego modlitwa ma wartość dlatego, że jest zjednoczony z Chrystusem. Gdyby pobożność do świętych odciągała od Boga, byłaby wypaczeniem. Właściwie przeżywana, zawsze do Niego prowadzi.

Czy możemy prosić o wstawiennictwo także swoich bliskich zmarłych?

Tak, możemy prosić nie tylko oficjalnie kanonizowanych świętych, ale także swoich bliskich, za których my też się modlimy szczególnie w pierwszych dniach listopada i których groby odwiedzamy. Kościół przypomina, że nawet przebywający w czyśćcu są już zbawieni i mogą się za nami wstawiać u Boga. Na tym polega piękno tajemnicy obcowania świętych. Tworzymy jedną wspólnotę: zbawieni w niebie, ci, którzy jeszcze przechodzą oczyszczenie, i my, żyjący na ziemi. Śmierć nie zrywa łączącej nas duchowej więzi.

eprasa.pl 9d8993e39f

Od dziesięcioleci Kościół powtarza, że powołanie do świętości jest powszechne. Ale chyba nadal nie do końca oswoiliśmy się z możliwością, że świecki potraktuje te słowa poważnie.

Gdy świecki chce być święty

ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Kim ma być świecki, który swoje powołanie do świętości traktuje całkowicie serio? Z zakonnikiem nie mamy problemu: skoro oddał życie Bogu, to modli się kilka razy dziennie, ma regułę, przełożonych, kierownictwo duchowe, rekolekcje i stałą formację. Ale kiedy podobną intensywność życia duchowego spotykamy u lekarza, przedsiębiorcy, nauczycielki, matki czy studenta, pojawiają się pytania. Po co aż tyle modlitwy? Po co kierownictwo duchowe, częsta spowiedź, rekolekcje? Czy to jeszcze człowiek świecki? Czy przypadkiem nie próbuje być zakonnikiem bez habitu?

Nie klasztor, lecz świat

Przez stulecia najbardziej czytelnym obrazem radykalnego chrześcijaństwa był klasztor. Człowiek pragnący oddać się Bogu opuszczał dotychczasowe środowisko i wchodził w przestrzeń stworzoną po to, aby ułatwić życie modlitwy. Dzwon przypominał o kolejnych godzinach dnia, wspólnota podtrzymywała, cisza sprzyjała skupieniu, przełożony pomagał rozeznawać. To ogromny skarb Kościoła. Problem zaczyna się, kiedy ten model uznajemy za jedyną miarę poważnego życia duchowego. Wtedy świeckiemu pozostają jakby tylko dwie możliwości: życie duchowe w wersji *light* albo naśladowanie zakonników, bez habitu i klasztoru.

Tymczasem można być głęboko kontemplacyjnym i jednocześnie głęboko świeckim. Nie pomimo świata, lecz właśnie w świecie. Ojciec małych dzieci nie może żyć jak mnich, a lekarka na nocnym dyżurze jak zakonnica. Ich powołanie nie polega na imitowaniu życia zakonnego. Przeciwnie: im bliżej świecki jest Boga, tym lepszym powinien stawać się ojcem, mężem, lekarzem, nauczycielem, przedsiębiorcą, sąsiadem i obywatelem. Nie opuszcza świata, lecz wchodzi w niego głębiej. Nie zmienia scenografii, lecz spojrzenie. Nie szuka Boga obok swoich obowiązków, ale właśnie w nich.

Epika rzeczy zwyczajnych

I tutaj zaczyna się prawdziwa epika świeckiego chrześcijaństwa, choć nie ma w niej nic widowiskowego. Jej scenerią jest budzik o szóstej rano, śniadanie dla dzieci, korek w drodze do pracy, skrzynka pełna maili, trudny klient, rata kredytu, choroba rodziców, zmęczenie współmałżonka i tysiąc drobnych obowiązków. To właśnie z tej materii ma powstać świętość. Nie po wykonaniu tych wszystkich rzeczy, wieczorem, kiedy znajdzie się chwila na modlitwę. W nich.

Jeżeli chrześcijanin pracuje, praca może stać się modlitwą i służbą. Jeżeli wychowuje dzieci, cierpliwość, wymaganie i przebaczenie są materią jego spotkania z Bogiem. Jeżeli zarządza przedsiębiorstwem, wiara dotyczy również uczciwości wobec pracowników i kontrahentów. Lekarz spotyka Chrystusa także w sposobie, w jaki rozmawia z ostatnim pacjentem po 10 godzinach pracy. Świat przestaje być przeszkodą między człowiekiem a Bogiem. Staje się materiałem świętości. Bo świętość polega czę-



sto na niezwykłym sposobie robienia rzeczy zwyczajnych.

Takie życie potrzebuje specyficznej formacji duchowej. Mnich ma klasztor, świecki ma ulicę. Mnich ma dzwon, świecki ma telefon. Mnich ma rytm wspólnoty, świecki często sam musi zdecydować, czy znajdzie czas dla Boga. Nikt nie wyłączy mu internetu, nie usunie pokus, presji sukcesu ani problemów małżeńskich, zawodowych czy finansowych. Jeśli pośród tego wszystkiego człowiek ma być kontemplacyjny, potrzebuje mocnego życia wewnętrznego. Modlitwa, Eucharystia, spowiedź, rachunek sumienia, rekolekcje czy kierownictwo duchowe nie czynią ze świeckiego zakonnika. Pomagają mu pozostać chrześcijaninem dokładnie tam, gdzie ma być.

Formacja do wolności

Dziwne, że właśnie tu pomoc drugiego człowieka zaczyna czasem budzić podejrzliwość. Nikogo nie dziwi, że sportowiec ma trenera, muzyk nauczyciela, lekarz stale się dokształca, a menedżer korzysta z doświadczenia innych. Tymczasem człowiek, który chce nauczyć się czegoś znacznie trudniejszego – kochać Boga i ludzi, panować nad egoizmem, przebaczać i dobrze korzystać z wolności – miałby uznać, że pomocy nie potrzebuje.



fot. Magnific

Oczywiście kierownictwo duchowe można prowadzić źle. Można pomylić pomoc z kontrolą, autorytet z autorytaryzmem, jedność z uniformizacją. Takie nadużycia trzeba nazywać i im zapobiegać. Ale nadużycie nie definiuje natury rzeczy. Warunek jest zasadniczy: formacja świeckiego musi prowadzić do wolności, a nie ją zastępować. Świecki nie potrzebuje duchownego, który będzie mu mówił, na kogo głosować, gdzie pracować, jak inwestować pieniądze, do jakiej szkoły posłać dzieci. Potrzebuje takiej formacji sumienia, żeby sam potrafił podejmować decyzje przed Bogiem i brać za nie odpowiedzialność.

Im bliżej świecki jest Boga, tym lepszym ma stawać się ojcem, mężem, lekarzem, przedsiębiorcą, sąsiadem, obywatelem.

Świecki ma własną misję, kompetencje i odpowiedzialność. Ksiądz może znać teologię moralną, ale przedsiębiorca powinien lepiej wiedzieć, jak prowadzić firmę. Lekarz powinien znać medycynę, ekonomista ekonomię, nauczyciel szkołę, a rodzice swoje dzieci. Wiara nie zastępuje kompetencji. Powinna sprawić, że człowiek będzie chciał swoją pracę wykonywać lepiej, uczciwiej i z większą troską o innych.

Nazaret nie był poczekalnią

Dlatego tak ważne jest 30 ukrytych lat życia Jezusa. Ewangelie opisują kilka lat Jego publicznej działalności, a o większości ziemskiego życia mówią zadziwiająco mało. Jezus dorasta w rodzinie, mieszka w Nazarecie, pracuje. Bóg mógł wejść w historię inaczej. Wybrał rodzinny dom, małe miasteczko i pracę ludzkich rąk. To powinno odebrać nam pokusę traktowania codzienności jako duchowej poczekalni. Nazaret nie był przerwą przed „prawdziwą" misją Chrystusa. Był częścią tej misji. Tak samo dla świeckiego praca, rodzina, przyjaźnie i odpoczynek nie są obowiązkami, które trzeba wykonać, aby później znaleźć czas na Boga. One same mogą stać się sprawami Bożymi.

Pierwsi chrześcijanie również nie uciekali ze świata. Zakładali rodziny, pracowali, handlowali i wykonywali zwyczajne zawody. Z zewnątrz ich życie mogło wyglądać podobnie do życia sąsiadów, ale od środka było przemienione. Należeli do Chrystusa. Powszechne powołanie do świętości nie oznacza więc jedynie, że każdy może zostać świętym. Oznacza coś bardziej radykalnego: że zwyczajne ludzkie życie może stać się miejscem świętości.

Może właśnie dlatego nadal łatwiej nam zrozumieć mnicha niż świętego świeckiego. Święty świecki może siedzieć obok nas w autobusie i niczym się nie wyróżniać. Może prowadzić samochód, zmieniać pieluchę dziecku, operować pacjenta, przygotowywać lekcję albo zamykać sklep wieczorem. Jego heroizm zazwyczaj pozostaje niewidoczny. To ojciec, który po ciężkim dniu znajduje czas dla dziecka. Małżonkowie, którzy po ćwierćwieczu nadal uczą się przebaczać. Przedsiębiorca, który rezygnuje z zysku, bo nie chce postąpić nieuczciwie. Student, który nie oszukuje, choć inni to robią. Bez fanfar, bez oklasków, często bez świadków.

Być może wielkim zadaniem Kościoła XXI w. nie jest już samo powtarzanie, że świeccy są powołani do świętości, lecz wyciągnięcie wszystkich konsekwencji z tej prawdy. Jeśli powołanie do świętości rzeczywiście jest powszechne, to biuro, szpital, warsztat, szkoła, parlament, laboratorium, kuchnia i rodzinny stół nie znajdują się na obrzeżach chrześcijaństwa. Są jego pierwszą linią. Im bliżej świecki jest Boga, tym bardziej powinno to być widoczne w jego zwyczajnym życiu: w lepiej wykonywanej pracy, większej miłości do rodziny, uczciwości, wewnętrznej wolności i odpowiedzialności za świat. Świętość świeckiego nie polega na ucieczce od zwyczajności, lecz na odkryciu, że właśnie w niej czeka Bóg.

Autor jest kapłanem prałatury Opus Dei, odpowiedzialnym za działalność prałatury w dziewięciu krajach Europy



redakcja@idziemy.com.pl

eprasa.pl 9d8993e39f

W SKRÓCIE

- **Przed ŚDM.** Podczas Strefy Młodych w Sosnowcu odbyło się premierowe wykonanie polskiej wersji hymnu ŚDM w Seulu i pobłogosławienie kopii krzyża ŚDM i ikony Salus Populi Romani.
- **Gerard pielgrzymujący.** Od Jasnej Góry peregrynację po Polsce rozpoczęły relikwie pierwszego stopnia św. Gerarda Majelli. W trzechsetną rocznicę urodzin patrona matek, rodzin i dobrej spowiedzi jego doczesne szczątki po raz pierwszy opuściły Włochy.
- **Słowo przeciwko słowu.** Prokuratura nie postawiła zarzutów ks. Marcinowi Iżyckiemu, byłemu dyrektorowi Caritas Polska, którego „ks. A." oskarżył o przestępstwa na tle obyczajowym. W złożonych przed organem wyjaśnieniach ks. Iżycki nie przyznał się do winy. Sąd stwierdził brak dowodów i sytuację „słowo przeciwko słowu". Pokrzywdzony odwołał się, ale sąd dopatrzył się uchybień w działaniu śledczych. Sprawa będzie dalej procedowana przez organy sprawiedliwości.
- **Przeciw okaleczaniu.** Na citizengo.org/pl można podpisać petycję „Razem powstrzymamy okaleczanie zdrowych ciał!", skierowaną do najważniejszych osób w państwie. Jej inicjatorzy, skupieni wokół strony stop-tranzycji.pl, domagają się całkowitego zakazu tranzycji medycznej i społecznej.
- **Bezprawnie zwolniony.** Naczelny Sąd Administracyjny uznał, że Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego bezprawnie zwolniło Roberta Kostrę z funkcji dyrektora Muzeum Historii Polski na rok przed wygaśnięciem kontraktu. Wyrok jest prawomocny, a kasacja resortu została oddalona.
- **Nielegalna migracja.** Lubelski sąd skazał osiem osób za organizowanie nielegalnej migracji. Od 2024 r. skazani umożliwili przekroczenie granicy przez granicę Polski do Niemiec i innych krajów UE ok. 150 cudzoziemcom, w tym obywatelom Afganistanu i Pakistanu. Kierującego grupą 26-letniego Aleksandra B. sąd skazał na 2 lata i 8 miesięcy więzienia.
- **Prezydent odwołany.** Aż 97 proc. uczestników referendum w Częstochowie opowiedziało się za odwołaniem prezydenta miasta, Krzysztofa Matyjaszczyka z Lewicy.



fot. PAP/Maciej Kulczyński

GODNY POCHÓWEK

W Kwaterze Żołnierzy Niezłomnych na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu spoczęły szczątki 49 działaczy polskiego podziemia antykomunistycznego, wydobyte ze zbiorowej mogiły. Biskup polowy Wiesław Lechowicz podkreślał ich odwagę i wierność sumieniu, prezydent Karol Nawrocki – niszczenie ich pamięci przez komunistów, a w imieniu rodzin Magdalena Ziółkowska mówiła o tęsknocie nie do ukojenia.

DO ZADAŃ SPECJALNYCH


fot. materiały prasowe

Konstruktorzy z Poznańskiego Instytutu Technologicznego Łukasiewicza opracowali trzyosiowy wózek kolejowy typu 37TN przeznaczony do transportu ładunków ponadnormatywnych. Umożliwia on przewóz najcięższych czołgów używanych przez armie NATO, a także transformatorów, magazynów energii czy wielkogabarytowych maszyn przemysłowych. To rozwiązanie może znaleźć zastosowanie zarówno w sektorze obronnym, jak i cywilnym.

PRZED KOLĘDĄ

Do 27 listopada można zgłaszać swój udział w największym europejskim kolędowym przeglądzie – Międzynarodowym Festiwalu Kolęd i Pastorałek im. ks. Kazimierza Szwarlika. W grudniu w całej Polsce, na Ukrainie, Litwie i we Włoszech soliści, chóry i zespoły wystąpią już po raz 33.


fot. materiały prasowe

eprasa.pl 9d8993e39f



fot. materiały prasowe Mężczyzn św. Józefa

SŁUCHANIE A POSŁUSZEŃSTWO

Tematem październikowego spotkania Mężczyzn św. Józefa było „Słuchanie Słowa a posłuszeństwo Słowu”. W swojej konferencji ks. Piotr Stawarz SDS podkreślił, że „posłuszeństwo Bogu nie zawsze oznacza znajomość całej drogi, ale gotowość do podjęcia kolejnego kroku w zaufaniu Jego słowu”. Najważniejsze to zaufać Bogu, bo może On uczynić więcej, niż potrafimy osiągnąć własnymi siłami. Posłuszeństwo względem Jego planów otwiera przed nami nowe horyzonty. Słowo ma moc przyrumieniania człowieka, ale potrzebuje serca, które pozwala Mu działać.

DOBRO WRACA



fot. PAP/Piotr Polak

Dzięki Fundacji Dobro i datkom Polaków maturzysta Dominik Hołuj otrzymał nowoczesną bioniczną protezę dłoni, a w połowie 2027 r. otrzyma podobną protezę nogi. Chłopak uległ poważnemu wypadkowi, gdy na stacji kolejowej w Woli Bierwieckiej pod Radomiem pomagał pasażerce wynieść na peron wózek dziecięcy. Kiedy chciał wrócić do wagonu, drzwi się zamknęły i przytrzasnęły mu rękę. Skład ruszył i pociągnął go za sobą. Fundacja Podaruj Dobro, wspólnie z wyspecjalizowanymi partnerami, koordynowała proces jego powrotu do samodzielności, łącząc wiedzę specjalistów, nowoczesne technologie i wsparcie darczyńców.

TABLICA PÓŁTAWSKICH

W przeddzień trzeciej rocznicy śmierci Wandy Półtawskiej przy ul. Brackiej 1 w Krakowie, gdzie mieszkała z mężem Andrzejem, dzięki staraniom krakowskiego IPN odsłonięto poświęconą im tablicę. Jak podkreślają działacze Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka, świadectwo prof. Półtawskiej przypomina, że obrona życia nie kończy się na deklaracjach, ale wymaga wytrwałości, odpowiedzialności, formacji i gotowości do służby drugiemu człowiekowi.



fot. arch. PSOŻC

W SKRÓCIE

- **Wojenne odszkodowania.** Jak czytamy na portalu Radia Maryja, europoseł Arkadiusz Mularczyk zwrócił się do premiera na piśmie z pytaniami o realizację deklaracji pomocy dla żyjących polskich ofiar II wojny światowej. Podczas wizyty w Berlinie pod koniec 2025 r. Donald Tusk zadeklarował, że w przypadku braku szybkiej i jednoznacznej deklaracji Niemiec dotyczącej finansowania świadczeń dla ocalałych polski rząd rozważy przeznaczenie na ten cel środków z krajowego budżetu. Mularczyk podkreślił konieczność jednoczesnego działania na rzecz wsparcia ocalałych i dochodzenia odpowiedzialności Niemiec.
- **Wschód się wyludnia.** Do premiera RP apel wystosowała burmistrz Hrubieszowa po tym, jak w przytoczonym przez Business Insider rankingu jej miasto znalazło się w czołówce najbardziej wyludniających się polskich miejscowości. W pierwszej trzydziestce na liście 300 miejsc aż siedem leży w województwie lubelskim, co wskazuje na regionalny i strukturalny, a nie lokalny wymiar problemu. Główną jego przyczyną jest wojna na Ukrainie. Burmistrz wystąpiła z inicjatywą „Pakt dla wschodniego pogranicza. Bezpieczeństwo, demografia, rozwój” i wezwała szefa rządu m.in. do spotkania z przedstawicielami samorządów przygranicznych i uruchomienia współpracy międzyresortowej.
- **Piwo bez reklamy.** Mimo apelu branży piwowarskiej do premiera o złagodzenie proponowanych ograniczeń reklamy i promocji alkoholu Ministerstwo Zdrowia przychyla się do rekomendacji WHO ws. ich zakazu lub kompleksowego ograniczenia. Ma to dotyczyć także bezalkoholowych odpowiedników piwa i chronić m.in. dzieci, młodzież i abstynentów przed presją rozpoczęcia jego spożywania.
- **Bezpieczny cyberdom.** Robot sprzątający zapisuje plan mieszkania; smartwatch liczy kroki i mierzy tętno; inteligentny zamek do drzwi „wie”, o której wracamy z pracy. Dla cyberprzestępców to bezcenne dane, dlatego NASK przygotował poradnik „Urządzenia IoT w domu. Jak korzystać z nich bezpiecznie?”.

eprasa.pl 9d8993e39f



Łukasz Warzecha

Znikający dźwięk boksera

W przeszłości przez sześć lat jeździłem Subaru Outbackiem. To legendarna linia modelowa japońskiego producenta, znanego z dwóch cech jego pojazdów: po pierwsze – nisko i płasko umieszczonych silników spalinowych typu bokser, po drugie – stałego napędu na obie osie. Outback – obok mniejszego Forestera i rajdowego WRX STI – był znakiem rozpoznawczym marki. Obszerny, z prześwitem 20 cm, stabilny, ze sporym bagażnikiem i bezstopniową automatyczną skrzynią biegów, przez lata doskonale sprawdzał się na długich trasach, które stanowią sporą część moich rocznych przebiegów.

Różne powody, w tym pewne zastrzeżenia do jakości, sprawiły, że wymieniając samochód kilka lat temu, sięgnąłem już po inną, ale także japońską markę. W ogóle muszę przyznać, że zawsze miałem tylko samochody marek dalekowschodnich (nie chińskich, które zresztą poważnie weszły na nasz rynek dopiero w ciągu ostatnich ok. trzech lat).

Z ciekawości postanowiłem niedawno sprawdzić, jak się ma Subaru i jak wygląda nowy Outback w europejskiej wersji. Gdzieś bowiem przemknęła mi świetnie wyglądająca amerykańska wersja z tego roku z silnikiem o mocy 260 KM. Zajrzałem na stronę importera, sprawdziłem informacje w sieci – i doznałem szoku. Choć można się było tego spodziewać.

Otóż gdyby ktoś chciał kupić Forestera, to jedynie w wersji e-Boxer z miękką hybrydą, o mocy 139 KM (plus kilkanaście koni elektrycznego silniczka) i przyspieszeniem do setki w – uwaga – 12,2 sekundy. Ostatnia wersja Polonеza z silnikiem Rovera miała wynik raptem o sekundę gorszy. Do tego na środku kokpitu obrzydliwy i niefunkcjonalny tablet zamiast fizycznych przycisków, do których wielu producentów właśnie wraca.

Normy emisji to nie jest jedyna „korzyść", jaką Unia nam funduje w motoryzacji w imię naszego dobra.

A Outback? Nie ma. To znaczy – jest, ale to nie Outback. To całkowicie elektryczna Toyota Bz4X Touring z naklejonym znaczkiem Subaru i nazwana „e-Outback", co jest zwykłym oszustwem. Współczuję marketingowcom, którzy muszą tego meleksa prezentować w mediach społecznościowych marki jako prostą kontynuację linii prawdziwego Outbacka, mierząc się z drwinami fanów marki.

Co się stało? Unia Europejska się stała. Horrendalnie wyśrubowane normy powodują, że mniejsi producenci nie są w stanie w ramach oferowanej floty skompensować wyższych emisji z silników spalinowych modelami elektrycznymi, tak jak to wciąż robią giganci tacy jak Toyota czy Kia/Hyundai. Subaru podjęło zatem jedyną racjonalną biznesowo decyzję: zwyczajnie odpuściło sobie rynek unijny, pozostając na nim w sposób symboliczny, a swoje wysiłki skupia na rynku amerykańskim czy australijskim, gdzie nadal może sprzedawać świetne auta z silnikami spalinowymi.

Normy emisji to nie jest jedyna „korzyść", jaką Unia nam funduje w motoryzacji w imię naszego dobra. Inną są wszelkiego rodzaju obowiązkowe systemy bezpieczeństwa. Wielu motoryzacyjnych recenzentów, omawiając dany model, na samym początku pokazuje, jak te natrętne, uciążliwe systemy wyłączyć, i chwali, jeśli da się to zrobić łatwo. A trzeba wiedzieć, że zgodnie z unijnymi regułami mogą one być wyłączone jedynie do chwili ponownego uruchomienia pojazdu. Zatem wyłączać je trzeba za każdym razem od nowa. Jednak i na to są sposoby. Znalazłem ofertę firmy specjalizującej się w zabezpieczeniach samochodowych, która proponuje urządzenie umożliwiające trwałe wyłączenie „pikaczy".

Niektórzy oburzają się na porównania UE do komuny. Jednak trudno uciec od takich skojarzeń. Pomysłowe sposoby omijania bezmyślnych urzędniczych nakazów albo oderwanie polityków i urzędników od rzeczywistości, co skutkuje zarżnięciem całej dużej dziedziny produkcji, handlu i przede wszystkim ograniczeniem wolnego wyboru obywateli – to cechy, które doskonale znamy z „realnego socjalizmu".

Albo zatem mamy do czynienia z doktrynerstwem, fanatyzmem i ślepotą, albo ze świadomą realizacją celu, jakim jest zlikwidowanie w UE indywidualnej motoryzacji.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy"

Pozorna likwidacja

Prokuratura Okręgowa w Warszawie odmówiła wszczęcia śledztwa w sprawie m.in. pozornej likwidacji mediów publicznych. Zawiadomienie złożyła przewodnicząca KRRiT Agnieszka Glapiak, która twierdzi, że proces likwidacji spowodował niepowetowane straty finansowe, organizacyjne i wizerunkowe. Podkreśla też, że mimo trwającej procedury likwidacyjnej TVP korzysta z pieniędzy MDKiN, abonamentu i kontraktów z rządem, który tylko w 2026 r. wydał z budżetu państwa 15,4 mln zł m.in. na kampanie informacyjne i edukacyjne (to dodatkowe środki, niezależne od finansowania misji publicznej i dotacji budżetowych). Dlatego KRRiT złoży do sądu zażalenie na postanowienie prokuratury.

Zamiast skalpela



fot. PAP/Marcin Bielecki

W mobilnej pracowni wizualizacji medycznej 3D HOLOTOUR przy Centrum Symulacji Medycznej PUM w Szczecinie studenci testowali technologie VR i 3D wykorzystywane w nowoczesnej edukacji medycznej. Mogli m.in. zajrzeć do wnętrza ludzkiego ciała, obejrzeć narządy z każdej strony, „wziąć" je do ręki i poznawać anatomię w trójwymiarowej przestrzeni – bez skalpela i bez wchodzenia do prosektorium.

eprasa.pl 9d8993e39f

Ekshumacje i honory

Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski wpisał na listę osób niepożądanych w naszym kraju Swiatosława Szeremetę – kierownika prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych na terenie Polski oraz deputowanego Lwowskiej Rady Obwodowej. Rada ogłosiła bowiem 2027 r. m.in. Rokiem UPA i jej dowódcy Romana Szuchewycza, odpowiedzialnego za rzeź wołyńską. Szeremeta zakaz wjazdu otrzymał do wszystkich państw strefy Schengen do 20 października 2031 r. Prezes Ukraińskiego IPN Ołeksandr Ałfiorow zapewnił, że mimo to strona polska będzie mogła kontynuować prace poszukiwawcze i ekshumacyjne w jego kraju.

Tegoroczne prace poszukiwawcze i ekshumacyjne polski IPN ocenił jako wyjątkowe, ponieważ po latach braku współpracy ze stroną ukraińską prowadzi je zarówno Polska na terenie Ukrainy, jak i Ukraina na terenie Polski. We wsi Wola Ostrowiecka (Wołyń) znaleziono szczątki 48 osób, w Ostrówkach (Wołyń) – siedmiu (wszystkie nosiły ślady obrażeń), a na dawnym cmentarzu w Hołosku Wielkim k. Lwowa – 115 żołnierzy broniących Lwowa w 1939 r. Najważniejszym miejscem na mapie przyszłorocznych prac jest Huta Pieniacka.

Nieufni i radykalni

Z raportu „Między faktem a feedem" Uczelni Korczaka i pracowni badawczej Empowermin wynika, że blisko 70 proc. młodzieży sądzi, iż największy wpływ na bieg zdarzeń mają osoby z pieniędzmi i rozgłosem; niemal połowa nie ufa innym ludziom; 55 proc. nie ufa instytucjom; 46 proc. sądzi, że media lub rząd ukrywają ważne informacje, a zaledwie 14 proc. ufa politykom. Przed ekranami spędzają prawie 5 godz. dziennie, a głównym źródłem informacji dla 55 proc. z nich są media społecznościowe. Jedynie 20 proc. młodych zna i stosuje narzędzia i metody weryfikacji. Z kolei 34 proc. swój osąd opiera na liczbie komentarzy i polubień, co czyni ich podatnymi na dezinformację. Co czwarta młoda osoba udostępnia treści pod wpływem emocji, zanim je sprawdzi. 64 proc. młodych co najmniej raz w miesiącu styka się z treściami spiskowymi, co czwarta – codzienne.

Autorzy raportu zaznaczyli, że czerpanie wiedzy o świecie z algorytmicznych mediów społecznościowych przez osoby z nieukształtowanymi kompetencjami poznawczymi i regulacją emocji wraz z kryzysem zaufania tworzą grunt, na którym myślenie spiskowe staje się większościową postawą pokolenia. Demokrację ceni tylko ponad 40 proc. badanych, a 36 proc. uważa, że lepszy byłby silny przywódca. W połączeniu z napędzaną przez algorytmy radykalizacją to kolejny sygnał alarmowy.

REKLAMA



eprasa.pl

Na wnuczka, na urząd skarbowy, na blik, na covid, na kryptowaluty – przestępcy są i kreatywni, i na bieżąco. Choć coraz częściej wpadają, skala ich oszustw wciąż jest zbyt duża.



Przestępstwa z fantazją

Monika Odrobińska

Od rana 43-letni przedsiębiorca z Warszawy, pragnący zachować anonimowość, wykonywał sporo przelewów, dlatego nie zdziwił go telefon z „działu bezpieczeństwa banku ING", którego numer mu się wyświetlił. „Z prywatnego konta wyciekły dane, które umożliwiły oszustom kradzież części środków; aby zabezpieczyć przed tym samym konto firmowe, środki z niego musi pan przelać na «bezpieczne konto»" – usłyszał. Obserwująca sytuację koleżanka z pracy chciała ją przerwać, ale on wyszedł z biura, by lepiej się skupić na wykonywaniu dyktowanych mu czynności.

Kurierzy i oficerzy

– Szedłem jak po sznurku – wspomina. – Zrobiłem cztery przelewy po 40 tys. zł. Kiedy kolejną transzę algorytm bankowy zablokował, oszust spytał, czy pomogę organom ścigania w zatrzymaniu pracownika oddziału ING podejrzewanego o wyciek danych. Zgodziłem się i zgodnie ze wskazówkami podszedłem do okienka i wypłaciłem „oznakowane" 50 tys. zł, które po wpłaceniu do PKO BP miałem odzyskać, gdy akcja się zakończy. To była już trzecia godzina tych rozmów, byłem zmordowany, ale o ile łatwo było przelewać cyferki na koncie, o tyle trzymany w ręku plik banknotów nagle mnie otrzeźwił. Kiedy wątpliwościami podzieliłem się z rozmówcą, troskliwy ton zamienił się w groźbę, że skoro podjąłem się współpracy z organami ścigania, zarzucenie jej grozi skutkami prawnymi. Podjechałem do innego oddziału banku i poprosiłem o pomoc. Moje zeznania szefowa placówki odbierała przez kolejną godzinę. Gdy powtarzałem je w komisariacie, policjantka nie mogła powstrzymać się od śmiechu, że dałem zrobić się jak dziecko.

Oszuści chcą, byśmy działali w strachu i pośpiechu. Tego typu połączenie należy przerwać, jeśli zaś chcemy zadzwonić do instytucji, za której przedstawiciela podaje się rozmówca, to z klawiatury numerycznej, a nie na numer, z którego on dzwoni. Jeśli już doszło do wyłudzenia, policja radzi zgłosić sprawę. Wspomniany przedsiębiorca pieniędzy nie odzyskał, ale gdy kilkanaście dni później otrzymał podobny telefon, natychmiast się rozłączył.

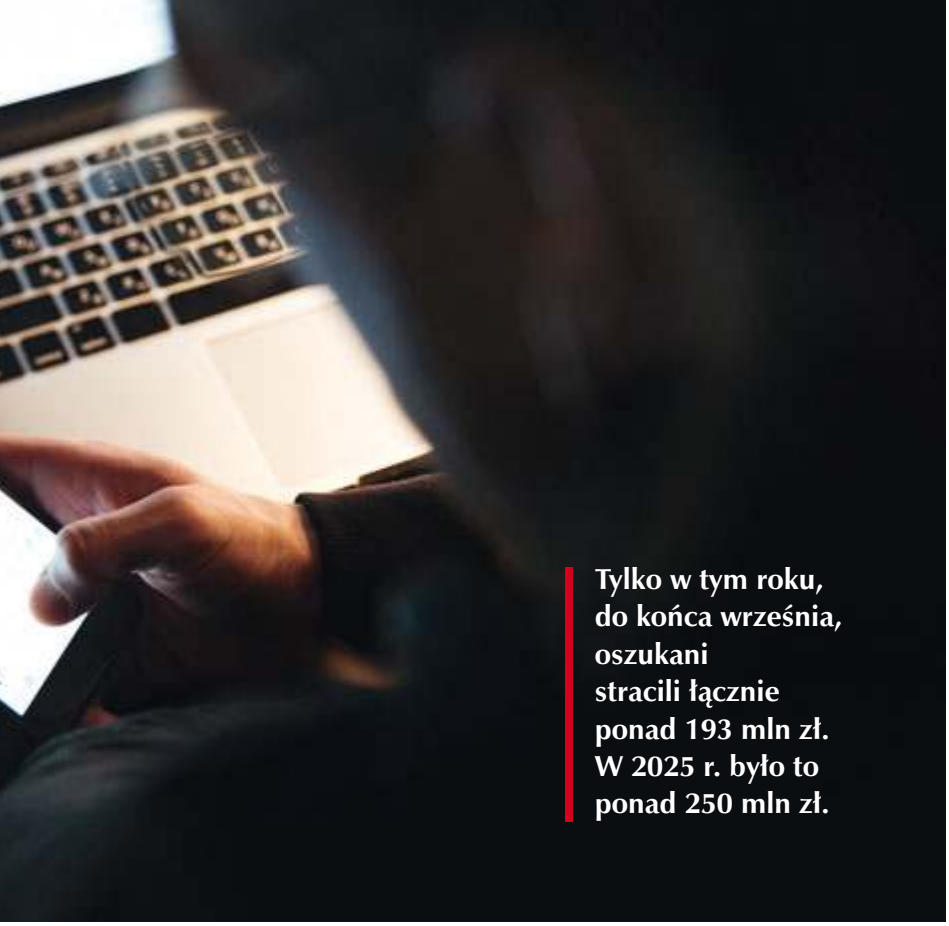
Do córki Andrzeja, który także woli pozostać anonimowy, najpierw zadzwonił „kurier" z informacją o „zaległej paczce" i z prośbą o adres. Chwilę później odebrała telefon od „oficera dyżurnego policji". Przekonywał, że służby „podsłuchiwały" poprzednią rozmowę i że prowadził ją „członek ukraińskiej szajki", którą tropią. Wówczas słuchawkę przejęła matka dziewczyny, którą oficer przekierował na 112, by dyspozytorka utwierdziła ją w przekonaniu, że ma do czynienia z „najlepszymi policjantami", którym musi zaufać. – Kiedy ja przejąłem telefon, mężczyzna straszył, że szajka wpuszcza do mieszkania gaz usypiający, by je okraść, i poradził, żeby żona położyła pod drzwiami wilgotne ręczniki – wspomina pan Andrzej. – Dzień wcześniej rzekomo ukradli 200 tys. zł, a w akcji postrzelono policjanta. Uspokajał, że nasz blok policjanci obserwują w gotowości do interwencji.

I wtedy padło pytanie: „A pan ma w domu oszczędności?". Gdy pan Andrzej potwierdził i podał kwotę, miał dokładnie przeliczyć pieniądze, bo po akcji odzyska sumę dokładnie tej wysokości. Spodziewał się, że następnym krokiem „akcji" będzie przekazanie jej „policjantowi", który stanie w drzwiach. Był gotów wręczyć mu kopertę z pociętymi gazetami, ale zamiast tego rozłączył się, a córce polecił wyłączyć telefon.

Metoda na...

– Rozmówca był przekonujący, wysławiał się nienaganną polszczyzną, tyle że zamiast numeru na telefonie wyświetlały się jakieś symbole – mówi pan Andrzej. – Pod numerem 112 dowiedziałem się, że ani policja, ani inna instytucja nie prosi o przekazywanie pieniędzy w ramach tajnych akcji i nie będzie nakłaniać do oddania ich w celu „zabezpieczenia". Na policję tego nie zgłaszałem, bo tylko by mnie ciągali na przesłuchania,

eprasa.pl 9d8993e39f



Tylko w tym roku, do końca września, oszukani stracili łącznie ponad 193 mln zł. W 2025 r. było to ponad 250 mln zł.

fot. drobotdean/Magnific

a „z powodu niewykrycia sprawcy" sprawę by umorzyli.

Wbrew tej opinii policja prezentuje przypadki, w których udało się odzyskać wyłudzone mienie. Tak było np. z 89-latką z Wrocławia, od której w połowie października oszust wyłudził 53 tys. zł metodą „na adwokata" córki, która rzekomo spowodowała wypadek. Według danych Komendy Głównej Policji metodą „na wnuczka" w 2024 r. (ostatnie statystyki) poszkodowanych było ponad 3,4 tys. osób w wieku 60+ (w 2022 r. było ich ponad 3,8 tys.), a metodą „na legendę" (podszywanie się pod członka rodziny lub przedstawiciela służb w celu wyłudzenia pieniędzy) – do września br. było niemal 3,3 tys. osób (w 2025 r. prawie 4,7 tys.). Statystyki nie obejmują czynów popełnionych przez nieletnich oraz – siłą rzeczy – tych niezgłoszonych, są więc niepełne. Tylko w tym roku (do końca września) oszukani stracili łącznie ponad 193 mln zł (w 2025 r. było to ponad 250 mln zł).

Nigeryjski romans

Fantazja przestępców jest nieograniczona. Na fali wciąż są oszustwa telefoniczne: na wspomnianego policjanta czy na wnuczka, córkę bądź zięcia potrzebujących pieniędzy na pilną pomoc medyczną lub prawną – w tych przypadkach oszuści metodą deepfake potrafią podrabiać głos krewnego swojej ofiary. Jednak rośnie liczba cyberprzestępstw, w tym oszustw internetowych, które w 2025 r. stanowiły aż 44 proc. postępowań Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości.

Oszuści wciąż chętnie stosują fishing i smishing, czyli SMS-y bądź maile z informacją o dopłacie do paczki od kuriera, mandacie, problemach z kontem bankowym. Wiadomość od nich zawiera link do fałszywej strony, która kradnie dane do kart płatniczych lub do logowania. W tym samym celu podszywają się pod urząd skarbowy czy ZUS. W rozsyłanych przez nich mailach trudno wytropić oszustwo, bo w adresie różnią się jednym znakiem.

Naciąć się można także na fałszywe oferty pracy. „Rekruter" przez LinkedIn lub WhatsApp przesyła kandydatowi komplet dokumentów. Podaniu w nich PESEL-u czy skanów dokumentów towarzyszy uiszczenie opłaty. Haczykami są bardzo atrakcyjna oferta i presja czasu. Pod presją działają też ofiary, do których z prośbą o pilną pożyczkę lub blika zwracają się ich „znajomi". W rzeczywistości konto tych znajomych przejęli oszuści. Uważać trzeba – zwłaszcza w gorączce zakupów na portalach aukcyjnych – na fałszywe linki „do odbioru pieniędzy za sprzedany towar", który otwiera formularz wyłudzający dane karty. Coraz częściej zdarzają się też kuszące cenami sklepy odzieżowe czy RTV-AGD, które imitują znane marki.

Większą cierpliwością wykazują się oszuści, którzy nad swoją ofiarą pracują miesiącami w ramach *romance scam*. Nawiązawszy bliską relację, zyskują zaufanie i gdy już ma dojść do spotkania, zdarza się coś złego; pomóc może tylko pilny przelew. Ostatnie na liście, ale wcale jej niewyczerpujące, jest oszustwo nigeryjskie. Pod pozorem spadku, wygranej czy udziału w zyskach zablokowanych funduszy przestępcy wyłudzają pieniądze na „koszty poboczne": cło czy ubezpieczenie paczki.

Oszuści starają się być na bieżąco: w pandemii poufne dane „łowili" SMS-ami w sprawie szczepień; gdy chwilowo brakowało węgla, pojawiały się fałszywe ogłoszenia o jego sprzedaży, a ostatnio rozpowszechniają dokument „Brygada ochrony nieletnich" z logotypami Ministerstwa Sprawiedliwości, Policji i Europolu. Przedstawia on odbiorcy poważne zarzuty o przestępstwa seksualne i wzywa do odpowiedzi pod wskazanym adresem e-mail.

Wyłudzenie pieniędzy jest zagrożone karą od 6 miesięcy do 8 lat pozbawienia wolności, a jeśli dotyczy mienia o znacznej wartości – od 200 tys. zł do 10 mln zł – od roku do 25 lat. Przestępcy wykorzystują przy tym autorytet instytucji, za której przedstawiciela się podają, a znając dane ofiary, które wyciekły z baz danych, zdobywają jej zaufanie. Dlatego należy strzec danych, a w razie ich wycieku zastrzec PESEL. Nie wolno też udostępniać zdalnie pulpitu komputera. Podejrzane SMS-y można przesyłać na CERT Polska, na nr 8080, a wiadomości internetowe zgłaszać przez incydent.cert.pl i na policji.



Autorka jest absolwentką polonistyki i dziennikarstwa na UW, dziennikarką, pisze książki o tematyce rodzinnej i historycznej

monika.odrobinska@idziemy.com.pl

eprasa.pl 9d8993e39f



Weronika Kostrzewa

Szara aureola

Pocztówka zawieszona nad zlewem to najbardziej niepozorny i zarazem najważniejszy obraz w moim domu. Jest dla mnie kwintesencją świętości, w takiej – wydawałoby się – nudnej odmianie. Przedstawia Maryję w zwykłej białej sukience, rozwieszającą pranie. Na ziemi nieopodal siedzi mały Jezus. Zdaję sobie sprawę, że pięknych i świętych obrazków raczej nie wiesza się w kuchni. Tyle że lokalizacja tej sceny nie jest przypadkowa. Mam ją przed oczami, gdy gotuję, zmywam, krzątam się po kuchni. Ten obraz skutecznie leczy z myślenia: „Za co idzie się do nieba?”. W takiej formie to pytanie zadają zazwyczaj dzieci.

My dorośli także w hagiografiach często szukamy informacji, czegóż takiego dokonali ci ludzie, że zasłużyli na tak zaszczytny tytuł. Skrót „bł.” i „św.” traktujemy niczym „dr” i „prof.”. W świecie nauki, aby móc dopisać te litery przed nazwiskiem, trzeba zgromadzić wiedzę, przeprowadzić badania, opublikować mądre teksty w różnych pismach, a na koniec wykazać się niebywałą znajomością wybranego tematu przed innymi specjalistami. Możliwe, że na nasze wyobrażenia wpływ ma chociażby proces beatyfikacyjny. W końcu polega to na tym – w największym uproszczeniu – że grupa ekspertów sprawdza, czy ktoś spełnia wszystkie wymagania. Tyle że nie co do tytułu naukowego z danej dziedziny, lecz co do wejścia do nieba.

Anonimowi święci codzienności, błogosławieni monotonii zwykłych dni nie są ani trochę mniej ważni.

A droga do świętości bywa bardzo różna, tak jak historie ludzkiego życia. Wielkie nawrócenie i zmiana Augustyna i Ignacego Loyoli, stygmaty i bilokacja o. Pio… Nawet u osób o wiele bardziej współczesnych często zwracamy uwagę jedynie na heroiczną postawę, jak u ks. Jerzego Popiełuszki. Niesłusznie tracimy z oczu codzienność. A przecież swój początek świętość ma właśnie tam. Doskonale oddają to słowa przypisywane św. Franciszkowi Salezemu: „Świętość zaczyna się od cichego zamykania drzwi”.

Pamiętam, jak na lekcji religii ksiądz, przestrzegając nas przed zbytnim zadowoleniem z siebie, dzielił się zabawną sytuacją z konfesjonału. Pobożna kobieta wyznała, że jest już na szóstym stopniu doskonałości. A że nie powiedziała, z czyich wytycznych korzysta, nie było jasne, ile jeszcze drogi przed nią. Ksiądz zapobiegawczo poprosił, by zmykała na pierwszy stopień. Nie o wspinaczkę jednak chodzi. Gdy zdamy sobie sprawę, jak ważne jest bycie wielkim w małych rzeczach, prozaiczne czynności mogą zacząć nas uświęcać. Oczywiście od samego załadowania zmywarki aureola nie zwiększy się ani o milimetr. Warunkiem jest robienie tego z miłością, bycie darem dla innych.

Ilu nieznanych rodziców, dziadków, przyjaciół, duchownych, pracowników wspomina Kościół 1 listopada? Anonimowi święci codzienności, błogosławieni monotonii zwykłych dni. Nie są ani trochę mniej ważni, chociaż ani życie, ani śmierć nie przyniosły im rozgłosu. Żyli, wypełniając przykazanie miłości niestrudzenie każdego dnia. Nie bez potknięć, rzecz jasna. Za to z wielką otwartością na łaskę. Prośmy w tym czasie szczególnie o ich wstawiennictwo. Niech szara codzienność stanie się czasem naszego wzrastania w miłości.

Autorka jest absolwentką dziennikarstwa, szefową publicystyki Radia Plus, konsultorem Rady ds. Rodziny oraz Rady ds. Mediów i Komunikacji Społecznej KEP

redakcja@idziemy.com.pl

Sanktuarium męczenników

Ordynariusz diecezji Chimbote w Peru bp Angel Ernesto Zapata Bances 20 października ustanowił Sanktuarium Błogosławionych Męczenników Michała Tomaszka i Zbigniewa Strzałkowskiego w Pariacoto. W tym kościele posługiwali zamordowani. W kaplicy znajdują się ich groby, do których pielgrzymują wierni z całego świata. Uroczystości ogłoszenia sanktuarium odbędą się 5 grudnia, w dzień 11. rocznicy beatyfikacji męczenników.

Franciszkańscy misjonarze zginęli z rąk terrorystów Świetlistego Szlaku 9 sierpnia 1991 r.

Patriarcha o hipokryzji

Patriarcha ekumeniczny Bartłomiej zdecydowanie skrytykował rosyjskich przywódców kościelnych za religijne uzasadnianie wojny przeciwko Ukrainie. „Rosyjska inwazja militarna uwidoczniła hipokryzję tych rosyjskich przedstawicieli Kościoła, którzy rzekomo troszczyli się o prawosławnych wiernych Ukrainy” – powiedział w wywiadzie dla greckiego pisma „Books’ Journal”. Skrytykował duchownych, którzy określają wojnę jako „świętą”, próbują uzasadniać ją teologicznie i błogosławią broń używaną przeciw Ukraińcom. Zaznaczył, że chodzi o ludzi, których rosyjskie władze kościelne wcześniej nazywały braćmi, a których obecnie chcą podporządkować ideologii „ruskiego miru”.

eprasa.pl 9d8993e39f

Jesteśmy Kościołem

Beata Nadolna

Pokazując dzieciom, czym jest Kościół, i ucząc miłości do niego, należy zaczynać od spraw najprostszych. Najpierw warto wejść z dzieckiem do kościoła (poza Mszą św., w ciszy i skupieniu, po przywitaniu się z Jezusem obecnym w tabernakulum) i zwrócić uwagę na wszystko, co się w nim znajduje: ołtarz, tabernakulum, konfesjonał, obrazy, rzeźby, stacje drogi krzyżowej, kwiaty itd. Potem opowiedzieć o tym, że na świecie jest bardzo wiele kościołów. Kościół to dom Boży, w którym spotykamy się na Mszy św., nabożeństwach, modlitwie.

Oddajemy w nim chwałę Panu Bogu i spotykamy się z innymi ludźmi. Są tacy, którzy mówią, że przecież można modlić się wszędzie. To prawda, zawsze można pamiętać o Bogu, modlić się w różnych miejscach. Ale… w lesie nie ma ołtarza ani tabernakulum z żywym Panem Jezusem.

Kościół to jednak nie sam budynek. To nasza Matka, która zrodziła nas przez chrzest święty, karmi Eucharystią i wychowuje przez Słowo. To wspólnota wiernych zebranych wokół ołtarza ze względu na Chrystusa. Kościół to my, tutaj na ziemi, Kościół jest w niebie, z aniołami, Maryją i świętymi, a także w czyśćcu, z duszami oczekującymi na wejście do nieba.

Drogowskazy

- Głową Kościoła jest Jezus Chrystus. On go założył i prowadzi. My jesteśmy jego członkami. Od tego, jacy jesteśmy, jak dajemy się prowadzić i jak spełniamy wolę Bożą, zależy to, jaki jest Kościół.
- Warto podejmować refleksję nad tym, co otrzymujemy od Kościoła, ile darów i dobra, dziękować Bogu za to. Ale trzeba też zastanowić się – co ja czynię dla Kościoła, jak go „buduję", co daję z siebie.
- W dzisiejszym świecie Kościół jest atakowany nie tylko przez jego wrogów, ale często przez tych, którzy w nim są. Najczęściej dotyczy to ludzkich błędów, grzechów czy ograniczeń. Ale Kościół jest święty przez świętość Chrystusa, a grzeszny naszą nędzą. Zamiast się gorszyć, trzeba się za siebie nawzajem modlić, czynić rachunek sumienia, przepraszać i przebaczać. Taka postawa buduje wiarę dziecka i miłość do Kościoła.

Rodzinne wyzwania

- Obejrzyjcie z dzieckiem najwspanialsze zabytki architektury sakralnej i wyjaśnijcie znaczenie słowa „Kościół".
- Ukazujcie prawdę o Kościele. Módlcie się wytrwale za swoją Matkę – Kościół.
- Zaproponujcie wykonanie pracy plastycznej – Kościół i kościół.



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Autorka jest nauczycielką, absolwentką UAM w Poznaniu, dyrektorem katolickiego przedszkola, autorką publikacji i artykułów o tematyce wychowawczej i religijnej, a także szczęśliwą mamą i babcią

REKLAMA



eprasa.pl 9d8993e39f

W SKRÓCIE

■ **Rekolekcje o adoracji.** 6–8 listopada w stołecznej parafii Nawrócenia św. Pawła Apostoła na Grochowie, ul. Kobielska 10, odbędą się rekolekcje adoracyjne „Pan mój i Bóg mój”. Na dzień 7 listopada obowiązują zapisy, liczba miejsc ograniczona. Prowadzenie: ks. Tomasz Bieliński, dyrektor Szkoły Nowej Ewangelizacji diecezji siedleckiej. W programie: konferencje, warsztaty, modlitwa. Zapisy: poprzez kod QR na plakatach, przez stronę parafialną lub osobiście w zakrystii parafii w godzinach Mszy św.

■ **Pieśni żałobne.** Parafia NSPJ w Warszawie-Falenicy zaprasza 2 listopada o godz.17.00 na cmentarz parafialny Aleksandrowa i Falenicy przy ul. Złotej Jesieni 18 w Warszawie, gdzie Bractwo Dobrej Śmierci poprowadzi śpiew tradycyjnych pieśni żałobnych.

■ **Rocznica rzezi Pragi.** W katedrze warszawsko-praskiej, ul. Floriańska 3, w 232. rocznicę rzezi Pragi, 4 listopada o godz. 18.00 odprawiona będzie Msza św. Potem wyruszy marsz do miejsca pamięci na rogu Alei Solidarności i ul. Jagiellońskiej, gdzie o godz. 19.15 zostaną złożone kwiaty i oddany hołd ofiarom.

■ **Modlitwa o beatyfikację.** 6 listopada o godz. 18.00 w Katedrze św. Floriana na Pradze zostanie odprawiona Msza św. w intencji beatyfikacji sługi Bożej s. Magdelaine Hutin, założycielki Zgromadzenia Małych Sióstr Jezusa, a potem wyświetlony film o s. Hutin i fraterni.

■ **Szacunek dla krzyża.** Metropolita warszawski abp Adrian Galbas SAC zwraca się do wiernych z apelem, by symbole wiary traktować z szacunkiem. „Dbajmy, by krzyż znajdował się w miejscach publicznych, takich jak szkoły, urzędy czy szpitale. Pilnujmy także, by nie dochodziło do nadużyć, by nie wykorzystywano go instrumentalnie do wywołania sensacji, w sytuacjach konfliktów politycznych czy akcji marketingowych, których cele są sprzeczne z przesłaniem Ewangelii lub je trywializują”. Pełna treść apelu na archwwa.pl.



fot. arch. Towarzystwa Przyjaciół Kobyłki

PAMIĘĆ BITWY POD KOBYŁKĄ

W 232. rocznicę bitwy pod Kobyłką 25 października w Bazylice Świętej Trójcy w Kobyłce sprawowana była Msza św. Następnie na miejscowym cmentarzu odbyły się uroczystości z udziałem ppłk. Dariusa Kalėdy – zastępcy attaché obrony Republiki Litewskiej, Artura Zapolskiego – sekretarza Ambasady Republiki Litewskiej, grup rekonstrukcyjnych z Ukmergė na Litwie i z polskiego Stowarzyszenia Sarmacja, władz powiatu i miasta Kobyłka. Patronat honorowy objął prezydent RP Karol Nawrocki. W obchodach uczestniczyła asysta honorowa Wojska Polskiego i Litewskich Sił Zbrojnych.

MEDYCY W KATEDRZE



fot. Jakub Kruszewski

Z okazji wspomnienia św. Łukasza Ewangelisty, patrona służby zdrowia, bp Romuald Kamiński 20 października przewodniczył w Katedrze św. Floriana Mszy św. w intencji środowiska medycznego. – Zostaliście obdarzeni szczególnymi dobrodziejstwami. Do kogo macie się udać? Kto będzie odbiorcą waszych umiejętności, służby, wykształcenia? Wszyscy, bo nie wolno nikogo skreślić. Chodzi o to, by nigdy nie zamknąć się na innych ludzi – powiedział w homilii. Po Eucharystii wręczono odznaki Krajowego Duszpasterstwa Służby Zdrowia./**Jakub Kruszewski**

MINISTRANCI W GRZE

21 drużyn, 72 mecze i aż 269 zdobytych bramek – tak w liczbach przedstawia się Jesienny Turniej Piłkarski Ministrantów Diecezji Warszawsko-Praskiej, który odbył się w Otwocku. W kategorii młodszej zwyciężyła drużyna z parafii św. Wojciecha w Wiązownie, a w rywalizacji starszych ministrantów – drużyna z parafii Wniebowzięcia NMP w Kałuszynie.



fot. diecezja.waw.pl

eprasa.pl 9d8993e39f



fot. ks. Paweł Kłys

KSIĘDZU JERZEMU

Modlitwą, złożeniem kwiatów i uczestnictwem w Eucharystii mieszkańcy Bełchatowa uczcili pamięć bł. Jerzego Popiełuszki – kapłana, męczennika i patrona ludzi pracy. Mszy św. w intencji ojczyzny 19 października przewodniczył bp Zbigniew Wołkowicz. W homilii wskazał, że ks. Jerzy głoszący, by zło dobrem zwyciężać, sam czerpał siłę do takiej postawy z Ewangelii i wpatrywania się w Pana Boga./ **ks. Paweł Kłys**

PAPIESKA NAGRODA



fot. ks. Paweł Kłys

VI Gala Konkursowa Nagrody Papieża Franciszka odbyła się 19 października w Teatrze Monopolis w Łodzi. Uczniom z archidiecezji łódzkiej za działalność charytatywną, ekumeniczną i ewangelizacyjną nagrody wręczał kard. Konrad Krajewski. Wydarzenie kontynuuje dzieło zapoczątkowane przez kard. Grzegorza Rysia. Wyróżnienia obejmują medale brązowe, srebrne i złote, a najwyższą nagrodą jest „Pierścień Rybaka”./**ks. Paweł Kłys**

U ŚW. BARBARY

– Najważniejsze nie są mury, lecz wspólnota, która w świątyni uczy się miłości – powiedział abp Adrian Galbas SAC 25 października podczas uroczystości 160-lecia parafii św. Barbary w Warszawie. – Człowiek jest zawsze najważniejszy, nawet ważniejszy niż historia kościoła, historia parafii – zwrócił się metropolita warszawski do młodzieży, której udzielił sakramentu bierzmowania.



fot. flickr.com/photos/archwarszawska

W SKRÓCIE

- **Światowy Dzień Adopcji.** Katolicki Ośrodek Adopcyjny w Warszawie, ul. Ratuszowa 5, zaprasza na dzień otwarty 9 listopada w godz. 9.00–17.00. Pracownicy będą udzielać informacji dotyczących adopcji.
- **Spotkania dla małżonków.** Jak pielęgnować miłość małżeńską, budować bliskość i wzajemne zrozumienie? Jak rozwijać więź z dziećmi i cieszyć się wspólnym życiem rodzinnym? Cykl spotkań „Małżeństwo i rodzina” rusza w parafii MB Królowej Polski w Otwocku-Kresach, ul. Czerska 21. Pierwsze spotkanie, 6 listopada o godz. 19.00 w sali Jana Pawła II, kolejne w piątki o tej samej porze. Prowadzą Aneta i Paweł Gawrysiowie, doradcy życia rodzinnego. Spotkania są otwarte.
- **Pomoc matce i rodzinie.** Każde dziecko, również nienarodzone, ma niepodważalne prawo do życia. Archidiecezja warszawska podejmuje wiele działań, by wspierać kobiety i rodziny znajdujące się w trudnej sytuacji, m.in. przez pomoc w parafiach, porady psychologiczne, prawne czy środki materialne. W Chyliczkach działa Dom Samotnej Matki im. Teresy Strzembosz. Więcej informacji Centrum Prasowego Archidiecezji Warszawskiej na ten temat na archwwa.pl.
- **Na Święto Niepodległości.** „Polskie drogi do wolności” – koncert Agnieszki Pawlik-Regulskiej przy akompaniamencie Macieja Cugowskiego odbędzie się 8 listopada o godz. 13.00 w stołecznym Kościele Matki Bożej Loretańskiej, ul. Ratuszowa 5A. Obok wspólnego śpiewu przypomniane zostaną ważne momenty z historii Polski. Wystąpią ubrani w wojskowe mundury członkowie Towarzystwa Przyjaciół i Miłośników Kultury Polskiej, organizatorzy spotkania. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy”.
- **Koncert patriotyczny.** XI Ogólnopolski Koncert Pieśni Patriotycznej odbędzie się w Sali Koncertowej Zamku Królewskiego, 7 listopada o godz. 11.00. Występują laureaci konkursów diecezjalnych, w tym chóry, soliści i zespoły reprezentujące różne grupy wiekowe. Wstęp wolny, zgłoszenia u organizatora: biuro Akcji Katolickiej, tel. 785 138 585 w godz. 10.00–14.00, liczba miejsc ograniczona. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy”.

eprasa.pl 9d8993e39f

Zaczęło się od garstki entuzjastów, drewnianej kaplicy i podkładów kolejowych do utwardzenia bagnistego terenu. Dziś zielonkowska parafia św. Jerzego, której początki sięgają 1980 r., świętuje 25. rocznicę konsekracji kościoła.

Ćwierć wieku na Bankówce

tekst i zdjęcia: Magdalena Prokop-Duchnowska



Kościół św. Jerzego

Witraż ze św. Jerzym w czerwonej pelerynie, mierzącym włócznią w smoka to charakterystyczny element wystroju świątyni. Trafił tu za sprawą wtedy niepraktykującego, a później nawróconego wojskowego. Był nim płk Leszek Wojnowski, który podsunął pierwszemu proboszczowi, ks. Jerzemu Misterskiemu, pomysł zamówienia dzieła u Bronislavasa Bružasa, cenionego artysty z Uniwersytetu Wileńskiego i znajomego żony pułkownika. Wkrótce obaj polecieli na Litwę, by omówić z artystą szczegóły zamówienia. – Poprosiłem go o uwzględnienie dwóch szczegółów: żeby św. Jerzy wyglądał jak prawdziwy rzymski rycerz i żeby na obrazie nie dominował koński zad – uśmiecha się ks. Misterski.

Patron nie został wybrany przypadkowo. O takie wezwanie zabiegał pierwszy proboszcz, który przedstawił prośbę kard. Stefanowi Wyszyńskiemu. „W archidiecezji gnieźnieńskiej jest kościół pod tym wezwaniem, to i w warszawskiej niech będzie” – miał odpowiedzieć Prymas. Za opowiedziało się jeszcze dwóch Jerzych: bp Modzelewski i ks. Zalewski, ówczesny proboszcz archikatedry warszawskiej.

Początek wspólnoty

Pierwszą Mszę św. w Zielonce Bankowej odprawiono 1 września 1980 r. w drewnianej kaplicy zbudowanej rękami parafian. To oni wymyślili, by teren przed wejściem utwardzić podkładami kolejowymi. Zdobyli je pracownicy PKP, którzy w tamtym czasie licznie osiedlali się w Zielonce w związku z otwarciem Kolejowych Zakładów Zabezpieczenia Ruchu i Łączności.

Przy kaplicy stanęła prowizoryczna dzwonnica, a dźwięk dzwonu codziennie wzywał mieszkańców na „Anioł Pański”. – W każdą środę zbieraliśmy się na śpiewanie godzinek, które do dziś znam na pamięć – wspomina parafianka Izabela Wojtkowska. – Kaplica była mała, gdy przychodziło więcej ludzi, trzeba było otwierać drzwi oddzielające część kościelną od salki katechetycznej – dodaje. Kiedy gotowy był dolny kościół, dawna kaplica posłużyła do innych celów: urządzano tu w soboty dyskoteki dla bielanek i ministrantów, którym rodzice zabraniali chodzić na szkolne zabawy organizowane w piątki.

W październiku 1980 r. rozpoczęto kopanie fundamentów pod kościół i plebanię. Cztery lata później kard. Józef Glemp erygował parafię. Jej powstanie znacznie ułatwiło życie mieszkańcom drugiej części Zielonki, którzy dotychczas do kościoła mieli kilka kilometrów. – Nie było samochodu ani komunikacji, więc cztery razy w tygodniu maszerowałam z dziećmi na religię do parafii Matki Bożej Częstochowskiej. Do tego dochodziła niedzielna Msza św. – wspomina Danuta Roguska, jedna z pierwszych parafianek.

– Budowa kościoła stała się czymś w rodzaju osiedlowej oazy – dodaje. – Wszyscy się znaliśmy, mieliśmy wspólny cel i mogliśmy na siebie liczyć. To wtedy zaczęła zawiązywać się między nami prawdziwa wspólnota.

Wokół ołtarza

– Kościół budowali przede wszystkim parafianie – podkreśla ks. Misterski. – Wznosili ściany, przygotowywali szalunki, pracowali przy dachu i betoniarkach. Pewien mieszkaniec, kowal,

eprasa.pl 9d8993e39f



25-lecie konsekracji kościoła

wykonał w przydomowym warsztacie całe ogrodzenie. W soboty kobiety przynosiły na plac budowy ciepłe posiłki. W tamtych czasach wyzwaniem było samo zdobycie materiałów. Na każdą tonę cementu trzeba było mieć osobny przydział. Nawet na przywiezienie gruszki betonu potrzebne było pozwolenie – wspomina ks. Misterski.

Przy budowie pracował m.in. Sławomir Roguski, mąż pani Danuty. – W pamięci utkwiły mi zasłyszane wtedy słowa, że kościół i wiatrak trzeba budować z największą starannością, bo jedno i drugie daje chleb, czyli życie – mówi, wyraźnie poruszony.

44-metrowa wieża ze stalowym krzyżem jako pierwsza przyciąga wzrok idących do kościoła. Od niej zaczęła się budowa świątyni, zaprojektowanej na planie spirali Archimedesa. – Jako dziewczynka patrzyłam, jak rośnie ta wieża, i zastanawiałam się, jak my się tam wszyscy zmieścimy na Mszy – śmieje się Izabela Wojtkowska.

Nietypowy układ widać wyraźnie po wejściu do środka. Ławki są tu ustawione półkoliście wokół ołtarza. – Osoby, które pojawiają się u nas po raz pierwszy, są zaskoczone. Plusem jest to, że wierni są blisko ołtarza i widzą się nawzajem – wyjaśnia ks. Misterski.

Ta bliskość od początku miała być czymś więcej niż tylko rozwiązaniem architektonicznym. Parafianie spotykali się także poza Mszą. Powstały grupy różańcowe, zgłaszali się pierwsi ministranci i bielanki. Ci, którzy wtedy nakładali komże, dziś są dziadkami, a przy ołtarzu służą ich wnuki. Obecnie w parafii jest ponad 70 ministrantów, lektorów i dorosłych z asysty liturgicznej.

Pamięć i współczesność

Na terenie parafii, w lesie między Zielonką Bankową a Rembertowem stoi wzniesiony w latach 60. pomnik, który przypomina o tragicznym wydarzeniu z początku wojny. W nocy z 10 na 11 listopada 1939 r. harcerze rozwiesili w mieście plakaty z „Rotą" Marii Konopnickiej, chcąc uczcić Święto Niepodległości. Niemcy odpowiedzieli aresztowaniami. Dziewięć osób zamordowali. Dwóm udało się uciec. Jeden z ocalonych, Tadeusz Cieciera, w 1946 r. złożył zeznania, które do dziś odczytywane są podczas corocznych uroczystości.

W listopadzie przy pomniku spotykają się księża i parafianie z obu zielonkowskich parafii, przedstawiciele władz miasta i harcerze. Obie parafie spotykają się również co roku na Mszy św. odprawianej 1 listopada na cmentarzu i wspólnie uczestniczą w drodze krzyżowej ulicami Zielonki.

Dziś Bankówka zmienia się wraz z mieszkańcami. – W miejscu dawnych domów powstają szeregowce, do których sprowadzają się nowe rodziny, często z Warszawy – mówi obecny proboszcz, ks. Arkadiusz Świątkiewicz. – Niektórzy włączają się w życie parafii, ale są i tacy, którzy pozostają obojętni.

Po pandemii nie wszyscy parafianie wrócili do kościoła. Inni nigdy się w nim tak naprawdę nie pojawili. Duszpasterze próbują docierać do jednych i drugich, wykorzystując m.in. przygotowania dzieci do Pierwszej Komunii Świętej i młodzieży do bierzmowania jako okazję do nawiązania kontaktu z ich rodzicami.

Członkowie wspólnot neokatechumenalnych odwiedzają mieszkańców w ich domach, dzieląc się doświadczeniem wiary. Są przyjmowani różnie. – Robimy, co w naszej mocy, by przyciągnąć ludzi do Kościoła, ale ze świadomością, że na ostateczny efekt nie mamy wpływu. Trzeba siać, nigdy nie wiemy, czy i kiedy wrzucone w ziemię ziarenko wzejdzie – dodaje proboszcz.

Kwestia zbawienia

Kościół konsekrował 28 października 2001 r. bp Kazimierz Romaniuk. Ćwierć wieku później, 17 października, parafianie uczestniczyli w jubileuszowej Eucharystii pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego.

W homilii ordynariusz przypomniał, że świątynia jest miejscem, do którego wierni przychodzą słuchać słowa Bożego, uczestniczyć w sakramentach i tworzyć wspólnotę miłości i wzajemnej odpowiedzialności. – Najbardziej potrzebne jest zaopiekowanie się drugim człowiekiem, zwłaszcza w kwestii jego zbawienia – podkreślił. W wypełnianiu tego trudnego zadania wspiera tutejszą wspólnotę św. Jerzy, który dla ratowania ludzkich dusz gotów był oddać życie.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy", fotografką, absolwentką dziennikarstwa w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. M. Wańkowicza



magda.prokop@idziemy.com.pl

eprasa.pl 9d8993e39f

Odkrycie na Przyrynku

Fragmenty renesansowego ołtarza z XVI w. odnaleziono w podziemiach Kościoła Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny na Nowym Mieście w Warszawie. Zabytek przetrwał eksplozje oraz pożar i przez dziesięciolecia pozostawał w wilgotnym podłożu.



fot. ks. Mateusz Michalski

Przez dziesiątki lat ołtarz uznawano za bezpowrotnie utracony. Zachowane elementy, datowane wstępnie na lata 1565–1580, są tym bardziej sensacyjnym odkryciem, że mogą pochodzić z pierwszego rozpoznanego ołtarza autorstwa Jana Michałowicza z Urzędowa. Ten wybitny polski rzeźbiarz i architekt epoki renesansu zyskał uznanie dzięki twórczości dorównującej poziomem dziełom włoskich mistrzów działających w Rzeczypospolitej. Na jego niezachowanym epitafium miał widnieć przydomek „polskiego Praksytelesa", nawiązujący do słynnego rzeźbiarza starożytnej Grecji.

Do dziś znane są przede wszystkim nagrobki wiązane z twórczością Jana z Urzędowa. Znajdują się one m.in. na Wawelu oraz w katedrach w Poznaniu i Łowiczu. Odkrycie ołtarza ma szczególną wagę, ponieważ dotychczas nie był znany żaden ołtarz przypisywany Michałowiczowi. Kamienne ołtarze renesansowe, wykonywane w Polsce przez włoskich artystów lub ich naśladowców, należą do rzadkości. Jeśli dalsze badania potwierdzą wstępne ustalenia, warszawskie znalezisko znacząco poszerzy wiedzę o twórczości artysty i jego warsztacie.

Skarby wciąż ukryte

– To niezwykły moment dla polskiego dziedzictwa kulturowego i historii Warszawy. Odnalezione relikty pokazują, że w zrujnowanych podziemiach stolicy wciąż kryją się świadectwa dawnej świetności, które możemy przywrócić pamięci współczesnych – podkreśla Bożena Żelazowska, sekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz generalny konserwator zabytków.

– Odkrycie to jest niezwykle poruszające, bo mamy tu do czynienia z symbolicznym wyjściem z podziemi „warszawskich Robinsonów". Te odnalezione elementy są świadkami powstania i hekatomby naszego dziedzictwa kulturowego. Metaforycznie rzecz ujmując, wyciągają do nas rękę, byśmy szukali dalej i ratowali to, co jeszcze da się ocalić – mówi tygodnikowi „Idziemy" dr Piotr Jamski z Instytutu Sztuki PAN.

Początkowo badacze przypuszczali, że odnalezione elementy mogą pochodzić z renesansowego nagrobka. Przełom przyniosło odnalezienie unikatowych fotografii ołtarza, wykonanych ok. 1895 i 1936 r. Umożliwiły one porównanie zachowanych fragmentów z dawnym wyglądem zabytku, rozpoznanie ich funkcji i odtworzenie pierwotnego układu kompozycji.

Wśród ocalałych elementów znajdują się bogato zdobione trzony kolumn, fragmenty belkowania i fryzu z atrybutami Męki Pańskiej, w tym przedstawieniem *veraikon*, czyli oblicza Chrystusa. Zachował się również fragment monumentalnego reliefu ze sceną ukrzyżowania, umieszczonego niegdyś w centralnym polu ołtarza. Mimo zniszczeń część elementów zachowała pierwotne złocenia i ślady polichromii.

– Trafiliśmy na te fragmenty podczas rutynowych oględzin podziemi i prac porządkowych. Stan zachowania odnalezionych marmurowych i kamiennych

eprasa.pl 9d8993e39f



fot. materiały prasowe

reliktów jest niesamowity, biorąc pod uwagę fakt, że przeszły przez piekło wojny, pożary i dziesięciolecia zalegania wśród gruzów – ocenia Marcin Dawidowicz, mazowiecki wojewódzki konserwator zabytków.

Zaginione, nie unicestwione

Najprawdopodobniej po zniszczeniu kościoła w 1944 r. pozostałości ołtarza przeniesiono do podziemi w 1945 r. Z czasem przykryły je kolejne warstwy gruzu, przez co uległy zapomnieniu. Odnalezienie fragmentów pokazuje, że nawet w przypadku obiektów uznanych za utracone nie zawsze zniszczenia wojenne oznaczają całkowite unicestwienie zabytku. Jego relikty mogą przetrwać w miejscu, którego znaczenia przez lata nie udało się rozpoznać.

Zagadką pozostaje pierwotne przeznaczenie dzieła. Ołtarz mógł trafić do kościoła na Przyrynku dopiero pod koniec XVIII lub w XIX w. Badacze przypuszczają, że został przeniesiony z innej warszawskiej świątyni. W XVI w. liczba kościołów na terenie Starej i Nowej Warszawy oraz najbliższych przedmieść, włącznie z Solcem, była niewielka. Oznacza to, że krąg miejsc, z których mógł pochodzić ołtarz, jest stosunkowo ograniczony. Nie pozwala to jednak przesądzić o jego pierwotnej lokalizacji. Konieczne są dalsze poszukiwania dokumentów, zapisów fundacyjnych i dawnych opisów wyposażenia warszawskich świątyń.



fot. materiały prasowe

Instytut Sztuki PAN przygotowuje opracowanie naukowe dotyczące ołtarza i pozostałych przedmiotów ujawnionych podczas prac w podziemiach. Równocześnie trwają przygotowania do profesjonalnego zabezpieczenia konserwatorskiego. Będzie ono pierwszym etapem dalszych prac konserwatorskich i restauratorskich. W przyszłości rozważona zostanie możliwość rekonstrukcji zabytku, tak aby można było właściwie wyeksponować jego zachowane fragmenty.

Przywrócić dawny klejnot

– Historia tego miejsca i powojenne losy tutejszej parafii były niezwykle trudne. W latach 60. XX w. proboszczowie borykali się z brakiem sił i funduszy, czując się osamotnieni w walce o ocalenie zabytków. Tym bardziej cieszy nas, że dzisiaj, dzięki nowoczesnej technologii i wsparciu ekspertów, możemy podjąć się próby złożenia tego unikatowego ołtarza. Planujemy w najbliższych miesiącach poszukiwać kolejnych fragmentów, a braki uzupełnić metodami cyfrowymi, przywracając świątyni jej dawny klejnot – zaznacza ks. Adam Petakiewicz, proboszcz parafii Nawiedzenia NMP.

Kościół na Nowym Mieście został ufundowany przez księżną Annę Mazowiecką. Wzniesiono go w latach 1409–1411, a jego dzieje odzwierciedlają burzliwą historię Warszawy. Podczas potopu szwedzkiego spłonęły dach i wnętrze. Ponowne poważne zniszczenia nastąpiły w czasie Powstania Warszawskiego. Odbudowę po II wojnie światowej przeprowadzono w latach 50., zachowując m.in. charakterystyczne gotyckie łuki i sklepienie gwiaździste.

Odnalezienie renesansowego ołtarza przypomina, że historia warszawskich zabytków nie kończy się na tym, co można zobaczyć w odrestaurowanych wnętrzach. W podziemiach i archiwach kryją się świadectwa przeszłości czekające na ponowne odkrycie. W tym przypadku zachowane kamienne elementy, archiwalne fotografie i praca badaczy pozwoliły przywrócić pamięć o dziele uznawanym za utracone. Odkrycie nie tylko przywraca pamięci cenny zabytek, lecz także otwiera nowe perspektywy poznania artystycznego i religijnego dziedzictwa stolicy.

ks. Mateusz Michalski

Bez nimbu



fot. Cyfrowe Muzeum Narodowe w Warszawie

Nie namalował jej Polak. A jednak św. Anna z Faras jest trochę „nasza”. Od ponad 60 lat mieszka w Warszawie, w Muzeum Narodowym, i należy do zabytków, które zawdzięczamy jednej z największych przygód polskiej archeologii. W latach 60. XX w., przed budową wielkiej tamy asuańskiej, wody Nilu miały zalać ogromne obszary dawnej Nubii. Archeolodzy z wielu krajów ruszyli ratować zabytki. Polska ekspedycja kierowana przez prof. Kazimierza Michałowskiego odkryła w Faras ruiny średniowiecznej katedry, a na jej ścianach malowidła chrześcijańskie. Część z nich trafiła do Chartumu, część do Warszawy. Tak powstała Galeria Faras – chluba MNW.

Wśród tych obrazów szczególnie przyciąga wzrok św. Anna. Powstała prawdopodobnie w VIII w. Zachowały się tylko głowa, ramiona i fragment prawej dłoni. Palec wskazujący dotyka ust. To gest milczenia – wyjątkowy, bo nie znamy innego przedstawienia św. Anny w takiej pozie. Może chodzi o modlitwę w ciszy, może o tajemnicę działania Boga, który największych rzeczy dokonuje bez hałasu.

Jest jeszcze jeden szczegół. Anna nie ma aureoli. Wizerunek świętej bez nimbu wydaje się niemal niedokończony. Badacze zastanawiali się, czy przyczyną nie było to, że o matce Maryi nie wspominają Ewangelie kanoniczne, lecz starożytne apokryfy. A jednak nikt nie miał wątpliwości, kogo przedstawia malowidło. Obok znajdował się grecki napis wskazujący Annę, matkę Bogurodzicy.

Na twarzach niektórych postaci z Faras zachowały się ślady celowego niszczenia przez wyznawców islamu. Twarz Anny ocalała. Nie wiemy, czy brak aureoli miał tu znaczenie. Wiemy zaś, że jej wizerunek przez pewien czas był ukryty pod warstwą tynku. Czasem to, co zostaje zakryte, zostaje również ocalone.

Święta Anna z Faras przez stulecia milczała pod piaskiem Nubii i tynkiem. Dziś przykłada palec do ust pośrodku Warszawy. Nie ma aureoli, a nie sposób pomylić jej ze zwykłym portretem. Jakby przypominała, że świętość nie zawsze potrzebuje zewnętrznych znaków. Najważniejsze rzeczy dokonują się często po cichu. I właśnie dlatego potrafią przetrwać wieki.

ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

RECENZJE

Więcej niż biografia



„Jedyną rzeczą, o którą dbałem, to żeby nie mówić o Staszku w sposób pogrzebowy, ale żeby posłuchać i uczestniczyć w muzycznym święcie, które jest spuścizną jego sztuki” – pisze Krzysztof Materna w książce „Życie jest darem”. Książka Anny Gębalskiej to niezwykła opowieść o Stanisławie Sojce. Głos zmarłego w zeszłym roku wybitnego muzyka, kompozytora i wokalisty od ponad czterech dekad porusza słuchaczy. W publikacji można przyjrzeć się, kim był – nie tylko jako muzyk, ale także prywatnie. Człowiek wiary, wielkich sukcesów i odważnych wyborów życiowych – taki obraz artysty wyłania się z opowieści, która rozpoczyna się od dzieciństwa na Śląsku, a potem wiedzie przez świat jazzu, największe sceny i najbardziej osobiste doświadczenia, które ukształtowały jego twórczość. O Sojce opowiadają także ci, którzy znali go najlepiej: członkowie rodziny, przyjaciele, współpracownicy i postacie polskiej kultury: Urszula Kasprzak, Justyna Steczkowska, Józef Skrzek, Muniek Staszczyk. Nie jest to klasyczna biografia, w której kolejne daty i wydarzenia tworzą chronologiczną opowieść. Tu najważniejszy jest człowiek: jego emocje, poszukiwania i relacje. Autorce udaje się pokazać muzyka bez sprowadzania go wyłącznie do najbardziej znanych utworów.

Anna Gębalska, „Życie jest darem”, Esprit, Kraków 2026, 368 s.

Ormiański jubileusz

Ormianie są obecni w Polsce od czasów średniowiecza i zawsze byli ważną częścią naszej historii. Fundacja Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich powstała, by chronić cenne zabytki tego narodu: armenika, obrazy, rękopisy, fotografie, szaty i naczynia liturgiczne. Powołał ją w 2006 r. kard. Józef Glemp, ordynariusz Kościoła katolickiego obrządku ormiańskiego w Polsce. W siedzibie Fundacji przy ul. Świętojerskiej 12 w Warszawie można oglądać unikatową stałą ekspozycję „Skarbnica polskich Ormian”. Fundacja prowadzi też działalność edukacyjną, wydawniczą i badawczą, m.in. opracowując i udostępniając dane genealogiczne polskich Ormian.

Z okazji 20-lecia Fundacji na Uniwersytecie Muzycznym w Warszawie odbył się uroczysty koncert. Pracownicy i zaproszeni goście wysłuchali utworów ormiańskich kompozytorów: Wardapeta Komitasa oraz Karola Mikulego, który był uczniem Fryderyka Chopina, w wykonaniu polskich i ormiańskich artystów młodego pokolenia. Koncert odbył się pod honorowym patronatem abp. Adriana Galbasa SAC, patronat medialny zaś sprawował tygodnik „Idziemy”./**lm**



fot. arch. Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich

eprasa.pl 9d8993e39f



fot. materiały prasowe

Starość nie radość?

Mirosław Winiarczyk

Filmy z gatunku fantazji futurystycznych realizowane były u nas bardzo rzadko. Można przywołać kilka pozycji, w tym najgłośniejsze: „Przekładańca" Andrzeja Wajdy wg scenariusza Stanisława Lema i popularną komedię „Seksmisja" w reżyserii Juliusza Machulskiego. Były to jednak wyjątki. Inne produkcje nie bez podstaw traktowano jako drugorzędne naśladownictwa obrazów amerykańskich nakręcone w polskich realiach. W ostatnich latach powstało kilka utworów fabularnych, które od biedy można zakwalifikować do tego gatunku. Jednym z nich jest „Czas, który nie nadszedł" w koprodukcji polsko-belgijskiej. Film właśnie pojawił się na ekranach. Obserwacje twórców są w tym dziełku intrygujące i właśnie dlatego warto o nim napisać.

Akcja rozgrywa się w niedalekiej przyszłości. Imiona wszystkich bohaterów brzmią uniwersalnie, ale rozpoznajemy w utworze realia polskie. Po przeprowadzeniu rewolucyjnych zmian mieszkańcy naszego kraju zostali poddani kuracji, w wyniku której ludzie przestali się starzeć. Kult młodości okazał się dla ekipy rządzącej ważniejszy od naturalnych, odwiecznych procesów starzenia się ludzkości. Wygląda więc na to, że elity władzy i większość obywateli chętnie podpisali ten swoisty faustowski pakt z diabłem zapewniający młodość.

Ale nie wszyscy bohaterowie filmu godzą się na ten pakt. Sara, dojrzała wiekiem kobieta, postanawia zestarzeć się naturalnie, aby z godnością doczekać śmierci. Ceną za taką decyzję jest umieszczenie jej w zamkniętym ośrodku przypominającym getto. Jednak w pewnym momencie Sara (znakomita rola Agaty Kuleszy) buntuje się i rozpoczyna podróż do centrum kraju, gdzie mieszkają ludzie po wspomnianej wyżej kuracji. Sara musi się więc maskować, ale po przypadkowym spotkaniu swojego dawnego, sztucznie odmłodzonego narzeczonego Oskara zamieszkuje u niego. Uczuciowe relacje między dwojgiem niegdyś bliskich osób nie układają się, bowiem Sara i Oskar przebywają jakby w dwóch różnych światach. Sara wyrusza więc w dalszą podróż do wymarzonego celu.

Czy ukazane na ekranie wydarzenia nie przypominają propagowanego dziś przez media, kulturę i politykę stylu życia? W telewizjach stale widzimy np., jak bogaci celebryci chlubią się luksusowymi posiadłościami i rezydencjami odizolowanymi od otoczenia. Chętnie opowiadają o swoich problemach zdrowotnych, kosztownych operacjach, przeszczepach i zabiegach przeciwko starzeniu się. Rzadko kto z aktorów opowiada się za naturalnym starzeniem. Dodajmy do tego luksusowe osiedla budowane dla zamożnych pracowników korporacji i ludzi biznesu. A więc autorzy filmu ukazali w swojej wizji sporo prawdy. Szkoda tylko, że akcja filmu w środkowych partiach siada i staje się nieco nużąca i niejasna. Niemniej, mimo zastrzeżeń, ten pod względem artystycznym średnio udany utwór może być inspiracją do ciekawych refleksji.

„Czas, który nie nadszedł". Polska/Belgia, 2026. Reżyseria: Julia Rogowska. Wykonawcy: Agata Kulesza, Dobromir Dymecki, Michalina Łabacz, Vanessa Aleksander i inni. Dystrybucja: Next Film

RECENZJE

Spełnione życie



„Witamy w drugiej połowie życia" – mówi z entuzjazmem autorka książki, zadając tym samym kłam twierdzeniu, że dojrzałe kobiety mają niewiele do zaoferowania światu. Z wdziękiem i humorem przedstawia inspirujące historie niezwykłych kobiet – artystek, sióstr zakonnych, matek, pionierek nauki, a także własne świadectwo, dowodząc, że powołanie do świętości można realizować na każdym etapie życia.

To jedna z najbardziej feministycznych katolickich książek o kobietach, które nie bały się sprzeciwić obowiązującym zasadom, bo widziały w tym wyższy cel. Książka czerpie z doświadczenia i mądrości 20 świętych oraz współczesnych kobiet. Autorka to emerytowana profesor literatury angielskiej, pisząca książki inspirujące do rozwoju duchowego.

Maria Morera Johnson, „Zuchwała księga świętych 2.0. Przewodniczki na drugą połowę życia", tłum. Justyna Łukaszewska-Haberko, W drodze, Poznań 2026, 176 s.

KONKURS



Współczesne świeckie media i szkoła przekonują, że fizyka i kosmologia potrafią wyjaśnić istnienie praw rządzących wszechświatem, a człowiek jest efektem ślepej ewolucji. W ten sposób neguje się sens i celowość wszystkiego, co niematerialne. Autorzy pracy zbiorowej „Majestat Boga" (Fundacja Prodoteo) przekonują, że współczesna nauka – od kosmologii po biologię molekularną – nie tylko nie stoi w sprzeczności z wiarą, ale ujawnia coraz więcej śladów celowego zamysłu stworzenia.

Wśród czytelników, którzy 2 listopada między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Ile kazań o stworzeniu i upadku w 1981 r. prefekt Kongregacji Nauki Wiary zawarł w publikacji „Na początku Bóg stworzył…"?** – rozlosujemy 5 egzemplarzy książki. Odpowiedź na pytanie konkursowe 43: Niewidzialne przymioty Boga stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła (por. Rz 1,20). Zwycięzcom gratulujemy!

eprasa.pl 9d8993e39f



fot. PAP/EPA/Maxim Shipenkov

Rozbrat europejsko-amerykański

Kazimierz Dadak

Europejskie elity wylewają krokodyle łzy z powodu zawarcia przez Trumpa i Putina układu w sprawie rosyjskich dostaw oleju napędowego. Tym sposobem Waszyngton ma jakoby podcinać ukraińskie szanse na zwycięstwo.

Aby podkreślić swoje v*otum separatum*, Bruksela ogłosiła nałożenie kolejnych sankcji na Rosję. Ten rozwój sytuacji należałoby traktować z całą powagą, gdyby nie to, że jest to już 22. pakiet sankcji. Jaki zatem skutek odniosły poprzednie obostrzenia? Odpowiedź jest oczywista: niewielki. Sankcje miały położyć rosyjską gospodarkę na łopatki, tymczasem ma się ona całkiem dobrze. Mimo ogromnego zwiększenia wydatków na zbrojenia deficyt budżetowy Rosji wynosi mniej niż 3 proc. PKB – to wynik, o jakim USA, Polska i wiele krajów Unii mogą pomarzyć. Kurs rubla, który zaraz po najeździe spadł do 125 rubli do 1 dolara, w ciągu ostatniego roku wahał się 70–85 rubli do 1 dolara. W Rosji mamy do czynienia z poważnym niedoborem siły roboczej, a nie z bezrobociem. W ostatnich latach tempo przyrostu PKB było tam znacznie wyższe od tego w strefie euro. Trudno, by było inaczej, bo wg niezależnych szacunków – mimo wszystkich sankcji! – w tym roku państwa UE zapłaciły agresorowi 8 mld euro tylko za import gazu, a w trakcie całej wojny wydały 238 mld euro na import nośników energii. Dla porównania: cały wwóz z Rosji do USA od marca 2022 do sierpnia 2026 r. wyniósł niecałe 23,5 mld dolarów. Kto zatem utrzymuje rosyjską gospodarkę przy życiu?

Strategiczna autonomia

Strategicznym celem europejskich elit jest pozbycie się amerykańskiej kurateli. W imieniu Unii Paryż od lat głosi potrzebę „strategicznej autonomii". Ten postulat nie tylko implikuje likwidację NATO, ale i pośrednio wskazuje, jak europejscy przywódcy naprawdę postrzegają rosyjskie zagrożenie. Gdyby poważnie obawiano się rosyjskiego najazdu, to podejmowano by wszelkie kroki, aby Amerykanów zatrzymać w Europie. Tymczasem jest dokładnie na odwrót. Oczywiście nie dotyczy to Polski i Bałtów, ale całego obszaru na zachód od Odry. Po raz kolejny przypomnijmy potrójny cel NATO, tak jak zdefiniował go pierwszy sekretarz generalny lord Hastings Ismay: *Keep the Americans in, Russians out and the*

eprasa.pl 9d8993e39f

Germans down (w wolnym tłumaczeniu: trzymać Amerykanów w [Europie], Rosjan poza [Europą], a Niemców w ryzach).

Po zjednoczeniu Niemcy stały się potęgą gospodarczą i polityczną w Europie. Teraz mają zamiar stać się pierwszą potęgą wojskową. Jednego, czego im brakuje, to poważnego arsenału atomowego, ale od lat czynią zakusy, by podporządkować sobie francuski. Ten cel wydaje się możliwy – z tego względu, że Francja jest w stanie kryzysu gospodarczego, ma ogromny dług sektora publicznego i od lat przeżywa ciężkie wstrząsy społeczne. Zatem jest wysoce prawdopodobne, że w przewidywalnej przyszłości Paryż będzie potrzebować pomocy gospodarczej i w zamian za nią Berlin zażąda „współkontroli" nad *Force de frappe*. Oczywiście, warunkiem koniecznym do ziszczenia się tego marzenia jest wcześniejsze wycofanie wojsk USA z Europy, szczególnie z samych Niemiec.

Tylko w tym roku państwa Unii zapłaciły Rosji 8 mld euro za sam gaz. Kto zatem utrzymuje rosyjską gospodarkę przy życiu?

Rosyjski straszak

Proces integracji w Europie był odpowiedzią na zagrożenie płynące ze wschodu – bez wątpienia ZSRR nim był. W dogodnych warunkach ekonomicznie niewydolne Sowiety dokonałyby podboju bogatej zachodniej Europy, choćby po to, żeby przeżyć. Stąd podjęto kroki mające na celu stworzenie organizmu gospodarczego, a potem politycznego, który byłby w stanie przeciwstawić się temu zagrożeniu. Dzięki amerykańskiej opiece wojskowej proces ten przebiegał pomyślnie. Rozpad Sowietów stworzył możliwości, by przeistoczyć wspólny rynek w dobrze zintegrowany organizm gospodarczy; wprowadzenie euro było zwieńczeniem tego procesu. Ale zniknięcie sowieckiego miecza Damoklesa zmniejszyło poczucie zagrożenia i zahamowało pęd ku dalszej integracji – pomysł wcielenia w życie europejskiej „konstytucji" przepadł w referendach. Kilka lat później kryzys w strefie euro omal nie doprowadził do klęski całego procesu integracji. W 2016 r. miała miejsce kolejna porażka – brexit. Stało się oczywiste, że bez ponownego zagrożenia zewnętrznego Europa nigdy się nie zjednoczy i nie stanie się jednym z „biegunów" świata – Stary Kontynent nadal ma wszelkie dane ku temu, aby stać się potęgą o światowym znaczeniu.

W pierwszej chwili w Berlinie nie zdano sobie sprawy z tego, że najazd Władimira Putina na Ukrainę jest tym zewnętrznym czynnikiem, który ponownie może napędzić proces europejskiej integracji. Poprzednie trzy dekady Niemcy spędziły, pracując nad stworzeniem osi Berlin–Moskwa, porozumienia, które dałoby im dominację nad *Mitteleuropa*. Stąd pierwsza reakcja była nadzwyczaj ostrożna – na Ukrainę posłano hełmy! Dopiero Polska wepchnęła Niemcy na nowe tory poprzez wymuszenie na Berlinie zgody na dostarczenie Kijowowi czołgów Leopard. Po tym wydarzeniu sprawy potoczyły się wartko: ogłoszone w lutym 2022 r. hasło *Zeitenwende* (punkt zwrotny) rok później zaczęto wcielać w życie.

Trump na pomoc

Póki w USA rządy sprawowali demokraci, póty rozłam między atlantyckimi sojusznikami był trudny do pomyślenia. Ale ponowny wybór Donalda Trumpa otworzył w tym zakresie nowe, obiecujące możliwości. Amerykański prezydent postawił sobie za cel szybkie zakończenie wojny rosyjsko-ukraińskiej i pierwsze posunięcia wskazywały na taki rozwój sytuacji. Wszyscy pamiętamy wyproszenie Wołodymyra Zełenskiego z Białego Domu. Ale Kijowowi z pomocą przyszli europejscy przywódcy i część doradców w samej administracji Trumpa. Spór między prezydentami USA i Ukrainy został załagodzony i Waszyngton nawet zgodził się sprzedawać broń. Co ważniejsze, ścisła współpraca wywiadowcza nie została nawet na chwilę przerwana, dzięki czemu ukraińskie ataki za pomocą dronów na dalekie rosyjskie zaplecze mogły być skuteczne. Namiary na wszystkie cele i nawigacja pochodziły od Amerykanów. W grudniu zeszłego roku rosyjskie wojska zostały odcięte od Starlinka, co spowodowało zapaść komunikacyjną w rosyjskiej armii. Dzięki temu moskiewskie postępy na froncie zostały zahamowane i ponownie narodziły się nadzieje, że Ukraina zdoła zepchnąć Rosję do obrony. Niemniej wśród tych sukcesów zapomniano, że Ukraina płaci za to wszystko niesłychanie wysoką cenę. W raczej mało omawianym przemówieniu sejmowym premier Donald Tusk wyjawił, że miesięczne ukraińskie straty wynoszą 27 tys. żołnierzy.

Europejskie elity za punkt honoru postawiły sobie obronę „ukraińskiej sprawy". Nie nam decydować, czy dla najbardziej zainteresowanych jest to korzystne. Również nie mamy podstaw ku temu, aby snuć rozważania na temat motywów tej strategii. To, co możemy stwierdzić, to to, że dalsze walki sprzyjają utrwalaniu poczucia rosyjskiego zagrożenia. Takowe oczywiście istnieje, natomiast najważniejsza sprawa to jest jego rozmiar. Czy państwo, które od niemal pięciu lat nie jest w stanie zdobyć niewielkiego obszaru, jakim jest Donbas, a którego podbicie postawiło sobie za podstawowy cel wojny, stanowi aż tak wielkie zagrożenie dla Europy?

Natomiast jest oczywiste, że krytyka polityki prezydenta Trumpa wbija klin w stosunki amerykańsko-europejskie. Stany Zjednoczone mają swoje interesy i mają prawo ich bronić. Dla bezpieczeństwa USA Ukraina nie odgrywa poważniejszej roli i Waszyngton ma prawo oczekiwać, że Europa ten fakt zrozumie i go uszanuje. Tymczasem Bruksela, Berlin, Paryż i Londyn używają wszelkich sposobów, żeby nakłonić USA do zmiany priorytetów, aby Waszyngton porzucił myśl o bronieniu swoich interesów na obszarze Indo-Pacyfiku i skupił całą uwagę na Ukrainie. Amerykanie na każdym kroku (ostatnio uczynił to gen. Alexus Grynkewich) podkreślają, że w przypadku rosyjskiej agresji wywiążą się ze swoich zobowiązań – i ten fakt winien Europie wystarczać. Zatem można nabierać podejrzeń, że ostra krytyka poczynań USA ma drugie dno: stanowi celowe działanie mające na celu zachęcenie Amerykanów do opuszczenia Europy.



Autor jest emerytowanym profesorem ekonomii w Hollins University w stanie Wirginia w USA

redakcja@idziemy.com.pl

eprasa.pl 9d8993e39f

Tu klękają przyszli święci, czyli o ludziach, którzy zawalili



ks. Kamil Falkowski

Nad kratkami konfesjonału, w którym przez kilka dobrych lat spowiadałem, umieściłem kiedyś niewielki napis: „Tu klękają przyszli święci". Wywoływał u penitentów życzliwy uśmiech. Czasem zdziwienie. Mam jednak wrażenie, że dla większości był czymś więcej niż dowcipnym hasłem. Przypominał, że do konfesjonału nie przychodzą ludzie skończeni, ale ludzie w drodze.

Świętość nie polega na tym, że człowiek nigdy nie upada. Bardziej na tym, że nie godzi się na to, by już nie wstać.

Ze świętością mamy pewien problem. Wyobrażamy ją sobie często jako coś odległego, niemal nie z tego świata. Święty kojarzy się z aureolą, obrazem w kościele i życiorysem, w którym wszystko wydaje się uporządkowane. Tymczasem konfesjonał opowiada zupełnie inną historię. Tutaj klęka człowiek, który zawalił, po raz kolejny zrobił coś, czego obiecywał sobie nie robić, wstydzi się własnych słów, decyzji i słabości. Klęka ktoś, kto nie ma się czym pochwalić. I właśnie dlatego może stąd wyjść święty.

Świętość nie polega przecież na tym, że człowiek nigdy nie upada. Bardziej na tym, że nie godzi się, by już nie wstać. Taka osoba, po uświadomieniu sobie grzechu, nie mówi: „Taki już jestem", lecz zdobywa się na trudniejsze słowa: „Chcę być inny". Dzięki temu pozwala Bogu rozpocząć ze sobą jeszcze raz. Najbardziej niezwykłe w sakramencie pokuty jest chyba to, że Bóg nie pyta człowieka przede wszystkim o to, ile razy upadł, ale czy pozwoli Mu się podnieść.

Dlatego lubiłem ten napis. „Tu klękają przyszli święci". Nie: „Tu przychodzą święci". Nie: „Tu przychodzą bezgrzeszni". „Przyszli święci" – czyli tacy, którzy jeszcze nimi nie są. Tacy, którzy mają przed sobą kawał życia, wiele decyzji, kilka upadków i być może niejeden powrót do tego samego konfesjonału. Świętość zaczyna się czasem bardzo niepozornie: od uklęknięcia, od szczerego: „Zgrzeszyłem", od przyjęcia przebaczenia i od decyzji, że spróbuję jeszcze raz.

Może więc kiedyś, przechodząc obok konfesjonału, warto spojrzeć na niego inaczej. Jak na warsztat, w którym Bóg cierpliwie naprawia człowieka. Wspomniany napis nad kratkami przypomina o czymś jeszcze: święci nie zawsze wyglądają jak święci, zanim nimi zostaną.

Autor jest kapłanem archidiecezji warszawskiej, duszpasterzem i katechetą, asystentem diecezjalnym Akcji Katolickiej, mieszka w warszawskiej parafii Niepokalanego Poczęcia NMP na Wrzecionie
kkfalkowski@gmail.com

No pain, no gain!



Anna Wardak

Wiele lat temu, jeszcze w czasach studenckich, zapisałam się na konwersacje po angielsku prowadzone przez native speakera. Czarnoskóry, niezwykle dynamiczny Amerykanin, motywował nas do wysiłku na różne sposoby. Jednym z nich było jego ulubione powiedzonko, które powtarzał co najmniej kilka razy w trakcie każdych zajęć: *No pain, no gain!* – czyli w wolnym tłumaczeniu: bez cierpienia nie ma sukcesu. Przy czym cierpienie oznaczało tu nie tyle fizyczny ból, co raczej trud związany z dążeniem do jakiegoś celu. Z samego kursu nie pamiętam już właściwie nic, ale pełne entuzjazmu zawołanie nauczyciela pozostało ze mną na lata.

Zasada ta dotyczy, rzecz jasna, nie tylko nauki języków. Trudno nauczyć się grać na instrumencie bez wielu godzin ćwiczeń, przebiec maraton bez systematycznych i wyczerpujących treningów albo zbudować dobrą kondycję, wyleguj ąc się na kanapie. A jednak w wielu dziedzinach życia zdarza nam się oczekiwać, że dobre rzeczy zadzieją się same. Chcemy mieć szczęśliwe małżeństwo, ale nie zawsze mamy cierpliwość, by wysłuchać opowieści żony na ważny dla niej temat albo by spełnić prośbę męża, która akurat nam nie pasuje. Chcemy bliskich relacji w rodzinie, ale idea wspólnej kolacji o określonej porze przegrywa z wygodą przegryzienia czegoś w biegu, najchętniej w towarzystwie smartfona. Chcemy, żeby dzieci były odpowiedzialne, ale łatwiej

Nie każdy wysiłek wyboru tego, co dobre, choć bardziej wymagające, przyniesie widoczny efekt.

zrobić coś za nie, niż po raz enty przypominać im o obowiązkach. Pragniemy rodzinnych wspomnień, lecz kiedy nadarza się okazja do wspólnej wycieczki, okazuje się, że wszyscy są zmęczeni, pogoda niepewna, a kanapa wyjątkowo kusząca.

Wychowanie dzieci jest pod tym względem szczególnie wymagające. Nie da się go odłożyć na później, kiedy będziemy mniej zmęczeni, bardziej cierpliwi i lepiej zorganizowani. Dzieci dorastają właśnie teraz. To teraz potrzebują naszej uwagi, rozmowy, konsekwencji i czasu, nawet jeśli akurat mamy ochotę zająć się czymś znacznie przyjemniejszym.

Nie każdy nasz wysiłek wyboru tego, co dobre, choć bardziej wymagające, przyniesie widoczny efekt. Niekiedy trzeba powtarzać to samo przez lata, zanim zobaczymy owoce. Może więc warto czasem przypomnieć sobie powiedzonko tamtego nauczyciela: *no pain, no gain* – zgrabne i lekkie, ale niosące w sobie naprawdę spory ładunek życiowej mądrości.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!"

eprasa.pl 9d8993e39f

Ofiara katem

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Jestem żoną, mamą i babcią. Bardzo przeżywam każdą niesprawiedliwość. Ostatnio krzywdę dzieci palestyńskich, choćby w Strefie Gazy. Dlaczego świat na to nie reaguje? Dlaczego nakłada sankcje na Iran czy Rosję, a nie protestuje na tę krzywdę, jaka się dzieje teraz w Ziemi Świętej? Dlaczego żyję na tak niesprawiedliwym świecie?



Święta Teresa z Ávili mówiła, że kobiety cierpią trzy razy bardziej niż mężczyźni, gdy doświadczają niesprawiedliwości. Faktycznie, krzywda dzieci i dorosłych w Ziemi Świętej jest poruszająca. I boleśnie niesprawiedliwa.

Patrząc na to duchowo, widzimy, że każdy człowiek i naród mają do wyboru dwie drogi. Albo przyjmą drogę Jezusa Chrystusa, drogę miłosierdzia – albo pójdą drogą „tego świata", czyli drogą frustracji, krzywdy i odwetu. W każdym „Ojcze nasz" przyjmujemy za swoje jedno z głównych wezwań Bożych: przebaczenie winowajcom. Kto nie przyjmie Ducha Jezusa Chrystusa, przyjmie innego ducha: ducha krzywdy i odwetu. W psychologii znamy tzw. trójkąt Karpmana, pokazujący zamienność ról: ofiara – kat – zbawca. Ofiara staje się katem. Stosuje agresję jako formę obrony lub dominacji. Im mocniej czuje się ofiarą, tym bardziej sama staje się katem. Nie widzi bowiem krzywd wyrządzonych przez siebie samego, ale żyje cały czas duchem sprawiedliwego jej zdaniem odwetu.

Znamy to z historii. Niemcy stali się katem podczas II wojny światowej, bo czuli się skrzywdzeni i poniżeni w wyniku I wojny światowej. Teraz Żydzi, skrzywdzeni i poniżeni podczas II wojny, powtarzają ten sam schemat. I tak będzie z wszystkimi narodami i partiami, rodzinami i osobami, jeśli nie przyjmą ducha Jezusa Chrystusa. Polska jako kraj św. Faustyny jest szczególnie powołana, aby nieść światu orędzie miłosierdzia – Bożego i ludzkiego. Teraz jest czas miłosierdzia. Po nim przyjdzie czas sprawiedliwości. Jeśli osoba czy naród odrzuci ducha miłosierdzia, ducha Chrystusa, będzie sądzona (sądzony) wg sprawiedliwości. „Powiadam ci, nie wyjdziesz stamtąd, aż zwrócisz ostatni pieniążek" (Łk 12,59).

Zacytuję papieża Franciszka: „Tylko zaczynając od serca, nasze wspólnoty zdołają zjednoczyć różne umysły i wole oraz uspokoić je… Serce Chrystusa jest ekstazą, drogą wyjścia, darem, jest spotkaniem. W Nim stajemy się zdolni do zdrowych i szczęśliwych relacji oraz do budowania królestwa miłości i sprawiedliwości na tym świecie. Nasze serce zjednoczone z Sercem Chrystusa jest zdolne do takiego społecznego cudu" (*Dilexit nos*, 28).

Autor jest proboszczem parafii Matki Bożej Królowej Polski
w Aninie w Warszawie
xmarekk@o2.pl

Leczenie zatruć grzybami



Grażyna Rybak

Najważniejsze jest wczesne postawienie podejrzenia zatrucia grzybami i natychmiastowo po nim rozpoczęcie działania – już w domu pacjenta.

Przede wszystkim należy wywołać wymioty, czyli podjąć próbę usunięcia resztek zjedzonych grzybów. Robimy to tylko u przytomnej osoby. W przypadku dziecka, w warunkach domowych można podać mu szklankę, dwie ciepłej wody do szybkiego wypicia, włożyć mu dwa palce do ust, ucisnąć nimi tylną część języka i pochylić dziecko do przodu, naciskając drugą dłonią brzuch, co sprowokuje odruch wymiotny. Dobrze, jeśli wymiociny trafią do torebki foliowej, która wraz z chorym powinna zostać dostarczona do szpitala. Umożliwi to analizę i określenie gatunku grzyba, który wywołał objawy. Bardzo ułatwia to leczenie i rokowanie.

Bezpośrednio po wymiotach podajemy węgiel, który zwiąże pozostające w przewodzie pokarmowym toksyny grzybów. Można to powtórzyć wielokrotnie, podając rozdrobnione tabletki węgla z wodą. Na koniec podajemy środek przeczyszczający (siarczan magnezu), aby wydalić resztki grzybów z jelit. Te trzy działania staramy się wykonać jeszcze przed przyjazdem karetki pogotowia lub wyruszeniem do szpitala albo w drodze do niego.

Zasadnicze leczenie zawsze powinno odbywać się w szpitalu. Zanim zatruty pacjent dotrze na oddział, nie wolno hamować wymiotów i biegunki! W ramach intensywnego leczenia wykonuje się dożylne nawadnianie, uzupełnianie soli mineralnych (elektrolitów). Podaje się penicylinę krystaliczną, która zmniejsza gromadzenie się amatoksyn w wątrobie, co ma szczególne znaczenie przy zatruciach sromotnikiem. Podaje się także blokery wydzielania soku żołądkowego i sylimarynę chroniącą komórki wątroby przed dalszym uszkodzeniem. Zaburzenia krzepnięcia i neurologiczne przy ostrej niewydolności wątroby leczone są specjalistycznie, za pomocą dializy albuminowej. Hemodializa jest niezbędna przy objawach niewydolności nerek, które przestają usuwać toksyny, tak że krew musi być filtrowana poza ustrojem. Przy całkowitej niewydolności wątroby istnieje konieczność przeszczepu wątroby w trybie pilnym.

Zatrucie grzybami może mieć bardzo poważne następstwa. Zanim więc podasz dziecku grzyby (i sam zjesz przyrządzoną z nich potrawę), pomyśl: czy rzeczywiście masz sto procent pewności, że są one jadalne?

Autorka jest specjalistą pediatrii

eprasa.pl 9d8993e39f



Cmentarz, o którym niewielu pamięta

tekst i zdjęcia: ks. Paweł Kłys

Na pierwszy rzut oka niewiele różni się od innych nekropolii: krzyże, mogiły, kwiaty, znicze. Jest jednak coś, co sprawia, że ma wyjątkowy charakter. Spoczywają tu ludzie, którzy odeszli bez rodziny, bez pieniędzy, a czasem nawet bez imienia i nazwiska.

Cmentarz Wszystkich Świętych przy ul. Zakładowej w Łodzi ma dwa oblicza. Pierwsze to dobrze znana przestrzeń – groby, o które troszczą się bliscy i przyjaciele. Drugie widać po przeciwnej stronie ulicy. W tej części znajdują się mogiły osób, których życie naznaczone było biedą, samotnością i wykluczeniem. Są groby z imieniem i nazwiskiem, ale są również takie, na których widnieją litery „N.N.”.

O tym, że nie jest to jedynie miejsce anonimowych grobów, przypomniał podczas jednej ze sprawowanych tu liturgii kard. Grzegorz Ryś. – Ktoś może powiedzieć: bezimienni. To nieprawda! Oni mają imię, bo na ich czołach wypisane jest imię Boga, mówiące: jesteś chrześcijaninem, jesteś dzieckiem Bożym, należysz do Niego – tłumaczył ówczesny metropolita łódzki.

Przychodzę do sąsiadki

Na cmentarzu można spotkać ludzi, którzy przychodzą nie dlatego, że muszą, ale dlatego, że pamiętają. Przy jednym z grobów spotykam 83-letnią panią Zenobię. Wiek nie pozwala jej już na częste wizyty. Jednak pamięć o człowieku przynagla. – Mało mam już sił, ale jeszcze przychodzę do mojej sąsiadki, która umarła dwa czy trzy lata temu. Nie miała rodziny, chowało ją państwo… Szkoda gadać! – dodaje po chwili.

– Na pogrzebie – ciągnie opowieść pani Zenobia – pamiętam dobrze, byłam tylko ja, ksiądz i ten pan, który grał na organach. Potem pochowano ją na tym cmentarzu… Przyjeżdżam, żeby się pomodlić przy jej grobie, bo to była bardzo dobra sąsiadka. Takich ludzi dziś już nie ma!

W tych kilku zdaniach zawiera się prosta odpowiedź na pytanie, czym jest ten cmentarz: miejscem pochówku ludzi, o których świat szybko zapomina. Ale przecież czasem zostaje ktoś, kto pamięta.

On był uczciwy

Chodząc tu i tam między grobami, spotykam pana Wiesława. Przyjechał na starym rowerze – popularnej niegdyś Ukrainie. Początkowo nie chce rozmawiać. Po chwili jednak zaczyna opowiadać o swoim koledze, którego regularnie odwiedza.

– Tomek. To był dobry człowiek. Nigdy nie zostawił mnie samego. Kiedy szliśmy na dzielnicę, zawsze czekał na mnie. Pomagał załadować worek z puszkami na rower, a kiedy jechaliśmy do skupu, nigdy nie brał czegoś, co nie było jego. I – dodaje – on był uczciwy, a to nie jest takie oczywiste w tym naszym świecie.

Na tym cmentarzu takich historii są prawdopodobnie tysiące. Za każdą mogiłą kryje się bowiem czyjeś życie. Ktoś był czyimś sąsiadem, kolegą, przyjacielem, pracownikiem, a czasem człowiekiem, który po prostu pojawił się na czyjejś drodze.

Są nasi

Będąc tutaj w ciągu dnia, można też trafić na pogrzeb. Każdy pogrzeb jest smutny, ale na tym cmentarzu jakoś szczególnie dojmująco widać samotność człowieka. Przy grobie często nie ma rodziny ani znajomych. Jest

eprasa.pl 9d8993e39f

ksiądz lub mistrz ceremonii. Czasem są tylko pracownicy firmy pogrzebowej i grabarze. Nie ma tłumu zasmuconych, refleksyjnych żałobników. Nie ma długiej kolejki osób składających kondolencje. Nie ma nawet kogoś, kto mógłby powiedzieć: „To był mój brat, moja mama, mój przyjaciel”.

Pozostaje modlitwa i pamięć Kościoła. W 2017 r., po objęciu archidiecezji łódzkiej przez abp. Grzegorza Rysia, rozpoczęto sprawowanie Mszy św. za zmarłych pochowanych na cmentarzu dla osób bezdomnych. Liturgie odbywały się wieczorem 1 lub 2 listopada. W centrum cmentarza ustawiano prowizoryczny ołtarz. Po Eucharystii odbywała się procesja ze świecami, podczas której odmawiano modlitwy za zmarłych.

– Diecezja to są ludzie. Dzisiaj sobie uświadamiamy, że to są ludzie, którzy nie tylko chodzą po naszych ulicach i których spotykamy w naszych kościołach, ale także ci, którzy są już po drugiej stronie – mówił podczas jednej z takich liturgii kard. Ryś.



– Nie wiadomo o nich, kiedy ani gdzie się urodzili, bo tego nie ma na tabliczkach, ale wiemy, że zmarli tutaj, a więc są nasi. Módlmy się za nich!

Pięć tysięcy krzyży

Historia tej części cmentarza sięga 2007 r. Jak wyjaśnia ks. Tomasz Bartczak, ekonom archidiecezji łódzkiej, pierwsze pochówki odbyły się 19 lat temu. – Archidiecezja łódzka dała wtedy teren, by chować tych, którzy zmarli jako samotni, nieznani lub tacy, którzy nie mieli nikogo. Organizacja tych pogrzebów należy do miasta – mówi.

Choć potocznie mówi się o nim „cmentarz dla bezdomnych”, nazwa ta nie oddaje w pełni jego charakteru.

Wcześniej osoby, których rodziny nie podejmowały się organizacji pochówku, były grzebane na różnych cmentarzach Łodzi. Dzisiaj w tej części nekropolii znajduje się ponad 5 tys. grobów, przede wszystkim mogiły ziemne. To około dwóch hektarów ogrodzonego terenu. Tylko w nielicznych przypadkach pojawiają się nagrobki ufundowane później przez rodziny, które po czasie zdecydowały się upamiętnić osobę zmarłą.

Przez lata nad grobami stawiano krzyże drewniane. Były jednak nietrwałe, butwiały, niszczały, czasem były kradzione. Zdarzało się, że krzyż znikał niemal natychmiast po ustawieniu. – Dlatego zdecydowano się na rozwiązanie bardziej trwałe. Rozważano krzyże metalowe, ale również one mogły paść łupem złodziei. Ostatecznie wybrano krzyże betonowe, z wewnętrznym zbrojeniem, czyli trwałe, na których jest miejsce na tabliczkę ze wskazaniem, kto jest w tym grobie pochowany – wyjaśnia ks. Bartczak.

Przygotowano 5 tys. takich krzyży. Są one sukcesywnie ustawiane nad mogiłami osób pochowanych od początku istnienia cmentarza. Postawione w równych odstępach, tworzą niezwykły szary rytm na tle ziemi porosłej trawą. To nie tylko kwestia estetyki. – Doszliśmy do wniosku, że przynajmniej w taki sposób, moralnie uczciwy, trzeba wynagrodzić tym ludziom śmierć w samotności i dać im w miarę trwałą formę upamiętnienia – podkreśla ekonom archidiecezji.

Bez stygmatyzacji

Czy stworzenie osobnej części cmentarza dla osób samotnych i bezdomnych nie jest jednak formą stygmatyzacji? Wcześniej próbowano innego rozwiązania: na cmentarzu w Gadce Starej pochówki osób objętych opieką społeczną znajdowały się obok grobów, o które troszczyły się rodziny. Miano przy tym nadzieję, że ludzie, którzy przychodzą do swoich bliskich, zadbają również o opuszczony lub zaniedbany grób, który znajduje się obok. I tak często bywa, że przynajmniej na Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny ktoś te groby uporządkuje, ktoś zapali świeczkę.

Choć potocznie mówi się o nim „cmentarz dla bezdomnych”, to ta nazwa nie oddaje w pełni charakteru nekropolii. Trafiają tu także osoby samotne, nieznane oraz takie, których rodzina nie podjęła się organizacji pogrzebu. Są także miejsca pochówku dzieci martwo urodzonych, poronionych oraz szczątków określanych jako „odpady medyczne”. Każda z tych mogił jest jednak miejscem pochówku ciała człowieka.

Każdy ma swoją historię

Pogrzeby osób, które nie mają nikogo, kto mógłby się tym zająć, organizowane są przez pomoc społeczną. – Jej przedstawiciel zgłasza się do kancelarii cmentarza, koszty ponosi pomoc społeczna, a oprawą liturgiczną pogrzebów zajmuje się wskazana parafia. Sam pochówek ma bardzo skromną formę. Wynika to również z kosztów – wyjaśnia ks. Bartczak. Pochówek w najprostszej trumnie pozostaje najtańszym rozwiązaniem.

Cmentarz przy Zakładowej jest miejscem, które łatwo minąć. Można przejść obok i nie zatrzymać się ani na chwilę. A jednak wystarczy spotkać kogoś z żywych, kto z wdzięcznością pamięta dobrego czy uczciwego człowieka, by dostrzec, że te jednakowe krzyże nie są jednak anonimowe. Znaczą miejsca spoczynku osób, które nawet jeśli umarły samotnie, w zapomnieniu i przy których nie było nikogo podczas ostatniej drogi, to jednak miały swoje imiona, swoje problemy i nawet swoje marzenia.

eprasa.pl 9d8993e39f



Katedra w Trieście



Wnętrze katedry

Miasto pogranicza

Triest jest stolicą regionu Friuli – Wenecja Julijska, leżącego w północno-wschodniej części Włoch. Nie należy do miast często odwiedzanych przez Polaków. A szkoda, bo ma się czym pochwalić.

tekst i zdjęcia: ks. Waldemar Turek

Ze wzgórza San Giusto rozpościera się zapierający dech w piersiach widok na rozległe miasto i port. Na wzgórzu wznosi się najważniejszy zabytek miasta: katedra, zbudowana w XIV w. z połączenia dwóch wcześniejszych budowli sakralnych, z których jedna już w XI w. mieściła relikwie św. Justusa. Żył on w III w., pochodził z Triestu (w starożytności Tergeste) lub okolic. Był znany z pomocy ubogim. Ktoś go oskarżył o wyznawanie chrześcijaństwa. W czasie procesu odmówił złożenia ofiary pogańskim bogom i cesarzowi, za co został skazany na śmierć. Jego ciało z przywiązanymi kamieniami zrzucono z łodzi do Zatoki Triesteńskiej. Był rok 293 albo 303, okres prześladowań chrześcijan za cesarza Dioklecjana. Wedle tradycji ciało męczennika cudownie wypłynęło na brzeg zatoki.

Katedra dedykowana patronowi miasta prezentuje wygląd zewnętrzny nieco odmienny od innych tego typu świątyń włoskich. W surową fasadę wpisana jest duża rozeta, a dwa fragmenty rzymskich steli pełnią funkcję odrzwi głównego portalu. Wnętrze ma pięć naw. Mozaika (XIII w.) w apsydzie prawej nawy przedstawia Jezusa między świętymi Justusem i Serwulusem. Katedra ze swoją dostojnością i elegancją zachęca do ciszy i skupienia; turyści zwykle wyczuwają ten klimat.

Obok katedry mieści się zamek, zbudowany przez Wenecjan w XIV w., rozbudowany przez Austriaków w XVI w. Dziś to siedziba muzeum z pinakoteką i kolekcją armii z różnych okresów.

Idąc w kierunku centrum, przechodzi się koło teatru rzymskiego. Wzniesiony między I a II w. po Chr., pierwotnie był zwrócony w stronę morza, którego wody niegdyś sięgały aż do budynku scenicznego. Stąd dochodzi się do najważniejszego placu miasta, czyli Placu Jedności Włoch, który oferuje jeden z najpiękniejszych widoków w Trieście. Otaczająca go zabudowa i otwarta perspektywa na zatokę czynią to miejsce wyjątkowym i urzekającym – zarówno za dnia, jak i nocą, gdy plac rozświetlają dziesiątki białych i niebieskich świateł. W czasach habsburskich plac nosił nazwę Piazza Grande i znajdował się na nim ogród. Po 4 listopada 1918 r. nazwę zmienio-

eprasa.pl 9d8993e39f

no na Piazza dell'Unità d'Italia, aby uczcić włączenie miasta do Królestwa Włoch, a jego tereny zielone zastąpiono kamienną nawierzchnią. Mieszkańcy są dumni, że mają największy plac w Europie otwarty na morze.

Portret artysty

Triest był miejscem życia kilku znanych pisarzy. Przebywał tu m.in. Stendhal (to pseudonim autora o nazwisku Marie-Henri Beyle), mianowany w listopadzie 1830 r. triesteńskim konsulem francuskim. Jego pobyt trwał około pięciu miesięcy i był źródłem mocnej frustracji pisarza. Austriackie władze podejrzewały go o sympatie rewolucyjne, przez co odmówiono mu oficjalnego uznania, a pobyt w kontrolowanym przez Habsburgów porcie uważał za formę politycznego wygnania. Pisarz narzekał na brak życia kulturalnego i tęsknił za śródziemnomorską Italią, którą tak bardzo kochał. Mimo to właśnie w Trieście kończył pracę nad korektą rękopisu swojej najsłynniejszej powieści „Czerwone i czarne".

Urodzony w Trieście Italo Svevo (właściwie Ettore Aron Schmitz, 1861–1928) był prekursorem nowoczesnej powieści psychologicznej. Pochodzący z rodziny żydowskiej, odzwierciedlał wielokulturową pograniczną, włosko-niemiecką tożsamość miasta, leżącego wówczas w monarchii austro-węgierskiej. Triesteńczykiem był też Umberto Saba (właściwie Umberto Poli, 1883–1957), wybitny włoski poeta i prozaik XX w. Pochodzący z rodziny mieszanej, tworzył poezję prostą w formie, a zarazem głęboką i nowoczesną. Prowadził w mieście antykwariat.

W inny sposób związał się z Triestem James Joyce (1882–1941), irlandzki pisarz i poeta, uważany za jednego z najważniejszych twórców literatury modernistycznej XX w. W 1904 r. po raz pierwszy przybył do Triestu, a gdy w 1920 r. po raz ostatni opuszczał to miasto, zostawiał za sobą miejsce, w którym napisał i opublikował wszystkie swoje wczesne dzieła, takie jak „Muzyka kameralna", „Dublińczycy", „Portret artysty z czasów młodości", „Wygnańcy", i w którym nakreślił pierwsze, kluczowe epizody „Ulissesa", powieści, która zmieniła bieg literatury nowoczesnej jeszcze przed wydaniem w 1922 r.

Ktoś powiedział, że Triest, w którym Joyce był nauczycielem, wykładowcą, dziennikarzem, urzędnikiem, tłumaczem i początkującym przedsiębiorcą, był dla niego swoistą podróżą morską, niczym ta, którą odbył Ulisses po Morzu Śródziemnym; był miejscem, przez które pisarz „żeglował", poznając wielu ludzi mających odegrać znaczącą rolę w jego życiu. Tu zetknął się z chorobą i biedą, tu podejmował literackie zmagania, tutaj też odnosił coraz większe sukcesy.

Austriacy, Włosi, Polacy

Około 7 km od centrum Triestu znajduje się zamek Miramare, wspaniała budowla nad morzem, otoczona zielenią rozległego parku. Został wzniesiony w drugiej połowie XIX w. dla arcyksięcia Maksymiliana Habsburga i jego żony Charlotty. Arcyksiążę był główną postacią tragicznej historii. Jako brat cesarza Franciszka Józefa przyjął w 1864 r. koronę cesarza Meksyku, lecz trzy lata później został schwytany i rozstrzelany przez meksykańskie wojska republikańskie, a jego żona popadła w obłęd. Miramare stanowi znakomity przykład XIX-wiecznego eklektyzmu; wnętrza są niezwykle eleganckie, wyróżniają się oryginalnością wystroju, umeblowania, obrazów, przedmiotów pochodzenia orientalnego i wspaniałej porcelany.

Współczesne miasto nie jest silnie naznaczone polską historią czy architekturą; dominują tu raczej elementy austriackie i włoskie. Jednak w czasach monarchii habsburskiej, gdy Triest był głównym portem morskim Austro-Węgier, stanowił ważny punkt na szlaku handlowym i emigracyjnym z Galicji. Polacy pojawiali się tu licznie zwłaszcza na przełomie XIX i XX w., jako podróżni, kupcy, marynarze i emigranci płynący do obu Ameryk. Połączenie kolejowe i morskie między Wiedniem, Triestem a Lwowem czy Krakowem integrowało gospodarczo tę część Europy Środkowej. Miasto było także podczas I wojny światowej punktem etapowym dla Polaków wracających do Polski z Rosji przez porty Dalekiego Wschodu.

Warto wspomnieć o dwóch Polakach, którzy chlubnie zapisali się w historii Triestu. Szymon Syrski (znany we Włoszech jako Adamo Simeone de Syrski) był wybitnym zoologiem, w latach 1866–1876 kierował Muzeum Historii Naturalnej w Trieście, wyróżniając się pionierskimi badaniami nad anatomią ryb i współtworzeniem Adriatyckiego Towarzystwa Nauk Przyrodniczych. Z kolei Jan Paweł II złożył oficjalną wizytę w Trieście 1–2 maja 1992 r. Spotkał się z wiernymi na Piazza dell'Unità d'Italia, odwiedził Sanktuarium Maria Madre e Regina na wzgórzu Monte Grisa oraz spotkał się z duchowieństwem i osobami konsekrowanymi w katedrze. Kto dziś przechodzi koło świątyni, dostrzega na jej zewnętrznej ścianie włoską inskrypcję: „Jan Paweł II, podróżujący pasterz, z tego miejsca wieczorem 1 maja 1992 r. pozdrawiał Diecezję i Miasto. [Tablicę umieszczono] 1 maja 2011, w dzień jego beatyfikacji". W kwietniu 2025 r. drogę prowadzącą do sanktuarium na Monte Grisa oficjalnie nazwano Via San Giovanni Paolo.



Autor przy pomniku Jamesa Joyce'a

Autor jest kapłanem diecezji płockiej, filologiem klasycznym i patrologiem, doktorem habilitowanym, szefem sekcji łacińskiej Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej

eprasa.pl 9d8993e39f



fot. ks. Henryk Zieliński

Skąd się wzięły wypominki?

ks. Kazimierz Ginter

To jeden z najbardziej charakterystycznych elementów listopadowej tradycji. Wyczytywanie imion i nazwisk zmarłych z ambony lub przy ołtarzu, połączone z modlitwą różańcową czy Mszą św., jest dla wielu wiernych naturalną i bliską formą wspominania tych, którzy odeszli.

Warto przyjrzeć się bliżej historii tego dobrze znanego zwyczaju. Czy wypominki to czysto polska tradycja ludowa, czy może owoc wielowiekowego rozwoju liturgii chrześcijańskiej? W poszukiwaniu odpowiedzi cofniemy się o ponad 1,5 tys. lat – do czasów starożytnego Kościoła, wczesnochrześcijańskich liturgii i średniowiecznych klasztorów.

Prapoczątek, czyli dyptyki

Najstarszego korzenia wypominków należy szukać we wczesnym chrześcijaństwie. W III i IV w. w liturgii Kościoła wschodniego i zachodniego pojawił się zwyczaj używania dyptyków (z greckiego *diptychos* – dwukrotnie złożony). Były to tabliczki z drewna, kości słoniowej lub metalu, powleczone od wewnątrz woskiem, na których rylcem zapisywano imiona osób.

Dyptyki składały się z dwóch części: dyptyków żywych, w których zapisywano imiona aktualnie urzędujących biskupów, papieża, władców, dobrodziejów danej wspólnoty, a także członków lokalnego Kościoła; oraz dyptyków zmarłych, zawierających imiona zmarłych biskupów, męczenników, świętych i wiernych należących do danej parafii czy gminy chrześcijańskiej. Podczas Eucharystii diakon głośno odczytywał imiona z tabliczek, a wspólnota modliła się za wymienione osoby. Wpisanie imienia do dyptyku oficjalnie potwierdzało pełną komunię z Kościołem. Z kolei wykreślenie czyjegoś imienia (*damnatio memoriae*) stanowiło najsurowszą karę kościelną – wyrażało ekskomunikę i zerwanie więzi ze wspólnotą.

Zwyczaj odczytywania dyptyków miał głęboki sens teologiczny: ukazywał Kościół jako jedną, nierozerwalną całość, obejmującą zarówno żyjących na ziemi (Kościół pielgrzymujący), jak i tych, którzy przeszli już do wieczności (Kościół triumfujący i Kościół cierpiący).

Księgi życia

Wraz ze wzrostem liczby chrześcijan i upływem stuleci tradycyjne tabliczki woskowe przestały wystarczać. Wczesnośredniowieczne klasztory benedyktyńskie, cysterskie i iroszkockie zaczęły więc zastępować dyptyki księgami. Tak powstały księgi życia (*Libri Vitae*) – ozdobne księgi przechowywane na oł-

eprasa.pl 9d8993e39f

tarzach, w których zapisywano imiona mnichów, fundatorów, królów i dobrodziejów opactwa. Obok nich pojawiły się nekrologi (*Necrologia*) i martyrologia, ułożone wg dni kalendarzowych: pod każdą datą zapisywano imiona osób zmarłych danego dnia.

Codziennie podczas porannego zgromadzenia mnichów w kapitularzu (tzw. kapituły) odczytywano imiona zmarłych przypisanych do danego dnia, odmawiając w ich intencji modlitwy. Klasztory zawierały też między sobą tzw. braterstwa modlitewne (*confraternitates*). Kiedy zmarł mnich w jednym opactwie, specjalny posłaniec (rotulariusz) wyruszał z opisanym zwojem pergaminowym (*rotulus*) do innych połączonych umową klasztorów, aby tam również wpisywano zmarłego do ksiąg i wyczytywano jego imię podczas modlitw.

Modlitwa wypominkowa jest uznawana w Kościele katolickim za uczynek miłosierdzia względem duszy.

Narodziny Zaduszek

Kluczowym momentem w rozwoju powszechnej modlitwy za zmarłych była reforma zakonu kluniackiego w X w. Opactwo w Cluny w Burgundii było podówczas centrum odnowy duchowej Europy. W 998 r. piąty opat Cluny, św. Odilon, wydał dekret obowiązujący we wszystkich podległych mu klasztorach (a było ich kilkaset w całej Europie). Nakazał w nim, aby corocznie 2 listopada – w dzień następujący po uroczystości Wszystkich Świętych – odprawiano szczególne oficjum za wszystkich zmarłych, połączone z jałmużną, Mszami i wyczytywaniem imion zmarłych braci oraz dobrodziejów.

Praktyka ta niezwykle szybko przyjęła się w całym Kościele zachodnim, dając początek oficjalnemu wspomnieniu Wszystkich Wiernych Zmarłych (Dniowi Zadusznemu). To właśnie w tym okresie czytanie imion zmarłych przestało być domeną wyłącznie królów, fundatorów czy mnichów. Stało się powszechnym prawem i potrzebą każdego chrześcijanina, który pragnął polecić Bogu swoich bliskich.

Nauka o czyśćcu

Rozwój wypominków w okresie dojrzałego i późnego średniowiecza (XII–XV w.) był ściśle powiązany z ewolucją teologii dogmatycznej, w szczególności zaś z precyzyjnym sformułowaniem nauki o czyśćcu.

Choć wiara w możliwość oczyszczenia dusz po śmierci istniała od starożytności, to właśnie w średniowieczu sformułowano jasną doktrynę (co zostało usankcjonowane później na Soborze w Lyonie w 1274 r. i Soborze we Florencji w 1439 r.). Wedle tej doktryny dusze w czyśćcu nie mogą już same sobie pomóc – ich czas zasługiwania bowiem dobiegł końca. Jednak z pomocą mogą im przyjść wierni poprzez tzw. sufragia (wspieranie): Mszę św., modlitwę, post, jałmużnę oraz odpusty. Wypominki stały się najbardziej bezpośrednią formą takiego wsparcia.

Polskie korzenie

Do Polski tradycja wyczytywania imion zmarłych podczas modlitwy dotarła wraz z chrystianizacją. W XI–XIII w. towarzyszyła rozwojowi sieci parafii i wspólnot zakonnych. A skąd wzięła się nazwa tego zwyczaju? Źródłem jest staropolski czasownik „wypominać”, który oznaczał ‘przypominać’, ‘przywoływać w pamięci’, ‘wymieniać po kolei’. W XIX-wiecznych dokumentach i pamiętnikach spotykamy też inne określenia: wspominki, rekomendacje (czyli polecanie dusz Bogu) oraz zapiski zaduszkowe.

Na ziemiach polskich wypominki znalazły podatny grunt. Jeszcze bowiem przed przyjęciem chrześcijaństwa Słowianie przywiązywali ogromną wagę do pamięci o przodkach, co wyrażały m.in. obrzędy dziadów. Kościół nadał tym dawnym intuicjom nowe znaczenie: zamiast pogańskiego wywoływania duchów i ofiarowywania im pożywienia wprowadził liturgiczne wspominanie imion przed Bogiem i składanie bezkrwawej Ofiary Chrystusa.

Praktyka parafialna

W polskiej tradycji liturgicznej wykształciły się trzy podstawowe rodzaje wypominków, które przetrwały do dziś.

Wypominki jednorazowe (zaduszkowe) są składane na kartkach przed 1 i 2 listopada. Imiona zmarłych odczytuje się podczas nabożeństw zaduszkowych (najczęściej połączonych z modlitwą różańcową lub procesją na cmentarzu) w oktawie Wszystkich Świętych. Wypominki oktawalne – tu modlitwa za zmarłych wypominanych trwa przez cały tydzień (oktawę), 1–8 listopada. Każdego dnia odczytuje się inną część imion zgłoszonych przez parafian, łącząc to z Mszą św. w ich intencji. Wreszcie wypominki roczne (lub półroczne) to tradycja głęboko zakorzeniona w polskich parafiach. Kartki z imionami zmarłych są podzielone na poszczególne niedziele roku. Przed główną Mszą św. (lub przed wybraną liturgią) kapłan lub lektor odczytuje imiona zmarłych z danej dzielnicy, ulicy lub grupy rodzin, a wierni odmawiają w ich intencji „Wieczny odpoczynek” lub tajemnicę Różańca.

Po imieniu

Dlaczego wyczytywanie imion zmarłych jest tak ważne? W tradycji biblijnej i chrześcijańskiej imię oznacza osobę. U proroka Izajasza Bóg mówi: „Wezwałem cię po imieniu, tyś mój” (Iz 43,1). Zmarli nie są bezimienną zbiorowością. Wypominki przypominają o ich tożsamości: przywołują konkretnego ojca, matkę, dziadka, sąsiada. Słysząc z ambony imiona przodków, młodsi poznają historię rodziny i parafii. W ten sposób wypominki budują wspólnotę i umacniają więź między pokoleniami. Modlitwa wypominkowa jest uznawana w katolicyzmie za uczynek miłosierdzia względem duszy. Jest to spłacanie długu wdzięczności wobec tych, którzy przekazali nam życie i wiarę.

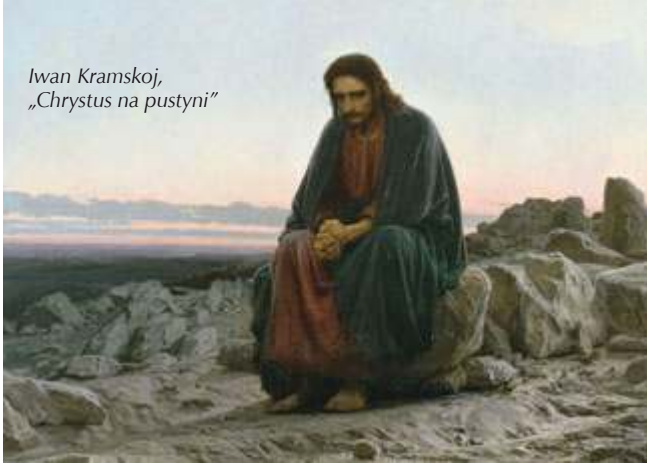
Wypominki nie są więc późnym wymysłem ludowej pobożności ani komercyjnym zwyczajem parafialnym. To bezpośrednia kontynuacja 2 tys. lat historii Kościoła. Choć zmieniły się nośniki – od kości słoniowej, przez pergamin, aż po papier – istota wypominków pozostała niezmienna. Jest nią wiara w to, że miłość i wspólnota chrześcijańska nie kończą się wraz z fizyczną śmiercią człowieka i że możemy pomóc tym, którzy odeszli przed nami.

Autor jest doktorem historii oraz teologii, profesorem historii liturgii na Papieskim Uniwersytecie Świętego Krzyża w Rzymie



redakcja@idziemy.com.pl

eprasa.pl 9d8993e39f



Iwan Kramskoj, „Chrystus na pustyni”

fot. Wikipedia/domena publiczna

OBIETNICE SZCZĘŚCIA

W tę niedzielę obchodzimy uroczystość Wszystkich Świętych. Z tego powodu „wyskakujemy” z bieżącego rytmu czytań mszalnych i słuchamy czytań własnych dzisiejszej uroczystości. Odchodzimy więc na chwilę od toczącego się sporu Pana Jezusa z faryzeuszami i kierujemy się do początku Ewangelii wg św. Mateusza, do piątego rozdziału, czyli do Kazania na górze.

Dzisiejsza Ewangelia to fragment wstępu do tej dłuższej mowy Pana Jezusa. Chrystus znajduje się w otoczeniu tłumów, ale ewangelista zaznacza, że to Jego uczniowie przystępują, aby słuchać Słowa. Ciekawe rozróżnienie. Oto wielu jest obecnych, ale jakby nie wszyscy są zainteresowani albo wystarczająco zdolni, aby słuchać nauki. Łączy się to z innymi fragmentami Ewangelii, w których sam Jezus zauważa, że nie wszyscy mogą Go słuchać albo że nie wszyscy wydadzą dobre owoce.

Trzeba powiedzieć, że Pan Jezus nie jest mistrzem marketingu. Być może miałby też problem, aby znaleźć pracę w agencji PR-u lub reklamy. Jego mowa jest po prostu trudna. Zaczyna swoje kazanie od wyliczenia ludzkich bied i problemów, a tym, którzy ich doświadczają, obiecuje, że… no właśnie, tak konkretnie to nawet trudno powiedzieć, co obiecuje, ponieważ większość obietnic spełni się dopiero w przyszłości…

Warto zaznaczyć, że w greckim tekście używane jest słowo *makarios*, które tłumaczy się jako „szczęśliwy”. Nie oznacza ono błogostanu, satysfakcji, spełnienia czy przyjemnych emocji, ale „bycie w pomyślnej sytuacji”.

Myślę, że możemy powiedzieć, iż błogosławieństwa wywracają do góry nogami nasze ludzkie myślenie o szczęściu i życiowym powodzeniu. To, co wielu ludzi (jeśli nie wszyscy) omija, Jezus przedstawia właśnie jako bycie w korzystnym położeniu. Błogosławieństwa nie mówią jednak wyłącznie o ludzkich krzywdach (ubóstwie, smutku, ciszy – może niewysłuchaniu, prześladowaniu), ale także o pewnych cnotach (byciu miłosiernym, czystym, skromnym, ugodowym).

Wszystkie one są również, a może przede wszystkim, obrazem samego Boga. Właśnie Jezus był cichy, ubogi, znoszący prześladowania, miłosierny, czysty, potrafił również płakać z powodu smutku…

Czy chcę iść za takim Chrystusem? Czy wiem, że On taki jest? Czy ja chcę taki być?

ks. Jarosław Bordiuk
Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, wikariuszem w parafii św. Marka Ewangelisty na Targówku w Warszawie, prowadzi kanał na YouTube „Pod koloratką”

UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

1 listopada 2026

Czytanie z Apokalipsy Świętego Jana Apostoła
Ap 7, 2-4. 9-14
Ja, Jan, ujrzałem innego anioła, wstępującego od wschodu słońca, a mającego pieczęć Boga żywego. Zawołał on donośnym głosem do czterech aniołów, którym dano moc wyrządzić szkodę ziemi i morzu: „Nie wyrządzajcie szkody ziemi ni morzu, ni drzewom, aż opieczętujemy czoła sług Boga naszego”. I usłyszałem liczbę opieczętowanych: sto czterdzieści cztery tysiące opieczętowanych ze wszystkich pokoleń synów Izraela.
Potem ujrzałem: a oto wielki tłum, którego nie mógł nikt policzyć, z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków, stojący przed tronem i przed Barankiem. Odziani są w białe szaty, a w ręku ich palmy. I głosem donośnym tak wołają: „Zbawienie w Bogu naszym, Zasiadającym na tronie, i w Baranku”. A wszyscy aniołowie stanęli wokół tronu i Starców, i czterech Istot żyjących, i na oblicze swe padli przed tronem, i pokłon oddali Bogu, mówiąc: „Amen. Błogosławieństwo i chwała, i mądrość, i dziękczynienie, i cześć, i moc, i potęga Bogu naszemu na wieki wieków! Amen”. A jeden ze Starców odezwał się do mnie tymi słowami: „Ci przyodziani w białe szaty kim są i skąd przybyli?” I powiedziałem do niego: „Panie, ty wiesz”. I rzekł do mnie: „To ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku i opłukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili”.

Psalm responsoryjny
Ps 24, 1b-4b. 5-6
Refren: Oto lud wierny, szukający Boga.
Do Pana należy ziemia i wszystko, co ją napełnia,
świat cały i jego mieszkańcy.
Albowiem On go na morzach osadził
i utwierdził ponad rzekami.

Kto wstąpi na górę Pana,
kto stanie w Jego świętym miejscu?
Człowiek rąk nieskalanych i czystego serca,
którego dusza nie lgnęła do marności.

On otrzyma błogosławieństwo od Pana
i zapłatę od Boga, swego Zbawcy.
Oto pokolenie tych, którzy Go szukają,
którzy szukają oblicza Boga Jakuba.

Czytanie z Pierwszego Listu Świętego Jana Apostoła
1 J 3, 1-3
Najmilsi: Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi, i rzeczywiście nimi jesteśmy. Świat zaś dlatego nas nie zna, że nie poznał Jego. Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest. Każdy zaś, kto pokłada w Nim tę nadzieję, uświęca się, podobnie jak On jest święty.

eprasa.pl 9d8993e39f

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Przyjdźcie do Mnie wszyscy,
którzy utrudzeni i obciążeni jesteście,
a Ja was pokrzepię.

Słowa Ewangelii według św. Mateusza
Mt 5, 1-12a
Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie. Wtedy otworzył usta i nauczał ich tymi słowami:
„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.
Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.
Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiądą ziemię.
Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.
Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.
Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.
Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.
Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.
Błogosławieni jesteście, gdy wam urągają i prześladują was i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe o was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie”.

Kalendarium liturgiczne

Poniedziałek, 2 listopada
Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych
Kapłani mogą tego dnia odprawić trzy Msze św. Jedną należy ofiarować według własnej intencji, drugą za dusze wszystkich wiernych zmarłych, a trzecią – według intencji papieża.
Czytania z drugiej Mszy św.: Dn 12, 1-3; Ps 42, 2-3. 5; 43, 3-5; Rz 6, 3-9; J 11, 32-45

Wtorek, 3 listopada
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Marcina de Porres, zakonnika
Flp 2, 5-11; Ps 22, 26b-30a. 31-32; Łk 14, 15-24

Środa, 4 listopada
Wspomnienie św. Karola Boromeusza, biskupa
Flp 2, 12-18; Ps 27, 1. 4. 13-14; Łk 14, 25-33

Czwartek, 5 listopada
Flp 3, 3-8a; Ps 105, 2-7; Łk 15, 1-10

Piątek, 6 listopada
Flp 3, 17 – 4, 1; Ps 122, 1b-2. 4-5; Łk 16, 1-8

Sobota, 7 listopada
Flp 4, 10-19; Ps 112, 1b-2. 5-6. 8a. 9; Łk 16, 9-15


fot. PAP/EPA/Fabio Frustaci

Z nauczania papieża Leona XIV

AUTENTYCZNA MIŁOŚĆ
Pewien uczony w Prawie, chcąc wystawić Jezusa na próbę, pyta Go: „Które przykazanie w Prawie jest największe?”. Mistrz odpowiada, cytując fragment Księgi Powtórzonego Prawa: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem”. Chrystus wymiar miłości stawia na pierwszym miejscu w relacji z Bogiem. Nie wystarczy bowiem wiedzieć, że Bóg istnieje, że jest jedyny lub że jest Wszechmocny; Pan oczekuje od nas osobistej relacji: jedyny prawdziwy Bóg pragnie stać się naszym Bogiem.
W spotkaniu z Nim przykazanie miłości nie jest obowiązkiem ani czymś narzuconym. Rzeczywiście, nie da się kochać „na rozkaz”. Miłość do Boga jest potrzebą właściwą ludzkiemu pragnieniu, które znajduje swoje spełnienie w komunii z Nim. Dlatego nasza miłość może być autentyczna, gdy jest odpowiedzią na Jego miłość, która zawsze nas uprzedza. Stąd potrzeba pełni, która angażuje całą osobę: serce, duszę i umysł.

Podczas modlitwy „Anioł Pański”, 25 października

WZAJEMNE OBDAROWANIE MAŁŻONKÓW
Po wyjaśnieniu rzeczywistości małżeństwa w świetle miłości Chrystusa, która jest prawdą o miłości ludzkiej i boskiej, *Gaudium et spes* zwraca uwagę na miłość małżonków i płodność małżeńską.
Nie ograniczając się do erotycznej skłonności, którą miłość małżeńska wprawdzie w sobie zawiera, angażuje ona całą wolę małżonków, ożywiając poruszenia ich serca i wyrażając się delikatnością uczuć i czynem (por. GS, 49). Obejmując dobro całej osoby mężczyzny i kobiety, równych pod względem godności, miłość ta przenika całe życie małżonków, znajdując wyraz w aktach właściwych wyłącznie dla małżeństwa. Wyrażając pełną miłość jednej osoby do drugiej, szczególna intymność małżonków sprzyja ich wzajemnemu obdarowywaniu się i wzbogaca ich wzajemną radość.
Płodność miłości małżeńskiej wyraża się ponadto w rodzeniu dzieci, będących „najwspanialszym darem małżeństwa” (GS, 50). Przekazując i wychowując życie ludzkie, którego nigdy nie wolno odrzucać, małżonkowie stają się „współpracownikami miłości Boga Stwórcy i jak gdyby jej interpretatorami”.

Z przemówienia na temat soborowej konstytucji *Gaudium et spes* podczas audiencji ogólnej, 21 października

DO POLAKÓW
Pozdrawiam serdecznie Polaków, a szczególnie organizatorów i wykonawców koncertu „Psalmy Pokoju”, zorganizowanego w 45. rocznicę Watykańskiej Fundacji Jana Pawła II. Niech to wydarzenie sprzyja dążeniom do pokoju i pojednania.

Podczas audiencji ogólnej, 21 października

eprasa.pl 9d8993e39f

Dla naszych przodków granica między światem żywych i umarłych nie zawsze była nieprzekraczalna. Wierzono, że istnieją dni i noce, gdy umarli powracają między żywych. Oczekiwano ich w domach, zostawiano dla nich jedzenie, zapalano ognie, a nawet otwierano kościoły, aby mogli uczestniczyć w nabożeństwach.

Głosy zza granicy wieczności

Jan Józef Kasprzyk

Zanim na ziemiach polskich upowszechnił się Dzień Zaduszny, pamięć o zmarłych miała już własne rytuały. Chrześcijaństwo nadało jej nowy sens, zakorzeniony w wierze w życie wieczne i świętych obcowanie. Pod koniec X w. św. Odylon, opat Cluny, wprowadził w podległych mu klasztorach benedyktyńskich wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych, obchodzone 2 listopada.

Gdy otwierano drzwi duszom

Zwyczaj ten dotarł również do Polski, gdzie od XII w. zakorzeniał się w religijnym kalendarzu. Nie oznaczało to natychmiastowego zaniku dawnych wierzeń i chrześcijańska modlitwa długo współistniała z obyczajami odziedziczonymi po przodkach. Wierzono, że w zaduszną noc dusze odwiedzają miejsca, gdzie niegdyś żyły. Trzeba było więc przygotować się na ich przyjęcie: uchylano drzwi, ustawiano dodatkowe nakrycie, na stołach pojawiały się chleb, kasza, miód, jajka, a na wschodnich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej także kutia. Obecność niewidzialnych przybyszów nakazywała szczególną ostrożność. Nie wylewano więc wody przez okno, aby nie oblać duszy stojącej pod domem, unikano niektórych prac gospodarskich, obawiając się przypadkowego skrzywdzenia zmarłego.

Naród, podobnie jak rodzina, nie składa się wyłącznie z żyjących. Tworzą go też pokolenia, które nas poprzedziły.

Ślady tego świata znajdujemy w zapiskach Oskara Kolberga, XIX-wiecznego etnografa, który przemierzał polskie ziemie, utrwalając zwyczaje, wierzenia i opowieści ich mieszkańców. Z jego zapisków ujętych w monumentalnym dziele „Lud" wyłania się rzeczywistość, w której śmierć nie usuwała człowieka z rodzinnej wspólnoty. Zmarli pozostawali jej niewidzialnymi uczestnikami, a żywi mieli wobec nich powinności. W tomie „Krakowskie" Kolberg odnotował dość powszechne przekonanie, że dusze czyśćcowe odwiedzają krewnych, a później gromadzą się w świątyniach, gdzie wg ludowych opowieści nabożeństwa odprawiali zmarli kapłani. W „Chełmskiem" Kolberg opisał jesienne pominki, zwane też obiadami: „Każdy z zaproszonych przynosi z sobą skrajkę chleba, kładzie ją na stole, sam klęka i odmawia pacierz, poczem dopiero wita się z domownikami". Ten z pozoru drobny szczegół mówi wiele o dawnym pojmowaniu śmierci: zanim rozpoczęło się spotkanie żywych, należało pomyśleć o umarłych, modlitwa poprzedzała rozmowę, a pamięć o nieobecnych stawała się częścią rodzinnej codzienności. Kolberg dokumentował także obdarowywanie ubogich chlebem w zamian za modlitwę za dusze zmarłych. „Dziadowie proszalni", wędrujący między kościołami i cmentarzami, pełnili szczególną funkcję. Przypisywano im zdolność pośredniczenia między światem doczesnym a wiecznością. Dlatego chleb ofiarowany żebrakowi stawał się darem dla zmarłego. Pamiętano nie tylko o własnych krewnych, lecz także o duszach opuszczonych, za które nie miał się kto modlić.

Umarli uczą żywych

Świat właśnie takich wierzeń stał się kanwą jednego z najważniejszych dzieł polskiego romantyzmu. Adam Mickiewicz znał obrzęd dziadów z rodzinnych stron, z ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdzie pamięć o przodkach zachowywała bogate formy. Kiedy w 1823 r. ogłosił II część „Dziadów", ludowy obrzęd stał się pod jego piórem opowieścią o winie, cierpieniu i odpowiedzialności człowieka. W przedmowie poeta wyjaśniał, że uroczystość ta była obchodzona na Litwie, w Prusach i Kurlandii dla uczczenia zmarłych przodków. Dostrzegał w niej pozostałości dawnych praktyk pogańskich splecionych z chrześcijańskimi wyobrażeniami o losie duszy po śmierci. Akcję dramatu umieścił w cmentarnej kaplicy, gdzie zebrani pod przewodnictwem Guślarza przywołują duchy, ofiarowują im pożywienie i próbują ulżyć ich cierpieniu. Mickiewicz nie poprzestał jednak na odtworzeniu ludowego ceremoniału. W jego dramacie umarli stawali się nauczycielami żywych, przypominając, że człowiek odpowiada nie tylko za popełnione zło, lecz także za dobro, którego odmówił bliźnim. Dawny obrzęd został w ten sposób podniesiony do rangi moralitetu.

Dziewięć lat później ukazała się III część „Dziadów", którym tym razem wieszcz nadał narodowy i historiozoficzny wymiar. W miejsce cierpienia pojedynczych dusz pojawiło się cierpienie zniewolonej ojczyzny, a więzienia, zesłania i prześladowania młodzieży stały się świadectwem męczeństwa pokolenia, które nie godziło się na niewolę. Mickiewicz połączył pamięć o ofierze z nadzieją na przyszłe odrodzenie narodu i w ten sposób tytuł „Dziady" nabrał znaczenia wykraczającego daleko poza dawny obrzęd. Przypominał, że wspólnota żyje również dzięki tym, których już nie ma, a obowiązek pamięci jest zarazem zobowiązaniem wobec przyszłości.

Światło, które nie gaśnie

Dawne Zaduszki miały także swoją symbolikę ognia. Rozpalano go na rozstajach, w miejscach nagłej śmierci, niekiedy na pustkowiach, wierząc, że płomień ogrzewa błąkające się dusze i pomaga im odnaleźć drogę. Z biegiem czasu światło na grobie zyskało coraz

eprasa.pl 9d8993e39f



fot. Polona/Biblioteka Narodowa/domena publiczna

Pocztówka z 1906 r.

wyraźniejszą wymowę chrześcijańską: stawało się świadectwem nadziei na życie wieczne.

Pamięć o zmarłych wyrażała się także w przywoływaniu ich imion. Obok dawnych ludowych pominków trwała chrześcijańska tradycja modlitwy za zmarłych, sięgająca pierwszych wieków Kościoła. Jej wyrazem stały się wypominki, w Wielkopolsce zwane wymieniankami, a na Śląsku zaleckami. Wypowiedzenie imienia miało znaczenie szczególne: człowiek odchodził, lecz nie stawał się bezimienny, trwał w pamięci bliskich, a wg wiary chrześcijańskiej – w pamięci Boga. Piękny obraz tak rozumianej powinności pozostawił Władysław Reymont w „Chłopach". Parobek Kuba, odwiedzając cmentarz w Lipcach, nie ograniczał się do nawiedzenia mogił znajomych. Szedł również tam, gdzie spoczywali ludzie dawno zapomniani i dzielił się z nimi zachowanym chlebem. Chleb stawał się tu czymś więcej niż jałmużną – znakiem więzi, której nie zrywała śmierć.

Dla Polaków, którym przez ponad sto lat odmawiano prawa do własnego państwa, pamięć o umarłych miała jeszcze jedno znaczenie: groby stawały się świadectwem historii, której zaborcy nie potrafili wymazać, przypominały o bohaterach, powstańcach, żołnierzach i wszystkich tych, którzy przekazywali następnym pokoleniom polską mowę, wiarę i przywiązanie do ojczyzny. Bo naród, podobnie jak rodzina, nie składa się wyłącznie z żyjących. Tworzą go również pokolenia, które poprzedziły nas w drodze przez historię. I dopóki potrafimy przywoływać ich imiona, dopóty śmierć nie ma ostatniego słowa.

Autor jest historykiem, doradcą prezydenta RP, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



redakcja@idziemy.com.pl

Nie tylko krakanie



dr hab. Tomasz Korpysz

Ptaki fascynują ludzi od zawsze, są też obiektem badań przedstawicieli wielu dziedzin i dyscyplin naukowych. Należą do nich również językoznawcy, którzy np. przyglądają się obrazom ptaków w tekstach literackich, przysłowiach, związkach frazeologicznych czy ogólnie w polszczyźnie, analizują pochodzenie ich nazw itp. Bardzo ciekawym tematem są też ptasie odgłosy, a raczej to, jak je w polszczyźnie oddajemy. Te dwa wątki się zresztą splatają, bo wiele ptasich nazw ma charakter dźwiękonaśladowczy i podchodzi od odgłosów przez te ptaki wydawanych. Każdy łatwo tu przywoła kukułkę, ale można do niej dodać jeszcze chociażby następujące nazwy: *bąk*, *brzęczka*, *gęgawa* (gatunek gęsi), *kląskawka*, *pokląskwa* czy *świergotek*.

Ptasie odgłosy z kolei to nie tylko ogólne określenia typu ćwierkanie, *gwizdanie*, *trel(e)*, śpiew, lecz także nazwy wyspecjalizowane, odnoszące się do konkretnego ptaka lub grupy ptaków. I tak np. bocian *klekocze*, gęś *gęga*, gołąb *grucha*, indyk *gulgocze*, kaczka *kwacze*, kura *gdacze*, kogut *pieje*, słowik *kląska* itp. Są wśród nich także nazwy rzadkie, znane niemal wyłącznie specjalistom, np. o bekasie mówi się, że *beczy* i *bębni*, głos głuszca to *czyhitanie*, a żurawia – *klangor*.

Niektóre z takich nazw przenośnie odnoszone są do ludzi. O zakochanych mówimy np., że *gruchają jak gołąbki*, czyli mówią do siebie czule (zapewne z użyciem afektonimów, o których pisałem przed tygodniem), słowniki notują też metaforyczne znaczenie czasownika *ćwierkać*: ‘o dzieciach, młodych kobietach: szczebiotać’. Swoistą karierę zrobiła w polszczyźnie jednak inna nazwa ptasiego odgłosu, mianowicie tego, który wydają krukowate, czyli *krakanie*. Stało się ono nawet podstawą powiedzenia *Nie kracz, bo wykraczesz*.

Kruki (ale i inne krukowate, często mylone z krukami) to według mitów, legend i ludowych wierzeń ptaki kojarzące się ze światem zła, zwiastujące lub wręcz przynoszące nieszczęście, zarazę, śmierć. Nic dziwnego, że ludzkie wypowiedzi, w których zapowiada się jakieś nieszczęścia, negatywnie mówi o tym, co nadejdzie, zaczęto nazywać właśnie *krakaniem*. Słowniki definiują czasownik *krakać* następująco: ‘wyrażać ponure przewidywania, mówić, że się coś źle skończy’ czy też: ‘przewidywać niepomyślny rozwój wydarzeń i mówić o tym’. Badacze zwracają uwagę na to, że popularność tej nazwy, a przede wszystkim tego typu wypowiedzi i zachowań poświadcza często przypisywaną polskiej kulturze tendencję do narzekania oraz bardzo ograniczony optymizm w stosunku do przyszłości.

eprasa.pl 9d8993e39f



fot. Magnific

Codzienne wybory

Joanna Lenkiewicz

Czy zdrowe drugie śniadanie musi być skomplikowane, czasochłonne i idealnie zaplanowane? Niekoniecznie. Jednym z częstych błędów jest przekonanie, że wartościowy posiłek dla dziecka wymaga wymyślnych przepisów, wielu składników i kreatywności. Tymczasem znaczenie ma przede wszystkim to, co regularnie podajemy dziecku i jakie nawyki pomagamy mu budować.

Drugie śniadanie to nie tylko sposób na zaspokojenie głodu podczas szkolnej przerwy. To także codzienna okazja, by wspierać dziecko w nauce zdrowego odżywiania. Dzieci nie uczą się dobrych nawyków wyłącznie na podstawie pogadanek o witaminach czy o piramidzie żywienia. Uczą się przez to, co każdego dnia pojawia się na ich talerzu i w śniadaniówce. Dlatego warto zadbać, aby posiłki były urozmaicone i zawierały produkty z różnych grup żywności.

Zdrowe jedzenie nie musi być skomplikowane. Czasem wystarczy połączyć kilka prostych produktów. Naleśniki z twarogiem, marchewka pokrojona w słupki i cząstki gruszki to przykład zestawu, który dostarcza białka, węglowodanów, błonnika i witamin. Takie nieskomplikowane.

Wartościowe połączenia nie wymagają kulinarnych umiejętności ani długiego przygotowania. Warzywa można pokroić wieczorem, a placuszki czy naleśniki zrobić dzień wcześniej.

Co jeszcze można przygotować? ■ Małe kanapki z pastą jajeczną, pomidorki koktajlowe i kawałki jabłka ■ Placuszki bananowo-owsiane, jogurt naturalny i borówki ■ Gofry pełnoziarniste, serek naturalny i maliny ■ Jajko na twardo, kromki pieczywa, słupki ogórka i mandarynka ■ Muffinki owsiane, kawałki sera i pokrojona papryka ■ Twarożek z rzodkiewką, małe kromki chleba i winogrona…

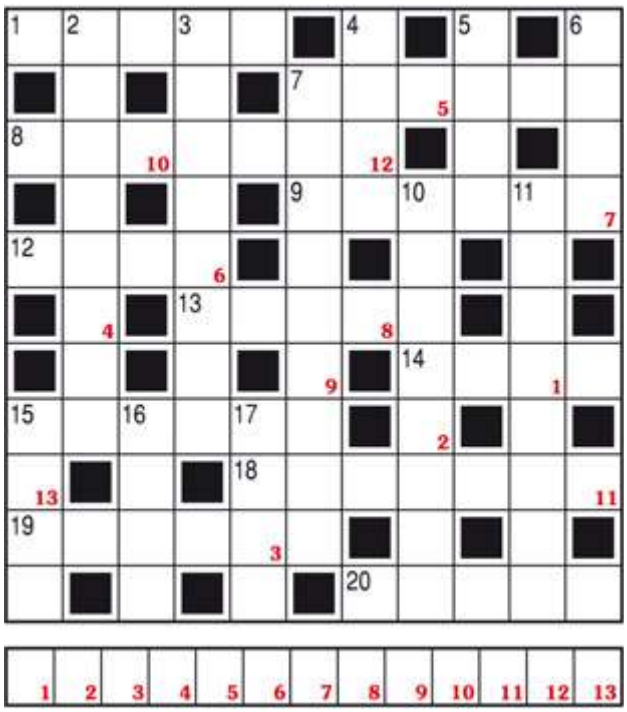
Warto patrzeć na drugie śniadanie szerzej niż na pojedynczy posiłek. Każdego dnia mamy okazję pokazywać dziecku, że jedzenie może być różnorodne, smaczne i wartościowe. Nie chodzi o to, by zmuszać je do jedzenia określonych produktów, ale by regularnie proponować dobrze skomponowane posiłki i stopniowo budować zdrowe przyzwyczajenia.

Warto również zaangażować dziecko w przygotowanie drugiego śniadania, np. prosząc o wybranie owocu lub wspólne przygotowanie placuszków. Dzięki temu zdrowe odżywianie staje się częścią codzienności, a nie kolejnym obowiązkiem.

Bo dobrych nawyków żywieniowych nie buduje się jednym idealnym posiłkiem. Buduje się je przez codzienne wybory. A szkolne drugie śniadanie to najprostszy sposób, by pomóc dziecku nauczyć się dobrze jeść – dziś i w przyszłości.

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Litery z pól ponumerowanych dodatkowo od 1 do 13 utworzą rozwiązanie

POZIOMO:

1) kraj z kurortem Hurghada
7) najgłębsze jezioro w Polsce
8) stolica Warmii
9) … Północna (stan w USA)
12) szczypie w uszy
13) przelotne w prognozie
14) oczyszczona lub żrąca
15) namalował „Madonnę ze szczygłem"
18) lekkoatleta na rzutni
19) symbol Wolińskiego Parku Narodowego
20) góry z Biełuchą

PIONOWO:

2) z nóżek
3) żądli
4) … Galilejska
5) od śledzia
6) kołysze łodzią
7) spec od kolanek
10) rżnięte szkło
11) przekazywana z pokolenia na pokolenie
15) piła w morzu
16) poprzeczny w orkiestrze
17) „… ze Smalandii" – w dorobku Astrid Lindgren

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 13 listopada na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami

eprasa.pl 9d8993e39f

Idziemy z Panem Jezusem

Zesłanie Ducha Świętego



Dziesięć dni po wniebowstąpieniu Jezusa apostołowie i Matka Jezusa, Maryja, siedzieli zamknięci w domu i razem się modlili. Nagle zerwał się potężny wiatr. Zaszumiało, jakby sto tysięcy gołębi zatrzepotało skrzydłami. Pod sufitem pojawiło się jakby ognisko, a potem płomienie rozdzieliły się i pojedynczo zatańczyły nad głowami uczniów, którzy w tym samym momencie zaczęli mówić różnymi językami. Czy to huragan, trzęsienie ziemi, a może pożar? Nic z tych rzeczy! To były znaki Ducha Świętego – owego Pocieszyciela, którego zapowiedział Jezus. Duch Święty zstąpił na apostołów i okrył ich swoją miłością jak ciepłym kocem.

Odtąd apostołowie przestali się martwić i bać. Nie myśleli już o tym, że ludzie się z nich śmieją, a niektórzy nawet chcą ich zabić. Mieli dość odwagi, żeby wszystkim ludziom przekazać Dobrą Nowinę o miłości Boga i o Jego Synu Jezusie Chrystusie, naszym Zbawicielu.

Poczuj, pomyśl, porozmawiaj



Co ci pomaga, kiedy jesteś zmartwiony i czegoś się boisz?
Czego wtedy potrzebujesz?



Jak sądzisz, dlaczego symbolem Ducha Świętego są powiew wiatru i ogień?



Zamknij oczy i wyobraź sobie, że również do ciebie przychodzi Duch Święty pod postacią języka ognia nad głową.
Co czujesz?

Modlitwa

„Błogosław, duszo moja, Pana! O Boże mój, Panie, Ty jesteś bardzo wielki!” (Ps 104,1)

Dziękuję Ci, Jezu, że dajesz mi swojego Ducha, żebym umiał kochać tak, jak Ty kochasz.

Dziękuję Ci, Duchu Święty, że mi towarzyszysz, pocieszasz mnie, dajesz odwagę i uczysz miłości.

ZESKANUJ,
aby zobaczyć dodatkowe materiały dla dzieci

Tekst: **LIDIA MOLAK – opowiadanie pochodzi z książki „Pierwsza Biblia mojego dziecka”, Edycja Świętego Pawła, 2011**
Ilustracja i opracowanie graficzne: **ULA MARZEC**

eprasa.pl 9d8993e35f



Pożegnania

Mariusz Jankowski

fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Kolejny rok przyniósł momenty smutku i żalu. Pożegnaliśmy wielu wspaniałych ludzi. Dziś ich wspominamy, ale najważniejsze, byśmy o nich pamiętali.

W pamięci nie tylko kibiców Milanu zasłużone miejsce ma Franco Baresi. Legenda czerwono-czarnych to człowiek, o którym we Włoszech chyba nikt nie powie złego słowa. Był piłkarzem z innej epoki, przez całą karierę związanym z jednym klubem, co dziś praktycznie się już nie zdarza. Z reprezentacją Włoch zdobył złoto, srebro i brąz mistrzostw świata. Dręczony przez ciężką chorobę nowotworową, do końca życia był honorowym wiceprezesem Milanu. Numer, z którym Baresi grał, czyli 6, został przez klub już wcześniej zastrzeżony, a piłkarze Milanu do końca tego sezonu będą nosili na rękawie koszulek naszywkę: „Numer sześć na zawsze z nami". To niezwykle symboliczny gest. Franco Baresi był kapitanem mediolańskiego klubu w ponad 700 meczach.

W tych dniach, jak co roku, czuję coś ulotnego. I jak zawsze staram się zatrzymać. Nie tylko przy grobach bliskich.

Kibice boksu w Polsce pożegnali Mariana Kasprzyka, dwukrotnego medalistę igrzysk olimpijskich. W 1960 r. w Rzymie pięściarz sięgnął po brąz, a cztery lata później przywiózł z Tokio tytuł mistrza olimpijskiego. Prezydent Andrzej Duda odznaczył tego wybitnego sportowca Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Jeśli odznaczać ludzi, to właśnie takich. Wybitnych. W filmie „Bokser" odtwórcą roli Mariana Kasprzyka był Daniel Olbrychski. Odszedł od nas sportowiec wyjątkowy. Człowiek z wielką klasą, który żył skromnie i nigdy się nie wywyższał. Był wzorem dla wielu pięściarzy.

Wielką stratą dla środowiska dziennikarskiego w naszym kraju była śmierć Karola Stopy. Komentator i wielki miłośnik tenisa. Pracował w najważniejszych redakcjach w naszym kraju i wychował wielu dziennikarzy. Naprawdę nie znam człowieka, który o tym znakomitym komentatorze powiedziałby coś nieprzychylnego. Niemal zawsze uśmiechnięty, z szelmowskim błyskiem w oku. Ze spotkań z nim zapamiętałem bijący z jego zachowania i słów spokój. Wszechogarniający spokój. Był jak chodząca tenisowa encyklopedia. Jego wiedzy i głosu brakuje nie tylko fanom tenisa.

Z jedną stratą wciąż nie potrafię się pogodzić. Proszę mi wybaczyć, ale nie umiem. Jacek Magiera pozostawił wyrwę. Tym boleśniejszą, że w polskiej piłce nożnej takich ludzi jak on jest niewielu. Wracam często myślami do naszych rozmów. Nie było ich wiele, a jednak po każdej zostawało w człowieku to „coś". To było tak, jakby Jacek zasiewał słowami ziarna. Ziarna prawdy i mądrości. Dlatego właśnie tak trudno się z jego śmiercią oswoić. Czas mija, a ja nie potrafię zrozumieć, dlaczego Jacka nie ma wśród nas…

W tych dniach, jak co roku, czuję coś ulotnego. I jak zawsze staram się zatrzymać. Nie tylko przy grobach bliskich. Coraz częściej mam tak, że gdy żegnam dobrych, wartościowych ludzi, odczuwam pustkę. Być może mają Państwo podobne odczucia? Dlatego tak ważne jest, by wszyscy oni żyli w naszej pamięci. Niech mają tam swoje miejsca. Na zawsze.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Nr konta: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473; Redaktor naczelny: ks. Łukasz Piotrowski, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Piszą dla nas: Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, ks. Kamil Falkowski, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Anna Meetschen, Monika Odrobińska, Ludmiła Plitta, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Mirosław Winiarczyk, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: opr. graficzne Przemysław Goławski, fot. Luca DelPiccolo

eprasa.pl 9d8993e39f

Polskie drogi do wolności

Koncert Patriotyczny

8 listopada 2026
godzina 13.00

Agnieszka Pawlik-Regulska
Akompaniament
Maciej Cugowski

Kościół pw. Matki Bożej Loretańskiej
Warszawa ul. Ratuszowa 5A





ORGANIZATOR

Towarzystwo Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury

PATRONAT MEDIALNY

Nasz Dziennik

TYGODNIK idziemy

Myśl Praska

eprasa.pl 9d8993e39f



DZIECI W AFRYCE NIE MARZĄ O ZABAWKACH. MARZĄ O WODZIE, JEDZENIU I SZKOLE

Każdego dnia idą kilometry po wodę. Często zasypiają głodne. A mimo to wciąż wierzą, że może być lepiej.

Dzięki ludziom o wielkich sercach i Fundacji Uskrzydlamy ich świat trochę się zmienia. Budujemy szkoły, studnie, kuchnie. Wspieramy dzieci i rodziny w walce z głodem, chorobami i biedą.

Razem możemy spełnić ich marzenia:

- Studnia = życie
- Posiłek = siła
- Szkoła = przyszłość

Każda złotówka to realna zmiana.
Pomóż nam uskrzydlać marzenia dzieci w Afryce.

FUNDACJA ROZWOJU SPOŁECZNEGO USKRZYDLAMY
TYTUŁ: USKRZYDLAMY AFRYKĘ
NR KONTA: 53 1020 1127 0000 1902 0281 9563
BLIK: +48 785 270 982

fundacja uskrzydlamy

eprasa.pl/[illegible]393e39f